



11 lutego 2026

NR 34 (18427)



Spadli na ziemię

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado

Zielone



Igrzyska - igrzyskami, wzniosłe idee - wzniosłymi ideami, ale na końcu zawsze skrzeczy lub chichocze rzeczywistość. Nic za darmo! Nie miałem pojęcia o procedurze składania protestów podczas olimpijskich zawodów w short tracku. Jak wiadomo podczas jeżdżenia w kółko wiele się dzieje. Kiedy jest coś nie tak, członek ekipy biegnie do sędziów, żeby złożyć protest, który musi być rozpatrzony właściwie natychmiast. Żeby przepchnąć procedurę niezbędne jest mieć przy sobie 100 dolarów. Bez zielonych o tej wartości zażalenie w ogóle nie będzie rozpatrywane! Zaskoczyło mnie to. W założeniu miało zapewne sprawić, żeby nad celowością protestu się zastanowić; i żeby sędziowie nie czuli się nimi co bieg zasypywani. Niemniej przez chwilę poczułem konsternację. Wyobrażacie sobie zastosowanie tego rozwiązania w... polskiej ekstraklasie piłkarskiej, przy potrzebie zastosowania VAR-u? Czy asystenci wręczaliby zielone bocznym? A może przy kamerze? Czy sędziowie musieliby mieć przy sobie pigułki?

To oczywiście olimpijskie „michatki”, uczestnicy zmagania nie zajmują się takimi pierdołami. Przejdźmy więc do historii poważnych, a właściwie do pomnikowych bohaterów historii poważnych. Każdy dzień igrzysk buduje nowe piedestały, albo oczyszcza z lodu stare. Codziennie rodzą się nowe gwiazdy, choć wielu sportowców, którzy uzyskali ten status wcześniej, nie zamierza odpuszczać. Jestem pod wrażeniem dwójki bohaterów wtorkowych zmagania. Pokłony tym razem biję:

a) Ariannie Fontanie. 35-letnia Włoszka, rywalizująca w short tracku zdobyła dwunasty medal igrzysk olimpijskich, jednocześnie trzeci złoty (tym razem w sztafecie mieszanej). Grad medali, ale szczęki opadają dopiero, gdy uzmysłowimy sobie od kiedy to trwa: Fontana pierwszy krążek brązowy, wywalczyła jeszcze jako... 15-latką w Turynie. Jak łatwo policzyć - dwadzieścia lat temu!! Trzeba naprawdę kochać tyżwy.... Na tyle żeby zdobyć także medal na swoich szóstych igrzyskach olimpijskich. Nie wiem ilu jest sportowców, którzy zdobyli medal olimpijski na dwóch igrzyskach, które odbywały się w ojczyźnie! Może Fontana pobiła więc jakiś nieoficjalny rekord świata także tego rodzaju? Może jest to możliwe tylko wtedy, gdy mężem jest trener? Oczywiście musi przy tym być zachowana higiena: po 18.00 ani słowa o treningach! I tak rok po roku...

b) Johannesowi Kloebo. 29-letni Norweg w pięknym stylu unosi ciężar stawy, bycie najlepszym biegaczem narciarskim w tym kraju to odpowiedzialność, poprzednie złote pokolenie patrzy! Kloebo jakby miał na to wyrąbane. We wtorek zdobył siódmy złoty medal olimpijski, a drugi na tych igrzyskach. Ale ten styl! Herkules łatwiej nie zabijał hydry lernejskiej i nie łapał dzika erymantejskiego! Tak sobie myślę, że jeśli tak dalej pójdzie, to norweski heros być może zamachnie się na rekord amerykańskiego pływak Michaela Phelps, który ma 16 złotych medali? Kloebo to taki superman, że byłby w stanie przebić nawet ten kosmiczny sufit... Skąd to się bierze? Wyttumaczenie jest rozczulająco proste. Otóż Kloebo jest perfekcyjnie wszechstronny - sprinty zasya równi gwałtownie jak biegi na 50 km., Dobra pogoda? Super. Jej załamanie pogody - jeszcze lepiej! Pokonanie Kloebo jawi się więc jako większy wyczyn niż zdobycie olimpijskiego złota. Żeby tego dokonać - 100 zielonych nie wystarczy!

To była krótka przygoda

W konkursie mikstów Polska zajęła przedostatnie miejsce i nie weszła do drugiej serii. Złote medale zdobyli Słowenicy.

SKOKI NARCIARSKIE

Choć mieliśmy w drużynie mieszanej rewelacyjnego wicemistrza olimpijskiego, Kacpra Tomasiaka, to jednak nie liczyliśmy na nic wielkiego we wtorkowym konkursie. Oczekiwaliśmy jednak, że Pola Bełtowska, Anna Twardosz i Paweł Wąsek, mając tak mocne wsparcie, w stawce 12 drużyn powalczą o awans do drugiej serii, który zdobywało osiem pierwszych zespołów. Co prawda seria próbna wprowadziła trochę niepokoju, bo nasi reprezentanci byli w niej na 9. miejscu, ale stracili do wyprzedzających ich Włochów tylko 2,3 pkt, a do zespołu USA 5,2 pkt. Dobrze wypadli w niej nasi panowie - Wąsek był 7., a Tomasiak - 8. Panie były daleko - Twardosz 41., a Bełtowska 46.

Polska miała numer 7, a jako pierwsza w konkursie wystąpiła Bełtowska, ale niestety znów skoczyła bardzo słabo, zaledwie 82 m. Najkrócej ze wszystkich i nasz zespół był ostatni z dużą, ponad 20-punktową stratą do miejsca premiowanego awansem. W drugiej grupie bardzo dobrze spisał się Wąsek, skacząc 102,5 m, ale to wystarczyło do tego, żeby poprawić lokatę na 11. Liczyliśmy na dobry skok Twardosz, która przecież w konkursie indywidualnym w sobotę na tej skoczni zajęła wysokie 10. miejsce. Niestety, miała tylko 92 m i po trzech grupach Polska nadal była 11., wyprzedzając tylko Rumunię.

Gdy skakali zawodnicy z ostatniej grupy, liczyliśmy punkty zdobyte przez skoczków poprzedzających występ Tomasiaka. Nie skakali daleko, ale jednak solidnie, powyżej 90 metrów i wiadomo było, że nasz wicemistrz olimpijski stoi przed zadaniem niemal niewykonanym. Musiałby bowiem skoczyć w granicach 108 m i dostać notę zbliżającą się do 150 punktów,

żeby wciągnąć nasz zespół do finałowej ósemki. 19-latek skoczył ładnie na 100,5 m, dostał notę powyżej 136 pkt, ale to było za mało. Polska drużyna zgromadziła łącznie 447,4 pkt, była 11. i do ósmej Finlandii straciła 11,1 pkt. Tak skończyła się krótka przygoda polskich reprezentantów z turniejem mikstów.

Na półmetku rywalizacji drużyn mieszanych prowadziła Słowenia (Nika Vodan, Anže Lanisek, Nika Prevc i Domen Prevc) - 526,9 pkt, przed Japonią (Nozomi Maruyama, Ryoyu Kobayashi, Sara Takanashi i Ren Nikaido) - 517,2 i Norwegią (Anna Odine Stroem, Kristoffer Eriksen Sundal, Eirin Maria Kvandal i Marius Lindvik) - 510,8.

Przed ostatnią grupą skoczków Słowenicy z dorobkiem 927,7 pkt mieli dużą przewagę nad Norwegami - 904,4, którzy wyprzedzili Japończyków - 899,9. Do walki o podium próbowały się włączyć jeszcze Niemcy - 891,1 i Austria - 887,0 pkt. 20-letni Austriak Stephan Embacher skoczył 102 m, ale mistrz olimpijski, Philipp Ramund odpowiedział taką samą odległością i powiększył przewagę Niemców. Japończyk Ren Nikaido skoczył 101 m i nie pozwolił zepchnąć Japonii z podium. Marius Lindvik odległością 100,5 m obronił dla Norwegii drugie miejsce. Skaczący jako ostatni Domen Prevc nie pozostawił złudzeń, kto tego dnia był najlepszy. Choć wystarczyło

mu skoczyć 88,5 m, to w pięknym stylu poleciał na 102. metr i Słowenicy zostali złotymi medalistami, broniąc tytuł sprzed czterech lat z Pekinu.

Dla Prevcy był to wyjątkowy dzień, bo zdobył pierwszy w karierze olimpijski medal. Dołączył tym samym do rodzeństwa - starszych braci Petera i Cena oraz młodszej siostry Niki, która w Predazzo założyła drugi medal. W sobotę zdobyła bowiem srebrny krążek w konkursie indywidualnym.

Teraz rywalizacja przenosi się na dużą skocznię, gdzie odbędą się jeszcze trzy konkursy olimpijskie - indywidualne mężczyzn (14 lutego) i kobiet (15 lutego) oraz rywalizacja męskich duetów (16 lutego). **[awa]**



Mistrzowie olimpijscy w turnieju mikstów: Nika Vodan, Nika Prevc, Domen Prevc i Anže Lanisek.

Fot. PAP/EPA

Imponujące ślizgi Niemki

SANECZKARSTWO

Niemka Julia Taubitz wywalczyła w imponującym stylu złoty medal w olimpijskiej rywalizacji saneczkarek w Cortinie d'Ampezzo. Srebro zdobyła Elina Botsa z Łotwy, a brąz Amerykanka Ashley Farquharson. Klaudia Domaradzka uplasowała się na 23. miejscu, kończąc rywalizację po trzech ślizgach.

To największy sukces w bogatej karierze prawie 30-letniej Taubitz. Wprawdzie aż osiem razy zdobyła

mistrzostwo świata (w tym dwukrotnie w jedynkach), ale w poprzednich igrzyskach - w 2022 roku w Pekinie - zaliczyła upadek i zajęła siódme miejsce, tracąc szansę na medal. Tym razem nie dała rywalkom żadnych szans, sięgając po upragnione złoto olimpijskie.

Taubitz uzyskała łączny czas 3.30,625 i wyprzedziła najgroźniejsze przeciwniczki o prawie sekundę - Łotyszkę Botę o 0,918, zaś trzecią w klasyfikacji końcowej Amerykankę Farquharson o 0,957.

Ostatecznie ósme miejsce zajęła prowadząca po pierwszym ślizgu i wiceliderka po drugim - Niemka Merle Fraebel, która w trzecim popeliła błąd na starcie (spadła wówczas na 10. lokatę, w finałowej próbie poprawiła się o dwie).

Domaradzka, jedyna w stawce reprezentantka Polski, uzyskała łączny czas 2.43,338 i po trzech ślizgach traciła do liderki ponad pięć sekund - 5,420. Natomiast do 20. miejsca zabrakło jej ponad półtorej sekundy. Po każdym ze ślizgów plasowała się na 23. pozycji.

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	zl.	sr.	br.	razem
1. Norwegia	6	2	4	12
2. Niemcy	3	2	1	6
Szwecja	3	2	1	6
4. Szwajcaria	3	1	1	5
5. USA	2	3	2	7
6. Austria	2	3	-	5
7. Włochy	2	2	7	11
8. Japonia	2	2	4	8
9. Francja	1	2	-	3
10. Czechy	1	1	-	2
Holandia	1	1	-	2
Słowenia	1	1	-	2
13. Kanada	-	1	2	3
14. Chiny	-	1	1	2
Korea Płd.	-	1	1	2
N. Zelandia	-	1	1	2
17. Łotwa	-	1	-	1
POLSKA	-	1	-	1
19. Bułgaria	-	-	1	1
Belgia	-	-	1	1

Jeszcze nie zginęły...

Gdy trener Maciej Maciusiak mówił, że polscy skoczkowie jadą na olimpiadę walczyć o medale, reakcją były ironiczne komentarze.

SKOKI NARCIARSKIE

Zastąpienie austriackiego szkoleniowca Thomasa Thurnbichlera po poprzednim sezonie Maciejem Maciusiakiem wielu nazwało błędem. W sezonie olimpijskim miało być bowiem o wiele lepiej, a było tak samo, a nawet gorzej. Poza jednym wyjątkiem, którym był Kacper Tomasiak. Nastolatek bezceremonialnie wszedł „z drzwiami” do reprezentacji w Pucharze Świata i stał się jej liderem. Mało kto jednak wierzył, że absolutny debutant stanie się sensacyjną gwiazdą konkursu na skoczni normalnej w Predazzo. Że nie dość, że zdobędzie srebrny medal, to będzie tak blisko złota...

Wiara cały czas była

Kiedy w poniedziałek w pierwszej serii słabe skoki oddali Kamil Stoch i Paweł Wąsek i finalnie odpadli z rywalizacji, pewnie wielu wieszczyło, że to koniec pracy Macieja Maciusiaka z kadrą narodową. A pewnie i on sam miał czarne myśli. Po fenomenalnych skokach Kacpra Tomasiaka był już zapewne jednym z najszcześniejszych ludzi.

- Konkurs zaczął się dla nas źle. Miało być zupełnie inaczej. Jednak skończył się fantastycznie. To jest



Kacper Tomasiak i trener Maciej Maciusiak wierzyli w sukces na skoczni w Predazzo.

Fot. PAP / Grzegorz Monek

medal dla wszystkich, dla całych polskich skoków. To nasz wspólny medal. To efekt naszej ciężkiej pracy. Konkurs kosztował nas wiele nerwów. Wiem, że śmiano się ze mnie, jak mówiłem, że jedziemy na igrzyska walczyć o medale, ale ta wiara była i jest we mnie i w zawodnikach - powiedział Maciej Maciusiak po konkursie. - To, co zrobił Kacper, wcale mnie nie zaskoczyło, bo to jest chłopak z ogromnym potencjałem. Mówią to również trenerzy z innych reprezentacji. Pierwszy skok nie wyszedł mu idealnie, ale drugi był fanta-

styczny. Dostarczył nam wszystkim wiele emocji. Mało kto w nas wierzył, a jednak się udało. Polskie skoki narciarskie jeszcze nie zginęły i na wielkich imprezach będziemy zdobywać kolejne medale. Każdy już przekreślał polskie skoki, gdy odejdą Kamil Stoch, Dawid Kubacki, Piotr Żyła, a tu jest następca. A są jeszcze kolejni młodzi polscy skoczkowie - zakończył trener.

Podobny do Piotra...

Wielkiej radości po zdobyciu przez Kacpra Tomasiaka srebrnego medalu olimpijskiego nie krył Adam Małysz, który z trąbką kibicował mu na try-

bunach w Predazzo. I był jednym z pierwszych, który 19-latkowi gratulował sukcesu. Prezes Polskiego Związku Narciarskiego w rozmowie z Eurosportem zaznaczył, że ważne jest też zaufanie do trenera kadry Macieja Maciusiaka. - Jeśli on coś zakłada, to trzeba po prostu w to iść w ciemno, a rozliczyć dopiero po starcie.

Oceniając występ skoczka z Klimczoka Bystra stwierdził, że przypomina mu Piotra Żyłę... sprzed 25 lat. - Ma naprawdę niesamowitego kopa. Jest pokładany i ma bardzo silną psychikę - powiedział Małysz. Dodał, że nie obawia się, że olbrzymi sukces źle

ILE WARTO JEST SREBRNO?

Kacper Tomasiak za srebrny medal igrzysk olimpijskich dostanie od PKOl 400 tys. zł oraz 200 tys. zł w cyfrowej walucie, tokenach zondacrypto. Do tego otrzyma obraz, voucher na wakacje oraz biżuterię o wartości do 2000 zł. Nagroda od Ministerstwa Sportu i Turystyki to 448 495,92 zł. Jednorazowo otrzyma 78 241,68 zł, a resztę w 24 ratach stypendialnych po 15 427,26 zł. Tomasiak zagwarantował sobie też olimpijską emeryturę, która wypłacana jest po ukończeniu 40 lat i zakończeniu kariery sportowej. Obecnie wynosi ona 5116,99 zł netto miesięcznie. Nagrodę dostanie także Maciej Maciusiak. PKOl dla trenerów głównych przewidział za srebrny medal olimpijski 150 tys. zł - 75 tys. w gotówce, drugie tyle w tokenach zondacrypto.

wpłyne na 19-latkę. - On pochodzi z bardzo fajnej rodziny, która go bardzo mocno wspiera. Tata jest trenerem i pierwszy miał wpływ na ukształtowanie Kacpra.

Prezes PZN wyraził zadowolenie, iż w polskiej kadrze jest sztafeta doskonałych skoczków. Jeśli jeden z nich - wspominał o Kamili Stochu - kończy karierę, to pokazuje się jego następca. - Za mną poszedł Kamil, Piotrek, Dawid i Maciek (Kot - red.). To była super drużyna. Marzę o tym, żeby to powróciło. W Polsce jest kilku utalentowanych zawodników pokroju Tomasiaka, którzy muszą tylko uwierzyć, że można odnieść sukces. A myślę, że po tym, co zrobił Kacper, będą jeszcze bardziej o tym myśleć i chcieć być w takich miejscach - zakończył prezes PZN.

Był gwarancją sukcesu

Kazimierz Długopolski, były skoczek narciarski, olimpijczyk z Sapporo (1972) i Lake Placid (1980), zna Kacpra Tomasiaka praktycznie od dziecka. - Wyróżniał się wśród innych zawodników, także tym, że dawał gwarancję sukcesu - powiedział PAP doświadczony szkolenio-

wiec. - Mogę powiedzieć, że znam przebieg jego kariery od momentu, kiedy po raz pierwszy stanął na rozbiegu, gdy był uczestnikiem akcji „Szukamy następców mistrza”. Kiedy oddawał skoki widać było, że góruje nad swoimi rówieśnikami i kolegami. Przypominam sobie zawody w Ruhpolding, kiedy 12-letni Kacper, pokonując całą plejadę rówieśników z Austrii i Niemiec, wyróżniał się na ich tle i wybijał ponad przeciętność. To była jakby pierwsza jaskółka jego przyszłych sukcesów - zaznaczył.

75-letni Długopolski uważa, że zdobycie przez Tomasiaka medalu nie było ogromną niespodzianką, choć wcześniej nie stał na podium zawodów Pucharu Świata. - To był kolejny etap rozwoju jego talentu. Jeszcze nie tak dawno zameldował się w światowej czołówce, gdy zajął czwarte miejsce w mistrzostwach globu juniorów. Później zaczął skakać w Pucharze Świata i był bardzo regularny. W Predazzo skakał spokojnie, a konkurs tak się ułożył, że zawiedli faworyci. Polak znakomicie wykorzystał nadarzającą się okazję i wskoczył na drugi stopień olimpijskiego podium. (awa)

WIDZIANE Z ZAGRANICY

FORTUNA! NOWY FORTUNA!

Placze! Autentycznie płacze, mamy srebro! Ja nie wiem, czy w Polsce ludzie zdają sobie sprawę z tego, jakie znaczenie dla nas ma każdy sukces Polaka; jak wbija nas - na obczyźnie - w dumę. Kacper - nasz bohater! Oglądałem cały konkurs w Eurosporcie. Nie w ARD, nie w ZDF - bo tu ważny był głównie Raimund, a on mnie kompletnie nie interesował. Stąd ten Eurosport. Poniedziałkowe zawody komentował m.in. Werner Schuster - Austriak, były skoczek i trener, ojciec Jonasza, który kontynuuje jego karierę. I wiecie co? „Nowy Fortuna! Nowy Fortuna!” - krzyczał głośno na antenie. Nie Małysz, nie Stoch, ale właśnie Fortuna! Że też wciąż pamiętają naszego mistrza sprzed ponad pół wieku!

Waldemar Matysik z Bonn



DZIENNICZEK WOŁONTARIUSZEK (2)

Nasz synek

Czy wy to widzicie?! Żywe srebro! Ten Kacper, który sześć albo siedem lat temu był jednym z dwustu dzieciaków, biorących udział w „orlenach” (czyli organizowanej do dziś serii zawodów Orleń Cup dla najmłodszych), jest wicemistrzem olimpijskim! Skłamałybyśmy, gdybyśmy napisały, że pamiętamy go z konkretnych zawodów - za dużo było tych skrzatów, którym trzeba było wydać numerki czy zaprowadzić do szatni, aby zapamiętać każdego z nich. Ale kiedy oglądałyśmy dekorację zwycięzców, kiedy Maja Włoszczowska wieszała medal na szyi Kacpra, zakręciła nam się teźka w oku, a przez głowę przeleciała myśl: „Nasz synek!”. A on... wcale się tego nie wypierał! Kiedy przechodził koło nas, spojrzał w naszą stronę, uśmiechnął się, postukał tych naszych chaotycznych, pełnych emocji zdań o „znajomości” trwającej od lat, a potem chętnie stanął do zdjęcia. Wiem, nie powinniśmy tego robić - przecież wszystkie byłyśmy w pracy, a selfie w takim momencie jest mało profesjonalne. Ale jak tu nie pstryknąć fotki z „syneczkiem”, którego przez kilka lat spotyka-

łyśmy raz-dwa razy w miesiącu na skoczniach w Szczyrku czy Wiśle?

Swoją drogą w weekend poprzedzający rozpoczęcie igrzysk kilka z nas pracowało przy zawodach z cyklu FIS Cup, rozgrywanych właśnie w Szczyrku. Brat w nich udział Konrad, młodszy brat wicemistrza olimpijskiego. Nie, nie wygrał; nawet nie był w nich najlepszym z Polaków. Ale przecież Kacper w jego wieku też niekoniecznie zwyciężał w imprezach tego cyklu. Za to wciąż ma do nich - i do „orlenów” - słabość. 7 stycznia nad ranem wrócił do domu prosto z Turnieju Czterech Skoczni, a już kilka godzin później - niewyspany, ale szczęśliwy - dopingował Konrada w zawodach rozgrywanych na szczyrkowskim „Skalitem”!

I jeszcze anegdota: już po zawodach, kiedy krótko przed północą wracaliśmy jednym z wolontarijnych „shuttle busów” do naszych kwater w odległej o 10 km od Predazzo miejscowości Moena, nie mogłyśmy zapanować nad „głupawką”, która nas ogarnęła. No bo przecież jedna z nas była tego wieczoru - w ramach obowiązków - na wieży startowej; trzymając skoczkom narty, gdy wchodziła na



kontrolę sprzętu. „Ale byłby czad, gdyby nagle narty Philippa Raimunda same zjechały po rozbiegu... Kacper byłby mistrzem olimpijskim” - rzuciła jedna z nas. Kierowca busa aż przyhamował na jednym z górskich zakrętów, gdy usłyszał gromki wybuch śmiechu w głębi pojazdu!

Cena młodości

Skończyli na dalekich miejscach, ale trenerowi dali przesłanki do optymizmu – tak spointować należy start Białoczerwonych w biegu na 20 km.

Stać go na to, żeby strzelać cztery razy na czysto i skończyć już nie tylko w dziesiątce, ale nawet w ósemce – cytowaliśmy byłego trenera polskich biathlonistów, Rafała Lepelę, zapowiadając wtorkowy start panów w biegu długim. Jak się okazało, przez trzy lata wspólnej pracy doskonale poznał własnych podopiecznych. Powyższe słowa dotyczyły Konrada Badacza, który – jak się okazało – przy czystym strzelaniu rzeczywiście zająłby ósme miejsce! Ta sama zasada dotyczyła zresztą także na przykład Grzegorza Galicy. Niestety, generalnie celność na strzelniczy nie była tym razem mocną stroną naszych reprezentantów.

Jedziesz na maksa!

Nikt nie lubi takich błędów, ale... to cena tego, że mamy bardzo młody zespół – mówił po zakończeniu rywalizacji Uroš Velepec, szkoleniowiec naszej męskiej reprezentacji. On też podkreślał, że sam bieg w wykonaniu obu wspomnianych wcześniej zawodników był całkiem niezły. Dla nas, trenerów, ważne jest to, że przy czystym strzelaniu Konrad i Grzegorz zajęliby miejsca w TOP 8. A to oznacza, że mamy potencjał. I że powinniśmy być optymistami.

W gronie Białoczerwonych najwyżej – na 33. miejscu – uplasował się najmłodszy członek całej polskiej ekipy olimpijskiej, Grzegorz Galica. Niemal równo rok wcześniej został wicemistrzem świata juniorów w biegu indywidualnym. W tej kategorii wiekowej startuje się jednak na 12,5 km. W Anterselvie przyszło mu się zmierzyć z „dwudziestką”. – Powiedziałem mu przed startem:

„Nie masz nic do stracenia. Jedziesz na maksa i zobaczysz, co będzie” – przyznał Velepec podkreślając, że dopiero na ostatniej pętli 18-latek pobiegł nieco wolniej.

W „stójce” na plus

Natomiast największą niespodzianką był dla mnie Marcin Zawół – podkreślał słoweński trener Polaków. – Ostatnie dwa lata był w kiepskiej formie, tutaj – zwłaszcza w biegu – zanotował życiówkę – chwalił podopiecznego. Zawodnik z Kowar zajął 43. miejsce, notując (jak Galica) trzy pudła. Badacz (49.) i Jan Guńka (61.) mieli ich po cztery. – Generalnie satysfakcjonujące było strzelanie w „stójce”, a także sama szybkość strzelania. Aż trzech z naszych zawodników uplasowało się pod tym względem w TOP 15 – analizował szkoleniowiec Białoczerwonych.

Sivert, udało się!

Zajęte przez naszych lokaty pewnie nie zostaną kibicom w pamięci. Zostanie w niej na pewno przesłanie triumfatora – Sivert, udało się! – wykrzyczał do kamery Norweg Johan-Olav Botn po tym, jak pewny stał się jego triumf. Zadeedykował go w ten sposób zmarłemu w grudniu koledze z reprezentacji, Sivertowi Guttormowi Bakkenowi.

Botn, który odniósł największy sukces w karierze, wygraną zawdzięcza bezbłędnemu strzelaniu (w biegu na 20 km każde pudło oznacza karną minutę). Dwadzieścia pocisków w tarczy nie zagwarantowało natomiast medalu drugiemu z bezbłędnych zawodników: Fin Olli Hiiden-salo zajął czwarte miejsce.

(DaL)



Grzegorz Galica po raz pierwszy w życiu pobiegł nie tylko na igrzyskach, ale w ogóle na 20 km. I nie ma się czego wstydzić.

Foto: PAP/EP

TRZY PYTANIA DO...

GRZEGORZA GALICY

1. Debiut na igrzyskach już za panem. Emocje z kategorii „wow”?

– No właśnie wielkich emocji nie było. Skupiłem się na zadaniu, a nie na emocjach towarzyszących faktowi, że to igrzyska. Oczekiwałem od siebie nie tyle tego, żeby wypaść perfekcyjnie, ale... żeby nie wypaść bardzo źle.

2. Udało się? Jak pan przyjmie swój wynik i swoje miejsce?

– Z dużym niedosytem. Biegowo wyglądało to stosunkowo dobrze, ale za wiele

błędów popełniłem na strzelnicy. Jest jeszcze coś: to był mój pierwszy w życiu bieg na 20 km, więc nie do końca wiedziałem, jak rozłożyć siły: kiedy przycisnąć na maksa, kiedy nieco złuzować. Generalnie jak na debiut jest OK, choć już wiem, że są jeszcze rezerwy.

3. A jak się panu spodobał poniedziałkowy sukces na skoczni pańskiego rówieśnika?

– Oglądaliśmy razem konkurs. Fajna sprawa ten medal Kacpra, motywujący do działania!

Popis szwedzki

BIEGI NARCIARSKIE

Szwedka Linn Svahn i Norweg Johannes Hoesflot Klaebo zostali w Val di Fiemme mistrzami olimpijskimi w narciarskim sprincie stylem klasycznym. Reprezentanci Polski nie odegrali żadnej roli.

Finałowa rywalizacja kobiet zakończyła się bezprzekładnym triumfem Szwedek, które zajęły trzy pierwsze miejsca. 26-letnia Svahn odniosła największy sukces w karierze, wygrywając czasem 4.03,05. A dotychczas nie stawiała nawet na podium mistrzostw świata. Dwukrotnie triumfowała natomiast w klasyfikacji sprintu w Pucharze Świata – Małą Kryształową Kulę zdobyła w sezonach 2019/20 i 2023/24. Jonna Sundling straciła do Svahn 1,59 min, a trzecia, Maja Dahlqvist, 4,83.

Niespodzianką było odpadnięcie w ćwierćfinale utytułowanej Amerykanki Jessiki Diggins, liderki klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, która po tym sezonie kończy karierę.

Polki nie przebrnęły eliminacji. Monika Skinder wśród 89 startujących była

33., Izabela Marcisz zajęła 37. pozycję, a Aleksandra Kołodziej uplasowała się na 42. miejscu.

Rywalizacja biegaczy nie przyniosła większych niespodzianek. Triumfował najlepszy sprinter ostatnich lat – Johannes Hoesflot Klaebo, który zdobył drugie złoto w tej imprezie i trzecie z rzędu olimpijskie w tej konkurencji. W sumie powiększył medalowy dorobek igrzysk do dziewięciu, w tym siedmiu złotych.

We Włoszech Klaebo ma szansę zostać najbardziej utytułowanym sportowcem w historii zimowych igrzysk. Na razie miano to należy do jego legendarnej rodaczki i również biegaczki Marit Bjoergen, która zakończyła karierę mając osiem złotych, cztery srebrne i trzy brązowe krążki.

Norweg ukończył bieg w czasie 3.39,74. Srebro wywalczył Amerykanin Ben Ogden ze stratą 0,87, a brąz rodak Klaebo – Oskar Opstad Vike – strata 6,81.

Polacy odpadli w eliminacjach. Maciej Staręga wśród 94 startujących był 40., a Sebastian Bryja zajął 53. miejsce.

Krótko i na temat

Władimir Samojłow zajął 10. miejsce w swojej grupie startowej i zapewnił sobie miejsce w finale.

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

Mamo, ja też tak chcę – powiedział przed laty Władimir Samojłow, gdy – może jeszcze nie do końca świadomy – oglądał i pokazywał paluszkami, co podczas konkursów na igrzyskach wyczyniał Jewgienij Pluzszenko. Jeden z najlepszych solistów w historii, dwukrotny mistrz i wice-mistrz olimpijski, z miejsca stał się jego idolem. Występy wybitnego Rosjanina podziwiał z otwartą buzią i z biegiem czasu poszedł w jego ślady. Obecnie Samojłow jeszcze nie jest na poziomie Pluzschenki, daleko mu nawet do europejskiej czołówki, ale bardzo się stara, by do niej dołączyć. Pierwszy poważny krok postawił wczoraj podczas programu krótkiego. Był skupiony na robocie, chciał wykonać wszystkie obowiązkowe elementy i jego występ naprawdę mógł się podobać.

Dotyczy to głównie skoków. Rozpoczął od poczwórnego toe-loopa i choć lekko się przy nim zachwiał, to ambitnie jechał dalej. Za-

prezentował kilka kombinacji piruetów, spiralę i jaskółkę, ale najbardziej mogła się podobać kombinacja potrójnego lutza z potrójnym axlem. Władimir wykonał więc wszystko, co było jego obowiązkiem i choć nie ustrzegł się błędów, to walczył o każdy element, każdy ob-

rót i uzyskał prawo do zaprezentowania się w piątowym programie dowolnym, czyli finale. Należy to uznać za sukces debiutującego na igrzyskach zawodnika, który uzyskał łącznie 77,57 punktu; sędziowie ocenili jego występ na 40,88 pkt za elementy techniczne oraz 36,69 pkt za komponenty. Aby awansować, musiał wyprzedzić przynajmniej pięciu konkurentów z 29-osobowej stawki. W jego, liczącej 17 solistów grupie mniej punktów uzyskało siedmiu, więc noty drugiej, zmagającej się do północy grupy, nie miały żadnego znaczenia. Urodzony w Moskwie Samojłow ma 26 lat, od 2021 roku reprezentuje Polskę, jest pięciokrotnym mistrzem Polski, a prowadzą go Angelina Turenko i Alisa Mikonsaari.

(mha)

Co pokaże Damian Żurek?

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Dzisiaj do rywalizacji przystępują panczeniści, w tym Damian Żurek, który – mamy nadzieję – powalczy o medal, oraz Marek Kania i Piotr Michalski. Wszyscy pobiętną na 1000 m.

Rywalizacja rozpocznie się o godzinie 18.30 w hali w Mediolanie. Białoczerwoni największe nadzieje wią-

żą z 26-letnim Żurkiem, który w tym sezonie był dru-

gi w klasyfikacji generalnej na dwóch dystansach: 500 m i 1000 m. Pod koniec stycznia w niemieckim Inzell dwukrotnie wygrał na 500 m oraz zajął drugie miejsce na 1000 m.

Faworytem jest jednak Jordan Stolz. Amerykanin w tym sezonie był najlepszy na trzech dystansach: 500 m, 1000 m i 1500 m. Duże szanse na medal mają także Holendrzy Jennings de Boo i Tim Prins.

Lindsey Vonn: warto marzyć!

Amerykanka zabrała głos po raz pierwszy od dramatycznego wypadku na stoku, tymczasem jej koleżanki z kretesem przegrały kombinację drużynową.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

We wtorek w Cortinie d'Ampezzo odbyła się alpejska kombinacja drużynowa kobiet. Sensacyjnie złoto wywalczyły Austriaczki Ariane Raedler i Katharina Huber. Bez medalu rywalizację zakończyły murowane faworytki, Amerykanki Breezy Johnson i Mikaela Shiffrin, które zajęły czwarte miejsce.

Na półmetku rywalizacji prowadziły Johnson i Shiffrin po bardzo dobrym zjeździe tej pierwszej, która w niedzielę wygrała zmagania indywidualne. Ich przewaga nad drugimi Austriaczkami wynosiła jednak zaledwie 0,06 s. Slalom na trudnej trasie, której nie ukończyło aż siedem zawodniczek, nie ułożył się jednak po myśli utytułowanej Shiffrin. Uzyskała dopiero 15. czas i spowodowała, że jej duet spadł na czwarte miejsce ze stratą 0,31 s do triumfatorek. Srebro zdobyły Niemki Kira Weidle-Winkelmann, Emma Aicher, a brązowe medale trafiły do Amerykanki Jacqueline Wiles i Pauli Moltzan.

Tymczasem po raz pierwszy od dramatycznego wypadku na stoku



Austriaczki Katharina Huber i Ariane Raedler. Absolutne zaskoczenie na najwyższym stopniu podium.

głos zabrała Lindsey Vonn.

Słynna alpejka jest po dwóch operacjach, przebywa w szpitalu. "Chociaż ten dzień nie zakończył się tak, jak się spodziewałam, i pomimo intensywnego bólu fizycznego, jaki mi to sprawiło, niczego nie żałuję. Stanie na linii startu było niesamowitym przeżyciem, którego nigdy nie zapomnę. Świadomość,

że stoję tam, mając szansę na zwycięstwo, było zwycięstwem samym w sobie. Wiedziałam też, że ściganie to ryzyko. To zawsze był i zawsze będzie niezwykle niebezpieczny sport" - napisała na swoim profilu na Facebooku. "Podobnie jak w narciarstwie, w życiu podejmujemy ryzyko. Marzymy. Kochamy. Skaczemy. I czasami upadamy. Czasami nasze serca są złamane. Czasami nie spełniamy

marzeń, o których wiemy, że moglibyśmy je spełniać. Ale to właśnie jest piękno życia: możemy próbować. Ja próbowałam. Marzyłam. Skoczyłam. Mam nadzieję, że jeśli wyniesiecie coś z mojej podróży, to że warto odważyć się na wielkie wyzwania. Życie jest zbyt krótkie, by nie ryzykować. Bo jedyną porażką w życiu jest brak próby." — napisała Vonn.

(pp)

Ze zmiennym szczęściem

Natalia Maliszewska i Michał Niewiński awansowali do ćwierćfinału, odpowiednio, na 500 i 100 metrów. Sztafeta mieszana udział zakończyła na ćwierćfinale.

SHORT TRACK

Na igrzyskach olimpijskich we wtorek rozpoczęła się rywalizacja w short tracku. Jako pierwsze do walki przystąpiły Gabriela Topolska i Natalia Maliszewska w biegu na 500 m. Awans do ćwierćfinału wywalczyły po dwie najlepsze zawodniczki z każdej serii oraz cztery z trzecich miejsc z najlepszymi czasami. Maliszewska w swoim biegu była druga (43,313). Wygrała Kanadyjka Kim Boutin (42,692). Nie poszczęściło się natomiast Topolskiej, która była czwarta (43,813) i odpadła z rywalizacji.

W ćwierćfinale jest też Michał Niewiński (1000 m), który wygrał swoją serię z czasem (1:24,135). Polak od początku biegł na końcu stawki. Gdy do końca wyścigu zostały cztery okrążenia, rywale walczący o dwa czołowe miejsca dające bezpośredni awans zderzyli się ze sobą i wytracili rytm. Nasz zawodnik wykorzystał okazję. Wskoczył na pierwsze miejsce i nie oddał go już do mety. W efekcie tego zajścia zdyskwalifikowany został Amerykanin Brandon Kim, a obok drugiego Chińczyka Sun Longa do ćwierćfinału awansowany został też Łotysz Roberts Kruzbergs.

Z rywalizacji odpadł drugi z Polaków, Felix Pigeon, który zajął w swojej serii czwartą pozycję. Rozstrzygnięcie rywalizacji na 500 m i 1000 m w środę. Nie powiodło się też naszej sztafecie mieszanej (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Michał Niewiński i Felix Pigeon), która odpadła już po pierwszym biegu. A nadzieje były ogromne, sięgały nawet medalu. W ćwierćfinale Białoczerwoni zajęli trzecią pozycję, przegrywając zdecydowanie z Holandią i Włochami. Mogli jeszcze awansować do półfinału, ale musieli liczyć, że w pozosta-

tych biegach drużyny z trzecich miejsc będą miały słabszy czas. Nadzieje okazały się płonne. Ostatecznie złoto wywalczyły Włochy przed Chinami i Belgią. Polska została sklasyfikowana na dziewiątej pozycji. - Short track czasem nas pięknie nagradza, a czasem coś zabiera.

Jechałem w ostatnim biegu na 1000 m i w pierwszym sztafety mieszanej, nie było czasu na odpoczynek - powiedział Michał Niewiński. - Trudno jest coś powiedzieć, bo tak naprawdę nie było żadnego błędu, który popełniłbym. Dziewczyny z Holandii jechały tak, jak chłopaki. Byłem gotowy na te ciężary, które musiałem tego dnia nosić. Wiedziałem, że to będzie trudny dzień, że będzie ból nóg, że będzie ciężki oddech. Byłem na to gotowy, byłem zmobilizowany, żeby to przepchnąć, no ale to po prostu nie wystarczyło - dodał.

- Jest smutek, bo liczyliśmy na dużo więcej w miksie, ponieważ wiele razy już pokazywaliśmy, że medal potrafimy zdobyć, także na największych imprezach. Więc jest smutek i małe rozczarowanie, ale cieszę się z tego, że tu jestem i naprawdę nie chcę marnować czasu na to, żeby się smucić. Co było, to było. Cieszę się z tego, że będę mogła jechać na 1000 i 1500 - oceniła Kamila Sellier.

Natalia Maliszewska również była niepokieszona po występie sztafety, ale i nie odczuwała większego zadowolenia po starcie na 500 m. - Inne drużyny były po prostu za szybkie. Robiłam wszystko, co mogłam, ale było ciężko. Na 500 m też nie mogłam się rozpędzić tak, jak bym chciała. Jedynym plusem jest awans do następnej rundy. Nie trafiłam z dniem, nie trafiłam z dyspozycją. Może w czwartek będzie mi się jechało trochę lepiej. Zobaczymy - powiedziała Maliszewska, ale bez przekonania.

(mic)

Bramkarka - akrobatka

Mecz z udziałem Amerykanek obserwowało ponad 11 tys. widzów - to rekord frekwencji!

Hokej

Szwajcarki trzy poprzednie mecze z USA w turniejach olimpijskich przegrywały - 0:6 (2006), 0:9 (2014) i 0:8 (2022). Andrea Braendli, 28-letnia szwajcarska bramkarka z długim warkoczem, po pokonaniu choroby wróciła do zespołu i postanowiła stawić czoło Amerykankom, aktualnym mistrzyniom świata. Golkiperka, występująca na co dzień w szwedzkiej Froludzie, przez cały mecz wyczyniała istne cuda, popisując się wręcz akrobatycznymi paradami. Efekt końcowy? 5:0 dla reprezentacji USA, więc mało kto będzie pamiętał o 45 fenomenalnych interwencjach Braendli...

Mecz obserwowało ponad 11 tys. widzów. Amerykanki grały szybko, po-

myślowo i szwajcarska golkiperka ani przez moment nie miała prawa się nudzić. Gdy po skończonej tercji zdejmowała maskę, jej twarz była złana potem. Ona i w dużej mierze jej koleżanki nie powinny sobie nic zarzucać, bo dzielnie walczyły o najkorzystniejszy rezultat. Oddały 21 strzałów, ale debiutująca w turnieju olimpijskim Gwyneth Phillips zachowała czyste konto. Bramkarka nr 1, Aerin Frankel, miała wolne, bo sposobila się do meczu z Kanadą (zakończył się po zamknięciu wydania).

USA i Kanada to murowane kandydatki do finału. Kanadyjki nie miały żadnych problemów z pokonaniem Czeszek, zdobywając cztery gole już w 1. tercji, a potem sobie pofolgowały, bo przecież przed nimi były mecze z USA oraz zaległy z Finlandią.

Po wygranej Szwecji z Japonią wyjaśniło się, kto jako trzeci awansuje z grupy B do ćwierćfinału. Niemki w potyczce z Włoszkami mogły sobie pozwolić na taryfę ulgową, bo bez względu na wynik miały już promocję.

GRUPA A

■ **Szwajcaria - USA 0:5 (0:1, 0:1, 0:3)**
0:1 - Winn - Harvey - Knight (6:04), 0:2 - Dunne (34:08), 0:3 - Bilka - Heise - Harvey (41:17), 0:4 - Carpenter - Knight - Dunne (46:34), Harvey - Carpenter - Dunne (47:42).
Kary: Szwajcaria - 2 min, USA - 4 min.

■ **Kanada - Czechy 5:1 (4:0, 1:0, 0:1)**
1:0 - O'Neill - Fast (5:44), 2:0 - Fillier - Watts - Nurse (13:12), 3:0 - Stacey - Maltias - Shelton (13:51), 4:0 - Gosling - Jenner - Ambrose (18:57, w podwójnej przewadze), 5:0 - Gosling - Jenner - Thompson (20:17, w przewadze), 5:1 - Mlynkova - Vani-sova - Kaltounkova (48:38).
Kary: Kanada - 10 min, Czechy - 10 min.

Mecze Kanada - USA i Finlandia - Szwajcaria zakończyły się po zamknięciu wydania.

1. USA	3	9	15:1
2. Kanada	2	6	9:1
3. Czechy	4	4	7:14
4. Szwajcaria	3	2	5:12
5. Finlandia	2	0	0:7

GRUPA B

■ **Japonia - Szwecja 0:4 (0:1, 0:2, 0:1)**
0:1 - Thuvik - Hjalmarsson (5:25), 0:2 - Bouveng - Rauni (25:36), 0:3 - Hallin - Bouveng - NylenPersson (37:30), 0:4 - Olsson - Nylen Persson - Johansson (41:06, w przewadze).
Kary: Japonia - 8 min, Szwecja - 6 min
■ **Włochy - Niemcy 1:2 (0:0, 1:1, 0:1)**
1:0 - Reyes - Caumo - Rovere (20:21), 1:1 - Nix - Kluge - Gleissner (22:47), 1:2 - Kluge - Jobst-Smith (58:31)
Kary: Włochy - 10 min, Niemcy - 8 min

1. Szwecja	4	12	18:2
2. Niemcy	4	8	10:8
3. Włochy	4	6	9:11
4. Japonia	4	3	7:14
5. Francja	4	0	3:11

(sow)

GASSER BEZ MEDALU

SNOWBOARD

■ Japonka Kokomo Murase zdobyła złoty medal w snowboardowej konkurencji big air. Srebro wywalczyła Nowozelandka Zoi Sadowski-Synnott, a brąz - Koreanka Seungeun Yu. Polki nie startowały. Zawody odbyły się wieczorem w snowparku w Livigno, więc trasa była sztucznie oświetlona. W finale startowało 12 zawodniczek, które rywalizowały w trzech seriach. Do łącznej noty liczyły się dwa najlepsze przejazdy. Murase zgromadziła 179 pkt, Sadowski-Synnott - 172,25 pkt, a Yu - 171 pkt. Cztery lata temu podczas

igrzysk w Pekinie Murase w big air zdobyła brązowy medal, a Sadowski-Synnott - srebrny. Złoty medal zdobyła wtedy Austriaczka Anna Gasser, podobnie jak w 2018 w Pjongczangu. 34-letnia Gasser była w finale w Livigno, bo zajęła dziewiąte miejsce w kwalifikacjach, ale na podium się nie dostała. Oprócz dwóch złotych medali olimpijskich w tej konkurencji, ma także dwa złote krążki mistrzostw świata (2017 i 2023).

Konkurencja big air polega na wykonywaniu trików po wysokim wybiegu się ze specjalnie zbudowanej rampy, a równie istotne jest prawidłowe lądowanie.



BIEGI NARCIARSKIE

SPRINT KOBIEC
TECHNIKA KLASYCZNA

1. LINN SVAHN
(Szwecja) 4:03,05

2. JONNA SUNDLING
(Szwecja) strata 1,59

3. MAJA DAHLQVIST
(Szwecja) 4,83

4. Julie Bjervig Drivenes (Norwegia) 8,69, 5. Kristine Stavaas Skistad (Norwegia) 29,42, 6. Julia Kern (USA) 40,36... **33. Monika Skinder, 37. Izabela Marcisz, 42. Aleksandra Kotodziej odpadły w eliminacjach**

BIEGI NARCIARSKIE

SPRINT MĘŻCZYZN
TECHNIKA KLASYCZNA

1. JOHANNES HOESFLOT KLAEBØ
(Norwegia) 3:39,74

2. BEN OGDEN
(USA) strata 0,87

3. OSKAR OPSTAD VIKÉ
(Norwegia) 6,81

4. Lauri Vuorinen (Finlandia) 11,65, 5. Jirzi Tuz (Czechy) 18,54, 6. Erik Valnes (Norwegia) 34,84... **40. Maciej Starega, 53. Sebastian Bryja odpadli w eliminacjach**

SHORT TRACK

SZTAFETY MIESZANE
NA 2000 M

1. WŁOCHY 2:39,019
Elisa Confortola, Arianna Fontana, Pietro Sighel, Luca Spechenhauser

2. KANADA 2:39,258
Florence Brunelle, Courtney Lee Sarault, William Dandjinou, Felix Rossel

3. BELGIA 2:39,353
Tineke den Dulk, Hanne Desmet, Stijn Desmet, Ward Petre

4. Chiny 2:39,601, 5. Holandia 2:35,537 - rekord olimpijski w finale B, 6. Korea Płd. 2:40,319, 7. Francja 2:47,708, 8. USA 2:57,160... **9. Polska (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Michał Niewiński, Felix Pigeon) odpadła w ćwierćfinale**

NARCIARSTWO DOWOLNE

SLOPESTYLE MĘŻCZYZN

1. BIRK RUUD
(Norwegia) 86,28 pkt

2. ALEXANDER HALL
(USA) 85,75

3. LUCA HARRINGTON
(Nowa Zelandia) 85,15

4. Andri Ragetli (Szwajcaria) 78,65, 5. Jesper Tjader (Szwecja) 77,21, 6. Sebastian Schjerve (Norwegia) 76,20, 7. Matej Svancer (Austria) 73,71, 8. Ben Barclay (Nowa Zelandia) 69,40

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

KOMBINACJA
DRUŻYNOWA KOBIEC

1. ARIANE RAEDLER, KATHARINA HUBER
(Austria) 2.21,66

2. KIRA WEIDLE-WINKELMANN, EMMA AICHER
(Niemcy) strata 0,05

3. JACQUELINE WILES, PAULA MOLTZAN
(USA) 0,25

4. Breezy Johnson, Mikaela Shiffrin (USA) 0,31, 5. Cornelia Huetter, Katharina Truppe (Austria) 0,61, 6. Jasmine Flury, Wendy Holdener (Szwajcaria) 0,88, 7. Nina Ortlieb, Katharina Gallhuber (Austria) 0,97, 8. Laura Gauche, Marion Chevrier (Francja) 1,13

BIATHLON

BIEG MĘŻCZYZN NA 20 KM

1. JOHAN-OLAV BOTN
(Norwegia) 51:31,5 (0 kar-nych minut)

2. ERIC PERROT
(Francja) strata 14,8 (l)

3. STURLA HOLM LAEGREID
(Norwegia) 48,3 (l)

4. Olli Hiidensalo (Finlandia) 1:29,7 (0), 5. Philipp Nawrath (Niemcy) 1:31,5 (l), 6. Tommaso Giacomel (Włochy) 2:27,5 (3), ... **33. Grzegorz Galica 5:38,7 (3), 43. Marcin Zawót 6:27,4 (3), 49. Konrad Badacz 6:48,2 (4), 61. Jan Guńka 7:53,7 (4)**

SANECZKARSTWO

1. JULIA TAUBITZ
(Niemcy) 3:30,625

2. ELINA BOTA
(Łotwa) strata 0,918

3. ASHLEY FARQUHARSON
(USA) 0,957

4. Verena Hofer (Włochy) 1,020, 5. Sandra Robatscher (Włochy) 1,107, 6. Anna Berreiter (Niemcy) 1,385, 7. Lisa Schulte (Austria) 1,437, 8. Merle Fraebel (Niemcy) 1,547... **23. Klaudia Domaradzka 2:43,338 po 3 ślizgach**

CURLING

PARY MIESZANE

1. SZWECJA
Isabella Wranaa, Rasmus Wranaa

2. USA
Cory Thiesse, Korey Dropkin

3. WŁOCHY
Stefania Constantini, Amos Mosaner

4. W. Brytania. 5. Kanada, 6. Norwegia, 7. Szwajcaria, 8. Czechy

SKOKI NARCIARSKIE

DRUŻYNY MIESZANE

1. SŁOWENIA 1069,2
Nika Vodan, Anze Lanisek, Nika Prevc, Domen Prevc

2. NORWEGIA 1038,3
Anna Odine Stroem, Kristoffer Eriksen Sundal, Eirin Maria Kvandal, Marius Lindvik

3. JAPONIA 1034,0
Nozomi Maruyama, Ryoyu Kobayashi, Sara Takanashi, Ren Nikadio

4. Niemcy 1032,8, 5. Austria 1027,8, 6. Finlandia 938,0, 7. USA 932,9, 8. Chiny 924,1... **11. Polska (Pola Bettowska, Paweł Wąsek, Anna Twardosz, Kacper Tomasiak) 447,4**

DZIŚ I JUTRO NA IGRZYSKACH

Środa, 11 lutego

KOMBINACJA NORWESKA

10.00, 13.45 FINAŁ skocznia normalna i bieg na 10 km m * (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek) - TVP 2, Eurosport 1

SNOWBOARD

10.30, 19.30 halfpipe K, kwalifikacje k i m - Eurosport 1

NARCIARSTWO DOWOLNE

11.00 jazda po muldach k, kwalifikacje, 14.15 FINAŁ - Eurosport 2

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 FINAŁ supergigant m - TVP 1, Eurosport 1

BIATHLON

14.15 FINAŁ bieg indywidualny na 15 km k (Joanna Jakieta, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk) - TVP Sport, Eurosport 1

HOKEJ

16.40 Słowacja - Finlandia (grupa B m, Eurosport 1)

rosport 1), 21.10 Szwecja - Włochy (grupa B m, Eurosport 1)

SANECZKARSTWO

17.00, 17.51 dwójki k i m, 1. ślizg, 18.53, 19.44 FINAŁY (Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk) - TVP Sport, Eurosport 1

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

18.30 FINAŁ 1000 m m (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek) - TVP Sport, Eurosport 1

CURLING

19.05 faza grupowa m

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.30 FINAŁ program dowolny par tanecznych - TVP 1

Czwartek, 12 lutego

CURLING

9.05, 19.05 faza grupowa k, 14.05 faza grupowa m - Eurosport 1

SKELETON

9.30, 11.08 1. i 2. ślizg m - TVP Sport, Eurosport 2

NARCIARSTWO DOWOLNE

10.00 jazda po muldach m, kwalifikacje, 12.15 FINAŁ - Eurosport 2

SNOWBOARD

10.00 cross m, kwalifikacje, 13.45 1/8 finału, 14.18 ćwierćfinały, 14.39 półfinały, 14.56 finał B, 15.01 FINAŁ A - TVP Sport, Eurosport 1

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 FINAŁ supergigant k (Maryna Gąsienica-Daniel) - TVP 1, Eurosport 1

HOKEJ

12.10 mężczyźni, grupa A: Szwajcaria - Francja (grupa A m), 16.40 mężczyźni, grupa A: Czechy - Kanada (grupa A m, Eurosport 2), 21.10 mężczyźni, grupa C: Łotwa - USA (grupa C m, Eurosport 1), 21.10 mężczyźni, grupa C: Niemcy - Dania (grupa C m, TVP Sport)

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 FINAŁ bieg na 10 km techniką dowolną k (Aleksandra Kotodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michalek, Monika Skinder) - TVP Sport, Eurosport 1

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 FINAŁ 5000 k - TVP Sport, Eurosport 1

SANECZKARSTWO

18.30 FINAŁ sztafeta mix (Klaudia Domaradzka, Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk, Mateusz Sochowicz) - TVP Sport, Eurosport 1

SHORT TRACK

20.15 ćwierćfinały 500 m k (Natalia Maliszewska), 20.58 półfinały, 21.26 finał B 21.31 FINAŁ A - TVP 1, Eurosport 1

* m - mężczyźni, k - kobiety, mix - drużyny mieszane

Kolejna strata

Przed meczem z Lechem wypadł z gry Jarosław Kubicki. Teraz zabraknie kolejnego doświadczonego gracza, Rafała Janickiego.

GÓRNIK ZABRZE

WZabrzu ponad 20 tys. kibiców ostrzyło sobie zęby na kolejne ligowe zwycięstwo Górników u siebie, a przyszło wielkie rozczarowanie. Po słabszym meczu ponieśli porażkę 0:1 z mistrzem Polski z Poznania i z siedmiu punktów przewagi nad Lechem pozostały już ledwie cztery.

Przespana połowa

Duży wpływ na słabszą postawę zespołu trenera Michała Gasparika miało to, że na godziny przed rozpoczęciem spotkania z Kolejorzem wypadł Jarosław Kubicki. Kluczowy gracz zabrzan nie mógł zagrać z powodu bólu pleców. W meczu z Piastem w pierwszej tegorocznej kolejce należał do najlepszych, zanotował zresztą asystę przy zwycięskim golu Maksyma Chłania. W sobotę wieczorem nie udało się go zastąpić. Wyrwa w środku pola kosztowała, bo tam rządził mistrz, a zwłaszcza Antoni Kozubal.

Niestety, nie wiadomo, czy Kubicki zagra w kolejnej ligowej grze - w poniedziałek w Niecieczy. Choć do meczu jeszcze kilka dni, to dolegliwość jest bolesna, no ale nie pierwszy taki przypadek. Pod koniec ubiegłego roku doświadczony pomocnik też nie

grał, choć z powodu innego urazu.

Z Bruks-Betem na pewno nie zagra inny z doświadczonych graczy Górnika, Rafał Janicki. Pod koniec spotkania zobaczył od sędziego Damiana Sylwestrzaka żółtą kartkę, a jako że było to przewinienie numer 4 w tym sezonie, to w kolejnej grze musi pauzować.

- Patrząc z boiska, był to mecz na remis - komentuje spotkanie z Lechem 33-letni zawodnik. - Szkoda, że stały fragment zdecydował o tym, że przegrywamy takie spotkanie. Jak nie umiemy takich meczów wygrywać, to dobrze byłoby chociaż zremisować. Uważam że nie zasłużyliśmy na porażkę, ale do remisu nie udało się doprowadzić i to boli. Powinniśmy byli zapobiec tej sytuacji. Wiedzieliśmy o tym, było to omawiane, więc trener na pewno jest o to zły - Janicki przypomina sytuację, po której do siatki gospodarzy w pierwszej połowie trafił Mikael Ishak, przeskakując pilnującego go Michała Sacka.

- Pierwsza połowa przespana. Nie było zagrożenia. Po przerwie nie było może jakichś stuprocentowych sytuacji, ale staraliśmy się, szarpaliśmy, no ale nie wystarczało to, bo Lech w tyłach zagrał z nami uważnie - zaznacza Janicki.

Bochniewicz albo Szczesniak

W końcówce defensor ofiarnej interwencją zapobiegł jeszcze jednej stracie, blokując na linii bramkowej piłkę po dobitce rezerwowego Yannicka Agnero z... metra. - Czy byłoby 0:1 czy 0:2, to już w końcówce nie miało znaczenia. Otworzyliśmy się i Lech próbował nas kasać, wprowadzając wielu nowych zawodników. Rywal dobrze się na nas przygotował. Przeczytali nas przed meczem, co i jak gramy i wytrącili nam z rąk argumenty - zauważa.

Przy tej ofiarnej interwencji Janicki zderzył się jeszcze ze słupkiem. - W Niecieczy nie zagram, bo mam cztery żółte kartki na koncie - powiedział po spotkaniu. Tym samym odroczony zostanie mecz numer 400 Rafała Janickiego w ekstraklasie. Miało to być przy okazji starcia z Pogonią w 22. kolejce, a będzie najprawdopodobniej tydzień później w derbowej rywalizacji z GieKSą na Nowej Bukowej 28 lutego.

Kto w miejsce Janickiego? Kandydatury są dwie. To Paweł Bochniewicz, który po powrocie z Holandii dostał szansę w końcówce meczu z Lechem i Kryspin Szczesniak, który jesienią grał, dostał nawet powołanie do reprezentacji Polski od Jana Urbana, a teraz siedzi na ławce rezerwowych...

Michał Zichlarz



Rafał Janicki (w wyskoku) nie zagra w poniedziałkowym spotkaniu w Niecieczy.

Wszystko przygotowane

Podczas poniedziałkowej sesji Rady Miasta prezydent Kamil Żbikowski poinformował o postępach w procesie prywatyzacji Górnika. Jak powiedział, wszystko jest w tej chwili po stronie zainteresowanego przejęciem większościowego pakietu akcji inwestora, czyli Lukasa Podolskiego.

- Projekty umów zostały około dwa tygodnie temu udostępnione inwestorowi i czekamy jako miasto na uwagi do tych umów. Jako miasto

nie zalegamy z żadną informacją ani dokumentem - cytuję prezydenta Żbikowskiego portal wzabrze.info. Jak podkreślił wójt miasta, teraz od tempa prac zespołu inwestora, czyli LP Holding GmbH, będzie zależało, kiedy radnym zostanie przedstawiona uchwała dotycząca prywatyzacji.

- Gdyby to tylko od miasta zależało, moglibyśmy w kolejnych dniach przedstawić projekt uchwały. Inwestor potrzebuje jednak czasu na ana-

lizę i zgłoszenie uwag - odpowiadał Żbikowski na pytania wiceprzewodniczącego Grzegorza Lubowieckiego. Taka uchwała mogłaby być podjęta do końca tego miesiąca, ale wszystko zależy od dopięcia wszelkich detali pomiędzy miastem, w rękach którego jest 86 proc. akcji wielokrotnego mistrza Polski, a Podolskim. Ten w grudniu przejął już pakiet 8,3 proc. od byłego właściciela Górnika TU Allianz.

(zich)



Michał Zichlarz

KOMENTARZ „SPORTU”

Tabela prawdę ci powie

Za nami pierwsze dwie kolejki drugiej części rozgrywek, choć w przypadku Piasta i Lecha to już trzy mecze w nogach, bo przecież przed tygodniem te drużyny rozegrały jedno z zaległych spotkań. Już można się więc pokusić o pierwsze oceny. Sześć punktów na koncie w 2026 roku ma zaskakujące trio. To Jagiellonia, która raczej bez niespodzianki objęta prowadzeniem w ekstraklasie, a ma przecież jeszcze w zapasie zaległe spotkanie. Tuż za Dumą Podlasia sensacyjnie są dwie górnośląskie jedenastki: GKS i Piast. Katowiczanie w dobrym stylu odprawili z kwitkiem wygrywając wcześniej prawie wszystko u siebie Zagłębie w Lubinie i ostatnio przy Nowej Bukowej nowy Widzew. Gliwiczanie znowu rzą-

dzą przy Okrzei, gdzie pokonali w kilka dni i Lecha, i płocką Wistę. Powie ktoś - no dobra, wyszedł im start, ale przecież wiele grania przed nami, wiele może się wydarzyć. Marsz w górę tabeli GieKSy i Piasta to jednak nie przypadek, jeżeli popatrzymy na trend w szerszej ligowej perspektywie, czyli na to, co dzieje się w niej od listopada. Jak tutaj to wygląda? Ano wychodzi na to, że najlepsza jest... ekipa Daniela Mysłiwca! Tak, tak, to nie jest pomyłka! Od początku listopada w ośmiu meczach jedenastka z Gliwic zdobyła aż 18 punktów, wygrywając w tym czasie sześć meczów. Ta dobra gra i wyniki związane są ze zmianą na stołku trenerskim pod koniec

października. Wynalazek dyrektora Łukasza Piworowicza (swoją drogą ciekawe, czy zostanie za to rozliczony), Szwed Max Molder, prowadził Piasta na manowce, a Mysłiwiec wszystko ratuje. Piast ma na koncie 26 punktów i choć do spokojnego utrzymania jeszcze daleko, to widać, że droga, którą podąża, jest dobra i że jest duża szansa, że w Gliwicach dalej będziemy oglądali najlepszych. W tym zestawieniu od listopada do dzisiaj kiepsko wypada Górnik. Zabrzanie w tym czasie zdobyli w siedmiu grach ledwie siedem punktów i są na bardzo odległym miejscu. W tym okresie mniej punktów wywalczyły tylko trzy zespoły - dotujące ostatnio Pogoń (pięć) oraz Legia i

Widzew (po cztery). Wojskowi, jak wiemy, śrubują swój ligowy rekord. W lidze nie wygrali już 11 kolejnych spotkań i dryfują ku niższemu poziomowi rozgrywkowemu, gdzie dotychczas byli tylko raz, spadając z ligi do klasy A w 1936 roku. To na razie wszystko jednak przedbiegi, eliminacje i kwalifikacje - odnosząc się też do tego, co dzieje się na olimpijskich arenach pod Alpami we Włoszech, ale najważniejsze jest to, co będzie na koniec, czyli 24 maja po ostatniej ekstraklasowej kolejce. Wtedy poznamy odpowiedzi na wszystkie pytania. Każdy o coś gra, każdy ma coś do udowodnienia i pokazania. A że będzie ciekawie, to już widzimy.

Od kilku lat, może od zdobycia przez Piast mistrzostwa Polski w 2019 roku, poziom w lidze z sezonu na sezon się wyrównuje i dlatego tyle jest zaskakujących wyników, zwrotów akcji oraz czasami wręcz sensacyjnych rozstrzygnięć. Niekoniecznie ci, co teraz są mocni, okażą się tacy również na końcu rozgrywek. Tym bardziej że kilka zespołów zaangażowanych jest w granie nawet na trzech frontach, bo oprócz krajowego podwórka także w europejskich pucharach, które przecież z udziałem polskiego tria, czyli Lecha, Jagiellonii, a później także Rakowa, zaczęły się już w przyszłym tygodniu (19 lutego).

Snajperzy go gonią

Lukas Klemenzen to człowiek do zadań specjalnych, nie tylko w defensywie.

GKS KATOWICE

Nie po raz pierwszy w tym sezonie w ofensywie zabłysnął Lukas Klemenzen. Defensor GKS-u Katowice pierwsze dwa gole zdobył w sierpniu, w pierwszym wygranym przez GieKSę meczu z Arką Gdynia. Był wówczas rezerwowym. Wszedł na murawę od razu po zmianie stron i ustrzelił dublet, znacząco przyczyniając się do zwycięstwa 4:1. Następnie miał dwumiesięczną przerwę od zdobywania bramek. Dopiero pod koniec października wpisał się na listę strzelców w starciu z Bruk-Betem, które zakończyło się wynikiem 3:0. Ledwie tydzień później znów trafił do siatki, tym razem w przegranej 1:3 rywalizacji z Piastem Gliwice. Rozpoczął się nowy rok, a Klemenzen powrócił do dobrej dyspozycji strzeleckiej. W miniony weekend zapewnił GieKSie trzy punkty, gdy na Nowej Bukowej zagroził Widzew Łódź. Był to trudny mecz, w którym Ka-

towiczanie musieli przede wszystkim zaprezentować wolę walki, charakter. Musieli się też wykazać skutecznością.

Wyselekcjonowane problemy

30-letni defensor był więc bardzo ważnym elementem na drodze do zwycięstwa. To on znalazł dla siebie miejsce w polu karnym, wykorzystując błąd w ustawieniu przeciwników. To też on współtworzył mur defensywny, który nie pozwolił Widzewowi na wiele – Łodzianie oddali tylko jeden celny strzał. - Kluczem do zwycięstwa była walka, wygrywanie drugich piłek. Mieliliśmy mało posiadania piłki, ale to nie było najważniejsze. Najważniejsze były trzy punkty – powiedział po spotkaniu Klemenzen. I choć to jego występ rzuca się w oczy, bo wpisał się na listę strzelców, trzeba podkreślić skuteczną grę zespołową GieKSy. Cały zespół zapracował na to, żeby bramkarz Rafał Strączek mógł zakończyć mecz z czystym kontem. - W trakcie

okresu przygotowawczego wyselekcjonowaliśmy ze sztabem szkoleniowym parę spraw, które wymagały poprawy w działaniach defensywnych. W dwóch pierwszych meczach roku widzieliśmy ogromny progres, jeśli chodzi o liczbę strzałów oddawanych przez rywala – przekazał trener Katowiczów Rafał Górak.

Każdy się cieszy

Powracając jednak do dorobku bramkowego Klemenzena, nie sposób nie zauważyć, że jest on drugim najsukuteczniejszym zawodnikiem GKS-u w tym sezonie. Na pierwszym miejscu jest Bartosz Nowak z sześcioma bramkami. Obrońca do tej pory wpisał się na listę strzelców pięciokrotnie. Taki sam wynik osiągnął Erik Jirka, który jednak wszystkie gole zdobył w barwach Piasta Gliwice, zanim zimą przeprowadził się do stolicy województwa śląskiego. Jest to powód do radości dla obrońcy, ale z drugiej strony nie jest to wielka pochwała dla następników GKS-u. Adam

Zrelak jest najsukuteczniejszą „dziewiątką” zespołu, a wpisał się na listę strzelców tylko trzy razy. Mimo wszystko w obozie GieKSy nie mają zamiaru się tym zamartwiać. - Adam powiedział, że znowu mnie musi gonić! Pojawiają się więc żarty, ale przede wszystkim widzę, że każdy się z nich goli cieszy. Mnie osobiście ofensywne zdobycze też dają radość – podkreślił Klemenzen. Gonić go chce jednak nie tylko Zrelak, ale także Ilja Szkurin, który do tej pory może się pochwalić zaledwie dwoma trafieniami w ekstraklasie w barwach GieKSy (dwukrotnie pokonał bramkarza Motoru Lublin w październiku). Lepiej wychodzi mu zdobywanie bramek w Pucharze Polski, bo w tych rozgrywkach trzykrotnie wpisywał się na listę strzelców w trzech spotkaniach.

Kacper Janoszka



Lukas Klemenzen błyszczy i w obronie, i w ataku.

Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

ZŁOTE BUKI 2025

■ Dziś o godzinie 19 rozpocznie się gala Złotych Buków, na której zostaną wręczone nagrody dla najlepszych sportowców GKS-u Katowice poprzedniego roku. Głosowanie już zostało zakończone. W kategorii Piłkarz Roku kibice mogli wybrać Arkadiusza Jędrzycha, Mateusza Kowalczyka lub Bartosza Nowaka. Głosowali także na Piłkarkę Roku (Klaudia Maciążka, Aleksandra Nieciąg, Kinga Seweryn), Siatkarza Roku (Bartłomiej Krulicki, Grzegorz Pająk, Michał Superlak) oraz Hokeistę Roku (Stephen Anderson, Jean Dupuy, Mateusz Michalski). Mogli też wybrać Wydarzenie Roku (mistrzostwo Polski piłkarzy, otwarcie Areny Katowice, wicemistrzostwo Polski hokeistów).

Myśliwiec układa puzzle

Bogini Fortuna czasem przymyka oko, spoglądając na Okrzei. I wtedy pojawiają się problemy, które rozwiązywać trzeba z dnia na dzień, z godziny na godzinę, a czasem w... minutę.

PIAST GLIWICE

Tak było choćby w zaległym spotkaniu Piasta z Lechem, kiedy po ledwie 10 minutach „rozsypany” Quentin Boisgard. - Najlepszy nasz zawodnik w derbach z Górnikiem – przypomina Daniel Myśliwiec. Głębokie rozcięcie skóry na wysokości „achillesa” wymagało założenia szwów, więc jeszcze przez jakiś czas z Francuza w zespole nie skorzystają. Krótko przed spotkaniem z Wisłą Płock Gliwiczanie poinformowali też o urazach Jasona Lokilo i Igora Drapińskiego.

„Draper” w poślizgu

Zwłaszcza ta druga absencja mogła być bolesna dla zespołu: Drapiński to przecież jeden z filarów solidnych w tym sezonie gliwickich zasieków defensywnych. Tymczasem w poniedziałkowy wieczór zwycięstwa nad niedawnym liderem tabeli gratulował kolegom w cywilnych

ciuchach, dość wyraźnie utykając. - I tak jest nieźle, biorąc pod uwagę to, jak wyglądała cała sytuacja – dzielił się z nami „na ucho” swymi emocjami młodzieżowy reprezentant kraju. Niestety – opowiadał o nim również trener Myśliwiec – przydarzyło się stoperowi podczas treningu na sztucznej murawie: „rozjechał się” na niej tak nieprzyjemnie, że konsekwencje dla kolan rzeczywiście „mogły być dużo poważniejsze”.

99 nie równa się 100

- Mam nadzieję, że „Draper” do kolejnego meczu będzie już gotowy. A czy tak się stanie? To zależy od zdolności jego ciała do regeneracji. Wiem natomiast, że da z siebie maksa; da sto procent, by tak się stało – podkreślał Myśliwiec. Trudno jednak patrzeć na kuśtykającego obrońcę, nie odnieść wrażenia, że do niedzielnego spotkania z Lechem zwyczajnie

może nie zdążyć z tą stu-procentową dyspozycją zdrowotną. - A wiemy, że jeśli ktoś jest gotowy na 99 procent, to znaczy, że jeszcze... nie jest gotowy, by walczyć dla drużyny – szkoleniowiec Piasta przywoływał to zdanie w kontekście Jasona Lokilo, ale w nim zawiera się kwintesencja jego podejścia do tego tematu: albo rekonwalescent wyleczony w pełni, albo nie warto ryzykować pogłębienia urazu!

To tylko „uniedogodnienie”

Z niespodziewanej absencji Drapińskiego nikt w poniedziałek nie zamierzał jednak robić dramatu, a sam szkoleniowiec filozofię tworzenia jedenastki meczowej streszcza w bardzo obrazowy sposób. - To sztuka układania puzzli – mówi z uśmiechem. Piłkarze to puzzelki i każdy trening to też puzzle. I jedno, i drugie trzeba na

koniec, przed samym meczem, złożyć w całość.

W poniedziałek udało się to idealnie: Juande Rivas i Jakub Czerwiński z „Ferro” Płachem, który kolejny raz dokonywał cudów w bramce, stworzyli dla Płoczan zaporę nie do przebycia. - Czy kontuzja to problem? Moi piłkarze odpowiedzieli na to pytanie na boisku. Nigdy nie nazywam takiej sytuacji „problemem”. To co najważniejsze „uniedogodnienie”, tak jak w tym przypadku. U „Czerwono” wiodącą nogą jest prawa, a zagrać musiał jako lewy stoper. Ale w tych naszych puzzlach każdy piłkarz robi dokładnie tę samą robotę, co ten, którego akurat musi zastąpić – podkreśla z dumą Myśliwiec.

W niedzielę jego podopieczni zagrali przy Bułgarskiej z Lechem. Pod uwagę będzie już brany Patryk Diczek, którego z poniedziałkowej gry przeciwko Wiśle wyeliminował nadmiar żółtych kartek.

Dariusz Leśnikowski

Z pochwałami od Mourinho

Wponiedziałek zwycięstwo, we wtorek transfer – fani Piasta w tym tygodniu mają wiele powodów do radości. Gliwiczanie pozyskali właśnie 21-letniego skrzydłowego z Benfiki, Ivana Limę.

Działacze Piasta zapowiedzieli, że mimo walki o utrzymanie w zimowym okienku transferowym nie będzie wielu ruchów. I tak też się stało, bo drugim – po bocznym obrońcy Eltonie Fikaju – nowym zawodnikiem został Ivan Lima, który jeszcze nie tak dawno był uznawany za perspektywicznego piłkarza w jednym z najmocniejszych klubów z Portugalii.

21-latek, który podpisał z Piastem kontrakt do 2029 roku z opcją przedłużenia, to „produkt” akademii klubu z Lizbony. Dynamiczny skrzydłowy najwięcej czasu spędził w drugiej drużynie Benfiki, ale ma też za sobą debiut w pierwszej. Miało to miejsce jesienią 2025 roku, gdy rozpoczął z nią treningi pod okiem same-

go Jose Mourinho. „The Special One” dał szansę Limie zadebiutować w pucharowym meczu z Chaves i do tego chwalił młodego piłkarza. Lima zagrał też w meczu ligowym na Estádio da Luz. - To typ zawodnika, którego nie mamy w drużynie – bardziej tradycyjny skrzydłowy, który atakuje obronę w bezpośrednich pojedynkach jeden na jeden. Ma świetne warunki fizyczne – opisywał nowego zawodnika Piasta Mourinho.

W tym sezonie Lima był podstawowym zawodnikiem Benfiki Lizbona B, która występuje w Liga Portugal 2 (drugi poziom rozgrywkowy – przyp. red.) i rozegrał 17 spotkań. Skrzydłowy ma na swoim koncie niemal 40 występów w reprezentacjach juniorskich i młodzieżowych Portugalii. W Piaście ma wypełnić lukę po sprzedanym do GKS-u Katowice słowackim skrzydłowym Erikowi Jircu.

(KRIS)

Mbappe po łódzku

Grunt to dobry PR. Jeżeli się nie zdobywa punktów, trzeba uwagę kibiców i mediów przyciągnąć w inny sposób.

WIDZEW ŁÓDŹ

O tym, że łódzki klub na medialnym topie jest ze względu na dokonywane transfery, bo nikt wcześniej w polskiej ekstraklasie w jednym okienku transferowym nie wydał 13 milionów euro, traktować trzeba jako oczywistość. Na razie efekt punktowy tych zakupów jest jednak zerowy, a rekordzista – Osman Bukari (5,5 mln) – to jeden z najbardziej krytykowanych graczy na przednówku.

Zakłęcie numer jeden...

Zresztą właśnie w owej zimowej rewolucji Igor Jovicević próbował szukać... usprawiedliwienia dla dwóch kolejnych porażek swych podopiecznych. – W drużynie zagrało wielu nowych zawodników. Jedynym piłkarzem z zeszłego sezonu, który wystąpił w pierwszym składzie Widzewa w Katowicach, był Julian Shehu – przypominał po porażce na Nowej Bukowej. Zabrzmiło to trochę tak, jakby od owej rewolucji się odżegnywał; a przecież trudno sobie wyobrazić, by owego bogactwa trans-

ferów nie firmował swym nazwiskiem...

...i numer dwa

„Nowi” to pierwsze z zakłąć szkoleniowca. Drugie to „posiadanie” (wymienne ze „statystyki”). – Mieliliśmy dobre statystyki, chociażby 70 proc. posiadania piłki, i generalnie wyglądaliśmy lepiej od przeciwnika – tak opisywał „wziętą liczebniczo” pierwszą połowę w wykonaniu swych podopiecznych. – GKS skupiał się na destrukcji, ale przecież przewagę w posiadaniu, i to bardzo dużą, mieliśmy też przeciwko Jagiellonii. A Jagiellonia jest w lidze drużyną uznaną, która lubi grać piłką – podkreślał Jovicević.

Metoda na głoda (punktów)

Chorwat ma też na podorzędu zakłęcie numer trzy: „zwycięstwo”. – To jest trudny moment dla drużyny. Rezultat w Katowicach był ceną za popełniony błąd. Pokazaliśmy, że potrafimy grać jakościowo w piłkę. Wygrywamy dużo pojedynków „jeden na jeden”, ale by w przyszłości osiągać dobre rezultaty, niezbędne jest zbudowanie pewności



Naskakał się Sebastian Bergier (czerwona koszulka) na Nowej Bukowej. GieKSiarskiej defensywie i Rafałowi Strączkowski nie zdołał jednak podskoczyć.

siebie w zespole. Aby to zrobić, by znaleźć pozytywne przełamanie, potrzebujemy zwycięstwa. Dopiero zwycięstwo pozwoli nam uchwycić tę pewność siebie i odmienić obecną sytuację – analizował. Na razie jednak tych zwycięstw ma w ekstraklasie serdecznie mało: ledwie dwa w dzie-

więciu meczach ligowych (i sześć porażek).

Gwizdy kontra owacje

Poza wspomnianym Bukarim kiepskie noty w Katowicach zebrał też m.in. Sebastian Bergier. Dla niego był to trudny występ: kibice GieKSy nie zapomnieli mu, że kilka miesięcy temu

przedłożył Widzew nad ich klub. Każde doświadczenie napastnika do piłki wzbudzało na trybunach huragan gwizdów, a udana interwencja defensorów – owacje. Tych ostatnich było całkiem sporo, bo najlepszy snajper Łódzian de facto został wyłączony z gry przez Arkadiusza Jędrzycha! W tej sytuacji

kontakty z piłką najczęściej łapał w... narożniku boiska, gdy przychodziło mu egzekwować kolejne rzuty różne.

„Ale jak to: snajper wykonuje kornery?” – zapytacie. I będziecie mieć rację w swym zdziwieniu. Trener Jovicević o tę kwestię też został zapytany. – Mamy w zespole wiele sposobów wykonywania rzutów różnych – przekonywał szkoleniowiec. A potem tłumaczył oddelegowanie Bergiera do tejsze „egzekucji”. – Seba po prostu ma bardzo dobre dośrodkowanie – zaznaczał. I na koniec użył dość niezwykłego w tym kontekście porównania. – Przecież w Realu do różnych wyznaczanych jest też Kylian Mbappe, choć przecież przede wszystkim jest świetnym strzelcem! – zakomunikował. Niezłe zagranie PR-owe, słowa zestawiające Mbappe z Bergierem na pewno zacytują wszelkie media...

Odesłany do narożnika

Na koniec dygresja: klasy łódzkiemu napastnikowi zabrakło nie tylko na murawie. Po końcowym gwizdku jako jeden z pierwszych Widzewiaków przemknął przez strefę wywiadów, warknąwszy krótkie „nie” na propozycję skomentowania spotkania. Cóż, najwyraźniej potrzebne mu było i w tym przypadku odesłanie do narożnika (tym razem szatni, nie boiska), gdzie miał o czym myśleć...

Dariusz Leśnikowski



Mariusz Rajek

KOMENTARZ „SPORTU”

Domino przegranych

Wszyscy znamy powiedzenie o psie ogrodnika. To pejoratywne określenie tego, który sam nie skorzysta, ale innemu też nie da. W ostatecznym rozrachunku „ja nie mam, ale i pan nie masz!” Jak w tym kawale z sąsiadem, któremu krowa tyle dobrego mleka daje. Zazdrosny kolega zza płotu nie chce takiej samej, ale żeby tamtemu zdechła. Co to ma wspólnego z futbolem? Z takim zjawiskiem niemalże jeden do jednego mamy do czynienia w naszej piłce. Marek Papszun był niezwykle zdeterminowany do tego, aby ewakuować się do ukochanej Legii i przyznać trzeba, że była to miłość odwzajemniona, ale na razie przyniosło to same straty i to wszystkim. Legii na razie nie zbawił, przegrał z Koroną (1:2) oraz w niezwykle fartownych

okolicznościach uratował remis z Arką (2:2). W efekcie nadal zajmuje miejsce w strefie spadkowej. Porzucony przez niego Raków pod wodzą Łukasza Tomczyka też się gdzieś zatarł, punkt w dwóch wiosennych meczach (taki sam bilans jak Papszuna w Legii!) to wynik mocno poniżej oczekiwań, choć w znacznym stopniu ambitny szkoleniowiec z Częstochowy próbuje naśladować swojego poprzednika (może tu tkwi błąd?). Polonię Bytom z kolei zostawioną przez Tomczyka na pastwę Patryka Czubaka ciężko oceniać po jednym meczu, ale fakty są takie, że to mecz przegrany – 2:3 z ŁKS-em u siebie w wyjątkowo przykrych okolicznościach (Polonia prowadziła już 2:0). Dwa punkty w pięciu meczach – to bilans, który byłby źle oceniany,

nawet gdyby dotyczył biednego jak mysz kościelna beniaminka, ale to przecież pełen dorobek klubów po efekcie domina spowodowanego zamieszaniami wywołanym przez Legię i Papszuna. To, co działo w Częstochowie, niekoniecznie będzie działać w Warszawie, a to, co zdawało egzamin w Bytomiu, niekoniecznie sprawdzi się w Częstochowie? Na ferowanie tego rodzaju wniosków jeszcze poczekajmy, ale na razie takie są fakty. Legia dalej jest beznadziejna, tak jak była, tu się nic nie zmieniło, ale swoim działaniem niszczy przy okazji dwa inne projekty, gdzie akurat wszystko działało bardzo dobrze. Jest jak ten wspomniany na początku pies... Czy Papszun już może żałować szaleńczej miłości do Legii? Chyba

jeszcze za wcześnie, a nawet gdyby tak było, na pewno nigdy się do tego nie przyzna. Prawdopodobnie jednak nie zdawał sobie sprawy, w jak wielkiej destrukcji znajduje się ta drużyna. Na razie wciąż cieszy się sporym kredytem zaufania ze strony skrajnie sfrustrowanych fanów, ale i to nie będzie mu dane na wieczność. Wedle różnych analityków spadek Legii w tej chwili jest prawdopodobny na blisko 40 procent. Nawet ci, którzy jeszcze kilka tygodni nie wierzyli w taki scenariusz, teraz muszą przyjąć go za ten, który może się wydarzyć. A przecież Papszun, idąc do stolicy, niektórym niepoprawnym optymistom dawał nadzieję nawet na... europejskie puchary! Jedno jest pewne – szkoleniowiec przy Łazienkowskiej ma zdecydowanie więcej do stracenia niż zyskania. Ziszczenie

najtragiczniejszego scenariusza byłoby czymś, z czym już do końca trenerskiej kariery musiałby się zmagać i nie dałoby się zrzucić tego wyłącznie na poprzedników. Tomczyk w Rakowie może liczyć raczej na duży komfort pracy, ale każda kolejna strata punktów będzie musiała wywoływać już nerwowość. Do Jagiellonii strata w tym momencie jest spora, a przecież przy Limanowskiego nikt o mistrzostwie marzyć nie przestał. Na razie Częstochowianie są poza strefą kwalifikacji do europejskich pucharów. W Bytomiu o ekstraklasie już w tym momencie marzą chyba jedynie kibice, osoby w klubie bardziej rozważnie stąpają po ziemi. Tak dobra jesień rozbudziła jednak mocno apetyty, wszak do dobrego przyzwyczajamy się nad wyraz łatwo.

Tajemnica tyskiej frekwencji

Wytykanie pustek na stadionie w Tychach to sposób na populistyczne i łatwe „lajki”. Ma ono swoje uzasadnienie, ale... czy wystarczające? Warto spojrzeć na szerszy kontekst.

GKS TYCHY

Na początek trzeba stwierdzić oczywisty fakt – tłumy na meczach GKS-u Tychy nie ma. Nigdy nie było i... zapewne nigdy nie będzie. Nowy – choć już 11-letni – stadion to jeden z najładniejszych obiektów tej kategorii nie tylko na Górnym Śląsku, ale w ogóle w Polsce. Jego pojemność (15 150 miejsc) nigdy jednak nie została w pełni wykorzystana.

Jest pewne „ale”

Po kolei. W rundzie jesiennej średnia frekwencja w Tychach wyniosła 3 959, a mowa tu o zespole, który po niezłym początku zaczął grać bezradziejnie i obecnie notuje w I lidze serię 14 spotkań bez wygranej (z 12 porażkami). „Czwórka” z przodu mogłaby na spokojnie być, lecz jej nie ma z racji absurdu bojkotu części trybun podczas meczu z Wisłą Kraków. Obecny wynik to siódmy rezultat jesieni. Kto był przed GKS-em? Na czele Wisła Kraków (26 191), potem Śląsk Wrocław (15 233), Ruch Chorzów (10 800), ŁKS Łódź (7 344), Odra Opole (5401) i Wiczyza Kraków (4 458). Potem są Tychy i Stal Rzeszów, ale różnica to prawie tysiąc (3 044). Trzeba tu dać jednak pewne „ale”. Po pierwsze – Odra. Działa tam efekt nowego stadionu, który działał też przy Edukacji w sezonie 2015/16. GKS grał jednak wówczas... w II lidze i osiągnął sezonową średnią na poziomie 6 430 widzów. Zaimponowały wtedy głównie spotkania z Rakowem Częstochowa (11 026), Radomiakiem Radom (10 029) i Stalą Mielec (10 382). Po drugie – Wiczyza. Małutki kibicowsko klub swoje mecze gra w Sosnowcu, gdzie wielokrotnie frekwencja wynosiła mniej niż tysiąc. Jej obecny wynik jest sztucznie zawyżony derbami z Wisłą, które odbyły się przy Reymonta, choć to bogaty beniaminek był formalnym gospodarzem. Na stadion przyszło... 31 813 osób. Widać więc, że gdyby nie „czynnik ekstra” Odry i Wiczyzy, GKS mógłby być nawet piątą frekwencją ekstraklasowego zaplecza.



„Dużo” to pojęcie względne, co idealnie oddaje przykład tyskiego GKS-u.

Nauczeni tyskim błędem

Jasne, że wynik rzędu około 4 tysięcy nie rzuca na kolana, ale biorąc pod uwagę realia i skalę I ligi, w której Królowie Śląska – jak mianują się tyscy kibice – są weteranami, stadion przy Edukacji osiąga przyzwoite liczby. No i właśnie... stadion. Wielokrotnie oglądając transmisje TV czy będąc na trybunach, jego sektory wyglądają na kompletnie opustoszałe. Patrząc okiem kamery, wydaje się, jakby liczba fanów była liczona w setkach, no ale jednak jest większa (tyle że niekoniecznie duża). Najzwyczajniej jednak w świecie ogrom tego obiektu po prostu przytłacza możliwości społeczności, która nie potrafi go zapełnić. Średnia frekwencja w Tychach – pomijając covid – zazwyczaj mieści się w granicach 4-5 tysięcy, rzecz jasna wiele zależy od rywali (czy przyciągną „niedzielnego kibica”, czy zapełnią sektor gości). Po co więc arena na 15 tysięcy?

Miasto-sypialnia wybudowało stadion relatywnie dawno i zapewne gdyby stawiano go dzisiaj, mądrzejsi o doświadczenia swoje, ale i innych miast tyscy władarze zdecydowali się na kilka tysięcy mniej. Czy 10 tysięcy, jak w Gliwicach, nie byłoby lepszym pomysłem? Swój drogą niedawny mistrz Polski ma obecnie średnią rzędu 4 711. Za chwilę przeanalizujemy potencjał społeczności, ale warto wskazać, że posiadający większe możliwości ki-

bicowskie GKS Katowice (fakt, nie opinia) ma stadion o (prawie) takiej samej pojemności, a Zagłębie Sosnowiec... ma mniej (11 600). Sosnowiec to trzecie największe miasto województwa (po Katowicach i Częstochowie), a w kontekście fanowskim trzeba mówić o całym Zagłębiu Dąbrowskim – z Dąbrową Górniczą, Czeladzią i Będzinem to 350-400 tys. ludzi. Tychy mają 120 tys. mieszkańców. Ruch Chorzów, górnośląski gigant kibicowski równający się z Górnikiem Zabrze, chce wybudować stadion na około 22 tysiące – „tylko” 7 tysięcy większy niż Tychy.

Wielki projekt socjalizmu

No właśnie, przejdźmy do jednego z najważniejszych pytań, jakie należy zadać sobie w przypadku GKS-u. I nie jest to pytanie bynajmniej złośliwe – niech nikt tak tego nie odbiera. Należy bowiem zastanowić się, czy tyskie trybuny... mają w ogóle możliwość, aby być regularnie zapełniane? Skąd GKS ma brać tych kibiców? Frekwencja bieżącego sezonu pójdzie w górę, gdy na Edukacji przyjadą wiośnią Ruch i Śląsk, ale nie należy spodziewać się sold outu. Hity zeszłego sezonu? Ruch 9 020, Wisła 7 694. Wcześniej? Wisła 7 198, GKS Katowice 9 691 i – tu Puchar Polski – rekord, jeśli chodzi o Tyszan na nowym stadionie: 13 218 z Legią (w tym 1 288 przyjezdnych), z czego różne sektory (nie chodzi o buforowe) były wyłącznie ze sprzedaży.

Niemal pewne jest to, że gdyby Trójkolorowi awansowali do ekstraklasy, entuzjazm wśród społeczności podniósłby liczebność na trybunach. Jednakże z gigantyczną dozą prawdopodobieństwa błędnym jest założenie, że Edukacji wyprzedawałaby się tydzień po tygodniu (i że robiłaby to non stop). Tak jak z efektem nowego stadionu i ten czas już przeminął. Poza tym GKS-u po prostu nie stać na frekwencję na poziomie – nawet nie Ruchu i Górnika – ale GieKSy. Chodzi o potencjał ludzki. Tyszanom kibicuje się prawie tylko w Tychach, co ma podłoże historyczne i czasowe (GKS jest najmłodszym okolicznym klubem, z 1971 roku). Historycznie zaś okoliczne powiaty nie mają wielkiej sympatii do miasta, które powstało na pustyach polach po II wojnie światowej jako jeden z największych projektów socjalizmu/komunizmu, mający stanowić miasto-sypialnię, z której ludzie będą dojeżdżać do śląskich kopalń, hut i innych zakładów. A skąd ci ludzie? Ano spoza Górnego Śląska. Obcy. Przyjezdni. Gorole. Kluby sportowe – np. GKS Tychy – odgrywają istotną rolę w zawiązywaniu społeczności złożonej z początkowo totalnie obcych sobie jednostek.

Powiatowa analiza

Dookoła zaś mieszkała głównie ludność rdzenna, nieprzychylnie patrząca na nieswoich; na tych, którzy przyjechali do nowych bloków. Tyczy się to

nawet tyskich obrzeży, do dziś jeszcze pozostających mocno śląskimi, gdzie głównie ci starsi nie zawsze pałają wielką miłością do GKS-u. A pobliskie powiaty, z których teoretycznie klub może czerpać bazę kibicowską? Od północy są Katowice, np. Murcki. Tam nikt Tyskim kibicować nie będzie. Za chód? Mikołów, słynący ze swojej chorzowskiej barwy, choć w powiecie nie brak też sympatyków Górnika. W powiecie pszczyńskim znajdują się jacyś kibice GKS-u, ale raczej kojarzy się go z rywalizacją zabrzańsko-chorzowską. W leżącym na wschód powiecie bieruńsko-lędzkim także zdarzają się fani Królów Śląska, np. na bieruńskim osiedlu Homera, jest też Wola, coraz mocniej ostatnio próbują rozwijać się kibice np. w Bojszowach, ale tam raczej trzeba mówić o Ruchu. Lędziny? Och... tam to dopiero Tychów się nie kocha (a kocha GieKSę)! W 1976 r. nieźle prosperujący Górnik Lędziny został wchłonięty przez nowy, odgórnie stworzony GKS, a jego boisko miało służyć tyskim rezerwom. Rok wcześniej same Lędziny stały się zresztą dzielnicą Tychów, tak jak i w tamtym okresie m.in. Chełm Śląski, Imielin, Kobiór czy Bieruń (nowe miasto było terytorialnie w ścisłej czołówce Polski). Lędzinianie nie mieli zamiaru utożsamiać się z nowym tworem. Zresztą powiat bieruńsko-lędzkijskim to teren z jednym z największych procentów osób deklarujących narodowość śląską, co też nie pozostaje bez znaczenia.

Tyszanie czy Chorzowianie?

Reasumując – GKS-owi trudno przekonywać do siebie nowych kibiców, bo ci mają już swoje i to bardziej utytułowane sympatie. Ruch, Górnik czy GieKSa mają więcej fanklubów, które same wzajemnie nakręcają się, by chodzić na mecze. Im większe zapełnienie trybun, tym lepsza atmosfera, a to samo w sobie zachęca do wyjścia z domu. Nikt nie chce oglądać ligowego treningu czy sparingu. Pamiętacie czasy covid i puszczane z odtworzenia hałasy trybun czy wstawianie na sektory kartonowych

kibiców? GKS to w znacznej mierze klub jednego miasta, a nie miast kilku. Nie jest magnesem, choć oczywiście w perspektywie następnych dekad coś w tej kwestii może się zmienić. Obecnie nie ma co na to liczyć. Zdecydowana większość fanów na trybunach to Tyszanie.

Weźmy taki Ruch i jego ostatni jesienny mecz z Puszczą Niepołomice. Według klubowych danych z 7 518 osób na trybunach z samego Chorzowa 14-krotnego mistrza Polski oglądało jedynie 2 327 fanów. Różne są dane, ale założmy, że Chorzów ma 100 tysięcy mieszkańców, co daje 2,3 proc. mieszkańców na meczu. Analogiczny procent dla około 120-tysięcznych Tychów to 2 760 fanów. Jeśli założymy, że Chorzów ma 88 tysięcy, to procent wyniesie 2,64, co dla Tychów oznaczałoby 3 168 osób.

Konie mechaniczne

Pamiętając więc tyską średnią, czy można powiedzieć, że na mecze chodzi więcej Tyszan niż Chorzowian? Może tak, może nie – każdy to pewnie przeanalizuje na swój sposób (być może z uwzględnieniem sympatii klubowych). GKS nie podaje (i nie zbiera) tak dokładnych danych jak Ruch, wszystko to spekulacje i szacunki, ale... najprawdopodobniej można stwierdzić, że liczby są na zbliżonym poziomie. Różnica jest taka, że – co potwierdziłby powyższy przykład – GKS-owi kibicują prawie tylko Tychy, a Niebieskim znacznie większa część regionu. Dla ciekawskich: 2,3 proc. Katowiczanie to około 6 414 kibiców, a Zabrzanie – 3 506, więc patrząc na publikę GieKSy i Górnika też widać gołym okiem sympatyków z innych miejscowości. Trudno więc śmiać się z Tyszan, że tyle ich chodzi na mecz, bo... ile niby ma ich chodzić? Przestrzelono totalnie wielkość stadionu, to pewne jak amen w pacierzu. Wiedząc, że samochód ma 80 koni mechanicznych, nie możemy oczekiwać, że będzie jechał jak taki, który ma ich 180. Należy jednak docenić, że ten mniejszy też daje radę i że również da się nim dojechać do celu!

Piotr Tuhacki

Messi z Ostrowca?

W niespełna pół roku wartość Macieja Kuziemki wzrosła 30 razy. Łukasz Piszczek życzy mu, by poszedł śladem Oskara Pietuszeńskiego.

WISŁA KRAKÓW

Co jakiś czas słyszymy i czytamy o „polskim Messim”, czyli dobrze zapowiadającym się zawodniku, w którym widzi się choćby pierwiastek genialnego Argentyńczyka. O skrzydłowym lidera I ligi takie określenie jeszcze nie funkcjonuje, ale... wszystko przed nim.

Droga Pietuszeńskiego

Młody piłkarz Białej Gwiazdy (w marcu skończy 20 lat) miał bardzo dobrą rundę jesienną, a po przerwie wrócił na boiska I ligi z równie dobrą energią. Strzelił dwa gole, dobrze się ustawiając i dokładając głowę do ocierających się o perfekcję dośrodkowań Federica Duarte, i pokazał też kilka ciekawych akcji. Nie bał się m.in. zejść do środka i rozpędzając się

z każdym metrem, uciekać kilku piłkarzom GKS-u Tychy. Dobry drybling, szybkość, przebojowość – to wszystko cechuje Macieja Kuziemkę. Zachowując wszelkie proporcje i dodatkowo wlewając na głowę wiadro zimnej wody, widać u niego pewne podobieństwo do Leo Messiego. Gdy tylko marzył o występach przy 30 tysiącach kibiców, szlifując talent w rodzinnym Ostrowcu Świętokrzyskim, bardzo mocno nakręcił się na Barcelonę i genialnego Argentyńczyka. – Na pewno jest to duży talent. Trzeba trzymać kciuki, by był zdrowy i oby podążył krokami swojego kolegi, który teraz gra w FC Porto – powiedział Łukasz Piszczek, trener GKS-u Tychy. Mówiąc o koledze Kuziemki, miał na myśli o dwa lata młodszego Oskara Pietuszeńskiego. W styczniu skrzydłowy został wytransferowany za 10 mln euro

do znanego portugalskiego klubu z Jagiellonii Białostok. Wspólnie występują w kadrze U-21.

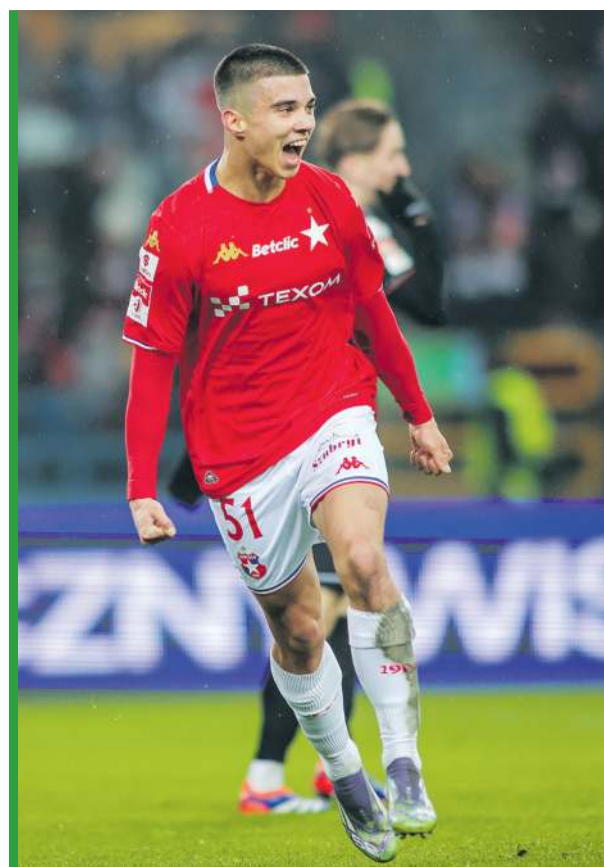
Spokojnie wprowadzany

Kuziemka w I lidze ma już sześć goli i siedem asyst. Od kilku lat mówiło się o jego dużym talencie. Był odpowiednio prowadzony, nie rzucono go zbyt szybko na głęboką wodę. Swoją talent pokazywał w juniorach, potem rezerwach, a w październiku 2024 zadebiutował na zapleczu ekstraklasy. Jego dobra postawa zaowocowała powołaniem do reprezentacji Polski U-21 prowadzonej przez Jerzego Brzęczka. Skrzydłowy rośnie jak na drożdżach, choć pod koniec roku złapał zadyśkę. – Gdy większość zespołu odpoczywała, on razem z trzema innymi piłkarzami wyjeżdżał na zgrupowania. Tam znowu są emocje, znowu jest koncen-

tracja, przygotowanie do kolejnego meczu i to było dużo dla niego. Tamta runda była mocno wyczerpująca. Nie tylko pod względem fizycznym, ale też takim emocjonalnym. I po prostu tak jak cały zespół potrzebował odpoczynku – wskazuje Mariusz Jop, jego trener w rezerwach Wisły i pierwszej drużynie.

Nie tworzyć sufitu

Od kilku lat rozwój Kuziemki śledzi Bogdan Zająć, były piłkarz i trener Wisły, obecnie ekspert TVP Sport. Jak nam mówił, potwierdza walory, które pokazywał w wieku 15-16 lat, a do tego nie zraża się niepowodzeniami, tylko szuka innych rozwiązań. Jop podkreśla, że skrzydłowy nie jest jeszcze w życiowej formie. – To jest młody piłkarz, który ciągle się rozwija i nie powinniśmy stawiać sufitu, ale cieszyć się z postępów.



Młody wiślak ma na koncie sześć goli i siedem asyst.

Wychowanek KSZO Ostrowiec Świętokrzyski ma ważny kontrakt z Wisłą do 30 czerwca 2027. Już interesują się nim kluby z zachodnich lig i gdyby klub i on sam chciał odejść – mogłoby to zrobić. Najlepiej byłoby jednak, gdyby zweryfikował swoje umiejętności w ekstraklasie, a dopiero potem myślał o lepszych klubach. W ser-

wisie Transfermarkt, który ocenia wartość rynkową zawodników, przy nazwisku Kuziemki widnieje kwota 1,5 mln euro. Ostatnia aktualizacja pochodzi z 8 grudnia. W październiku było to pół mln euro, a w czerwcu, a więc między sezonami, 50 tys. euro, a więc 30 razy mniej pół roku później.

Michał Knura

Największy wygrany inauguracji

ODRA OPOLE

Wszystko, co wydarzyło się w meczu Odry Opole z Pogonią Siedlce, miało wymiar szczególny. Wszak właśnie na Itaka Arenie rozległ się pierwszy w tym roku gwizdek na pierwszoligowych boiskach i padła pierwsza tegoroczna pierwszoligowa bramka. Do tego kibice niebiesko-czerwonych, którzy jako pierwsi w rundzie wiosennej mogli świętować zwycięstwo swojej drużyny na zapleczu ekstraklasy, a zespół Jarosława Skrobacza do 12 punktów powiększył przewagę nad strefą spadkową i do siedmiu oczek zmniejszył stratę do drużyny zajmującej 6. miejsce.

Najważniejsze jednak jest to, że drużyna ze stolicy polskiej piosenki na inaugurację zaprezentowała zupełnie nowe oblicze. W porównaniu z jesiennym składem tym razem w wyjściowej jedenastce znalazło się trzech piłkarzy pozyskanych w zimowym okienku transferowym: Adrian Liber, Olivier Sukiennicki i Michał Feliks oraz czterech zawodników „odzyskanych” w styczniowym



Gol Jiriego Pirocha dał wygraną Odrze (1:0) w pierwszym tegorocznym ligowym boju.

okresie przygotowawczym. Na to miano zapracowali Adam Wójcik, Jiri Piroch, Jakub Pochciół i Damian Tront.

Wójcik i Piroch

Zacznijmy od pierwszego z wymienionych, czyli bramkarza, który w 7. kolejce, po sześciu grach z rzędu,

zakończył swoje występy między słupkami Odry i od 24 sierpnia do 6 lutego musiał czekać na kolejną szansę – jednocześnie podziwiając Mateusza Abramowicza, który raz z razem wybierany był do „Jedenastki kolejki”. O tym, że 20-letni Opolanin wykorzystał swoje 90 minut, świadczy „zero

z tyłu”. Podwójnie cieszyć się mógł także drugi na tej liście, stoper i zdobywca jedynego gola. 30-letni Czech nie dość, że przymierzany jesienią do gry na boku obrony w systemie 1-3-4-3 nie zdał egzaminu przydatności, to w sumie zaliczył tylko dziewięć gier i zaledwie jeden raz był na murawie od początku do końca meczu.

Pochciół, Tront i Cassio

Kolejnym wygranym rozpoczęcia rundy jest następny w tej wyliczance 22-latek, który zagrał na pozycji „półlewego” stopera. Jesienią rozegrał tylko pięć spotkań i nie zdomowił się ani w obronie, ani w drugiej linii. Zimą wygrał rywalizację i może mieć nadzieję na więcej czasu spędzonego na boisku.

To samo dotyczy zamknięcia rejestru odzyskanych 31-letniego pomocnika. Wprawdzie wychowanek Startu Mszana jesienią uczestniczył w 13 spotkaniach ligowych, ale tylko trzykrotnie wybiegł w wyjściowym składzie, jedynie raz zaliczył pełny mecz. Z defensora trener Skrobacz przestawił jed-

nak swojego „żołnierza” na pozycję numer 10, a to zaowocowało asystą z rzutu wolnego przy голу Pirocha. Do tego grona tak pół na pół można też zaliczyć Cassio. 26-letni Brazylijczyk jesienią rozegrał bowiem 13 spotkań, z których osiem rozpoczynał w wyjściowym składzie, a w pięciu z nich grał do ostatniego gwizdka. Był pomocnik-obrońcą, ale zimą wywalczył swoją pozycję na prawej stronie w trójce stoperów. Będzie musiał jednak o nią walczyć dalej, bo w 55 minucie spotkania z Pogonią zastąpił go Filip Kendzia, który jesienią był filarem defensywy, a do tego strzelił trzy gole!

Uczciwy i sprawiedliwy

– Ten okres przerwy między rozgrywkami zawsze oznacza nowe nadzieje i nowe przymiarki do składu – powiedział trener Opolan. – Przy ustalaniu jedenastki na mecz otwarcia kierowałem się tym, żeby być bardzo uczciwym i sprawiedliwym w doborze kadry. W styczniu, gdy spotkaliśmy się z zawodnikami, zapowiedziałem, że walka o miejsce się rozpoczyna i bacznie ob-

serwowałem rywalizację, a także szukałem nowych rozwiązań. Ostatecznie na murawę wybiegli więc ci, którzy najlepiej się prezentowali w okresie zimowym i grach kontrolnych. To dało dobry efekt, bo po pierwsze wygraliśmy, a po drugie ci, którzy weszli do gry, swoją postawą się obronili i ta rywalizacja o miejsce na poszczególnych pozycjach jeszcze się zwiększyła.

Podział mobilizujący

– Jirek Piroch golem pokazał, że warto walczyć o swoje. Na pewno jest wygranym tego meczu, ale zwycięzców jest kilku, a moim zdaniem taki największy wygrany tej zimy to Kuba Pochciół. On przez cały zimowy okres prezentował się bardzo dobrze. Już w styczniu przyszedł do tych pierwszych zajęć przygotowany. Wyglądał bardzo dobrze fizycznie i postawiłbym go na równi ze strzelcem gola. Najważniejsze jednak, że ten dobry start na wszystkich podziałach mobilizujący i mam nadzieję, że to będzie widać w grze Odry także w następnych meczach – zakończył Skrobacz.

Jerzy Dusik

Ma dalej pracować

Foto: calonline.com



Walid Regragui już ma miejsce w historii światowej piłki, ale w Maroku jest teraz pod ostrzałem.

Marokańska Federacja Piłkarska zaprzecza doniesieniom o tym, że Walid Regragui odchodzi z funkcji selekcjonera Lwów Atlasu.

MAROKO

Od finału Pucharu Narodów Afryki minęły już ponad trzy tygodnie, a w Maroku dalej wrze. Zawiedzeni kibice i część ekspertów domaga się głowy, kogóż by innego, jak selekcjonera...

Kilka dni temu portal „Foot Mercato” podał informację o tym, że Walid Regragui złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska na ręce szefów Federation Royale Marocaine de Football. To pokłosie przegranego finału z Senegalem w Rabacie 18 stycznia wynikiem 0:1 po dogrywce po niezwykle dramatycznym meczu, który skończył

się skandalem. Po tym, jak w doliczonym czasie prowadzący mecz arbitry z DR Konga Jean-Jaques Ndala podyktowali karnego dla Lwów Atlasu, Senegalczyki zeszli z boiska. Ostatecznie wrócili na nie za głosem swojego lidera Sadio Mane. W decydującym momencie Brahim Díaz nie wykorzystał rzutu karnego, podając praktycznie piłkę Edouardowi Mendy’emu, a w dogrywce złotego gola zdobył Papa Gueye i to Lwy Terangi po raz drugi mogły się cieszyć z mistrzostwa kontynentu, a nie Marokańczycy, którzy triumfowali tylko raz w 1976 roku (w finale PNA grali w sumie trzy razy).

Informację „Foot Mercato” zdementowały wła-

dze federacji. „Królewska Marokańska Federacja Piłkarska stanowczo zaprzecza temu, co zostało doniesione w niektórych mediach o rezygnacji trenera reprezentacji. Dalej będzie on pełnił swoje obowiązki” – napisano w oświadczeniu.

Urodzony we Francji 50-letni Regragui kilka miesięcy przed mistrzostwami świata w Katarze objął reprezentację Maroka, z którą potem awansował do półfinału mundialu. To pierwsza reprezentacja z Afryki, która zaszła tak daleko. Potem wygrywał z nią mecz za meczem, notując i poprawiając kolejne rekordy. Wicemistrzostwo Afryki? To mimo wszystko

sukces. Przecież kandydatów do tytułu było kilku, a Marokańczycy w decydującym momencie nie byli tak przekonywujący, jakby się mogło wydawać. Kilku zawodników zawiodło – Sofyane Ambabat czy Youssef En-Nesyri. Kontuzja Azzedine Ounahi na początku Pucharu Narodów też wiele pokrzyżowała. Z drugiej strony wystarczyłyby skutecznie wykonane karne przez Diaza i pewnie byłoby po sprawie...

Kandydatem do objęcia funkcji selekcjonera miałby być blisko 49-letni Tarek Sektioui. Ten pochodzący z Fezu świetny przed laty piłkarz, a obecnie trener zdobył dwa lata temu brąz na igrzyskach w Paryżu. W sierpniu z lokalnym zespołem triumfował w Mistrzostwach Narodów Afryki, a w grudniu wygrał z Marokiem w FIFA Arab Cup.

[zich]

Gotowi na derby

Czy Athletic Bilbao będzie w stanie uratować sezon i powalczyć o sukces w Pucharze Króla?

HISZPANIA

Athletic Bilbao w tym sezonie radzi sobie przeciętnie. Jest na 10. miejscu w lidze i musi mocno odrabiać straty, jeśli myśli o tym, żeby wziąć udział w europejskich pucharach w przyszłym sezonie. O awansie do Ligi Mistrzów zespół Ernesto Valverde może już zapomnieć, bo do Villarrealu, który zajmuje ostatnie miejsce premiowane awansem do tych elitarnych rozgrywek, traci już 17 punktów. Przy sprzyjających okolicznościach Baskowie załapią się na eliminacje Ligi Konferencji, co najwyżej na grę w Lidze Europy. Zresztą, na razie w Athleticu raczej mało kto myśli o grze na arenie międzynarodowej. Ekipa z Bilbao woli jak najszybciej zapomnieć o tym, co wydarzyło się w trwających rozgrywkach Ligi Mistrzów. Baskowie w fazie ligowej zajęli 29. miejsce, wygrywając tylko dwa mecze. Zostali wyprzedzeni przez obiektywnie słabsze drużyny (Royale Union Saint-Gilloise czy Pafos). Do barażu też awansowały zespoły o znacznie mniejszym potencjale kadry (Bodo/Glimt, Karabach, Club Brugge). Athletic przeżywa więc jeden z trudniejszych sezonów w ostatnich latach, ale mimo wszystko może go jeszcze uratować. Może zdobyć trofeum i tym samym zaspokoić rządę zwycięstwa kibiców. Może jeszcze sprawić niespodziankę i wygrać w Pucharze Króla.

Tu i teraz

W poprzednim tygodniu ekipa trenera Valverde wygrała w ćwierćfinale Copa del Rey z Valencią, gdy w ostatniej chwili gola na 2:1 zdobył Inaki Williams. Już dziś Athletic zmierzy się w pierwszym meczu półfinałowym, a jego przeciwnikiem będzie Real Sociedad. Dojdzie więc do derbowego starcia dwóch ekip z Kraju Basków: Bilbao kontra San Sebastian! To będzie wojna w dwóch aktach (rewanż odbędzie się 4 marca), ale Athletic ma zamiar już w jego pierwszej części zamknąć Realowi Sociedad szansę na odrobienie strat. Zespół z Bilbao chce zaprezentować się godnie przed własną publicznością i zrobić pierwszy krok

w stronę awansu do finału. Chce powtórzyć historię sprzed dwóch lat, gdy triumfował po finałowej rywalizacji z Mallorcą (po rzutach karnych). Wówczas była to pierwsza wygrana Athleticu w Pucharze Króla po 40 latach przerwy. Kibice drużyny nie mają zamiaru czekać na kolejne trofeum tak długo. Chcą sukcesu tu i teraz, tym bardziej w takim sezonie, w którym ich ulubieni piłkarze radzą sobie znacznie poniżej oczekiwań.

Trudne derby

Athletic w ostatnich dniach znacznie się poprawił. Widać, że wygrana w ćwierćfinale Pucharu Króla dodała mu motywacji. W weekend wygrał 4:2 z Levante, przerywając serię sześciu meczów w lidze bez zwycięstwa. Zawodnicy po tym spotkaniu nie ukrywali, że mają marzenia związane z pucharową rywalizacją. – Jesteśmy w dobrej formie, żeby wygrać derby. To będzie fantastyczny mecz, który wszyscy uwielbiają oglądać. Spodziewam się wyjątkowej atmosfery i świetnej gry, która pozwoli nam przystąpić do rewanżu w San Sebastian z zadowalającym wynikiem. Chcemy wygrać! – zapewnia Gorka Guruzeta, napastnik, który w weekend ustrzelił dublet. Hiszpańskie media przestrzegają jednak Athletic przed nadmiernym optymizmem i przypominają, że w ostatnich ważnych meczach w Pucharze Króla ponosił porażki z Realem Sociedad. Tak było w przegranym 0:1 finale w 2021 roku (mecz został przełożony o rok z powodu pandemii), ale też 20 lat temu, w półfinale zmagania, gdy o zwycięstwie zespołu z San Sebastian zadecydował gol Jose Mari Bakero, który później grał w Barcelonie, a po zakończeniu kariery był trenerem Realu Sociedad oraz Polonii Warszawa i Lecha Poznań. W tamtym sezonie Real Sociedad triumfował w Copa del Rey. Czy Athletic tym razem okaże się silniejszą stroną w tej derbowej rywalizacji?

Kacper Janoszka

PÓŁFINAŁ PUCHARU KRÓLA

Środa, 11 lutego, godz. 21.00

■ Athletic Bilbao – Real Sociedad

Czwartek, 12 lutego, godz. 21.00

■ Atletico Madryt – Barcelona

Regragui to wojownik

Rozmowa z **Abdą Zelloufem**, dziennikarzem marokańskiej telewizji 2M TV

Jaka jest faktycznie sytuacja z trenerem reprezentacji Maroka? Podał się do dymisji czy nie?

– Od czasu przegranego finału Pucharu Narodów jest wiele plotek na ten temat i domysłów czy odejdzie, czy też nie. Zaraz po meczu z Senegalem padło wprost pytanie na pomeczowej konferencji prasowej od jednego z dziennikarzy z Maroka, czy zrezygnuje od razu, czy następnego dnia. Regragui zachnął się i powiedział, że to nie jest pytanie i poprosił o następne. Niedługo potem pojawiła się informacja, że selekcjoner złożył rezygnację, ale szybko została ona zdementowana przez naszą federację.

Czyli zostanie utrzymana obecna sytuacja?

– Tak, ale z drugiej strony wiemy, że sytuacja naszej reprezentacji jest kryzysowa. Federacja nie zabiera w tej burzy głosu, ale wiadomo, że działacze rozważają, co zrobić i jakie działania powziąć. Przecież do mistrzostw świata zostało ledwie kilka miesięcy, a jakakolwiek zmiana teraz na stanowisku trenera kadry narodowej będzie miała ogromny wpływ na wszystko. Pytanie, czy taka zmiana jest konieczna.

No właśnie – jest? Jakie jest pana zdanie: czy Walid Regragui powinien dalej prowadzić Maroko, czy jednak powinien to być ktoś inny?

– Potrzebny jest szkoleniowiec, który będzie osiągał z reprezentacją dobre wyniki, będzie słuchał grupy, będzie z nią zjednoczony i vice versa. Czy takie kryteria spełnia nasz obecny selekcjoner? Osobiście uważam, że tak. Popatrz, awansował z reprezentacją do półfinału ostatnich mistrzostw świata. Przed Pucharem Narodów nasza narodowa jedenastka zanotowała serię aż 18 zwycięstw w międzynarodowych grach, zbudował sobie znakomite relacje z zawodnikami. To właściwa osoba do pracy z kadrą.

Ale krytyków chcących odejścia selekcjonera nie brakuje!

– Krytykować jest zawsze łatwo, ale statystyki, re-



zultaty i liczby nie kłamią. To wszystko zasługa Walida, który teraz jest pod pręgierzem opinii publicznej. Na pewno ciężko taką presję wytrzymać, ale wiem, że to wojownik, ma charakter walczaka, nie podda się, a nasza reprezentacja podniesie się z tego jeszcze mocniejsza, nie upadnie. Jestem o tym przekonany!

Rozmawiał Michał Zichlarz

Mało piłki w piłce

Jakub Kiwior zszedł z kontuzją w hicie ligi portugalskiej. Trener Francesco Farioli liczy, że to nic groźnego.

PORTUGALIA

Spotkanie FC Porto ze Sportingiem docenili raczej tylko koneserzy futbolu. Chociaż hit ligi portugalskiej rozegrał kibiców zgromadzonych na Estadio do Dragao, to po prostu było w nim mało piłki w piłce. Sporo działało się pomiędzy zawodnikami, którzy często i gęsto mieli sobie dużo do powiedzenia, a kilkukrotnie doszło nawet do przepychanek.

I chociaż obie drużyny wyszły na boisko z większym zamiarem, żeby nie stracić gola niż go zdobyć (zero celnych strzałów w pierwszej połowie!), to

jednak w drugiej części pojawiły się bramki. Dla gospodarzy strzelił debiutujący Seko Fofana, który oprócz trafienia może zapisać na swoje konto także jedyne celne uderzenie Smoków w tym starciu... Lizboński klub odpowiedział golem Luisa Suareza, który w doliczonym czasie dobił swój zmarnowany rzut karny. Oczywiście przy obu bramkach nie mogło zabraknąć presji do sędziego. Efekt? Łącznie osiem żółtych kartek w tym spotkaniu. Najciekawszym przypadkiem był Francisco Moura z Porto, który obejrzał żółty kartonik, będąc jeszcze poza boiskiem i przez to nie zagra w następnym



Do czasu urazu Jakub Kiwior prezentował się bardzo dobrze.

spotkaniu z Nacionalem. Następnie 26-latek wszedł na kilka minut przed końcem regulaminowego czasu, a w doliczonym zagrał piłkę ręką w swoim polu karnym i rywale wyrównali... Nie był to więc zbyt udany wieczór dla Portugalczyka.

W wyjściowej jedenastce na środku obrony zagrał duet Jan Bednarek i Jakub Kiwior. „Polska ściana” ponownie była

nie do przejścia i czyściła wszystko na swojej drodze. Ba, gdyby nie „popis” Moury, to Porto zgarnęłoby trzy punkty i w dużym stopniu byłaby to zasługa właśnie naszych reprezentantów. A tak do straconych punktów doszło jeszcze jedno zmartwienie, czyli uraz Kiwiora, przez który 25-latek musiał przedwcześnie opuścić boisko, a zastąpił go Thiago Silva. Zresztą to nie był jedyny piłkarz,

który odczuł trudy tego spotkania. – Musimy jeszcze wszystko przeanalizować. Kiwior powiedział, że poczuł coś w udzie, ale wygląda na to, że było to chwilowe. Samu (Aghehova) skarżył się na ból w kolanie, z kolei Martim (Fernande) znowu ma problem ze stopą... – tłumaczył przyczyny zmian trener Francesco Farioli. Może się zatem okazać, że włoski szkoleniowiec wolał nie ryzykować ewen-

tualnego pogłębienia się urazu Polaka.

Swoich minut nie dostał Oskar Pietuszewski, który tym razem całe spotkanie przesiedział na ławce rezerwowych. Być może 17-latek wykazałby się swoją przebojowością, której brakowało jego konkurentom w składzie.

Milosz Cebo

■ **FC Porto – Sporting Lizbona 1:1 (0:0)**
1:0 – Fofana (76), 1:1 – Suarez (90+10)

Monachijskie fatum

Przed wyjazdem do Bawarii piłkarze RB Lipsk mają pełne prawo odczuwać paraliżujący strach.

NIEMCY

Na inaugurację sezonu Bundesligi Byki przyjechały do Monachium i zebrały łanie 0:6. Potem co prawda szybko się otrząsnęły, ale gdy 17 stycznia przyszedł czas rewanżu, tym razem u siebie, to Bayern... wygrał 5:1 – w sumie więc ma bilans goli aż 11:1! Paradoxs gry giganta na krajowym podwórku jest taki, że traci punkty ze słabszymi (Union, Mainz, Augsburg, HSV), a gromi tych silnych (5:1 i 4:1 z Hoffenheim, 3:0 z Leverkusen, 5:0 ze Stuttgartem). Nie może dziwić, że Bawarczycy nie wyobrażają sobie innego scenariusza niż awans do półfinału Pucharu Niemiec, którego smaku nie zaznali od... 2020 roku! Wtedy też po raz ostatni Bayern zdobył DFB-Pokal.

– Musimy być przygotowani na wszystko – powiedział trener Monachijczyków Vincent Kompany. – Nie każdy mecz wygrywa się cztery czy pięć do zera. Zawsze coś się

wydarza i trudno to przewidzieć. Dzisiaj najważniejszy jest dla nas mecz Pucharu Niemiec, potem będziemy koncentrować się na Bundeslidze. W pewnym momencie wróci Liga Mistrzów, ale moim zadaniem nie jest tworzenie hierarchii rozgrywek – mówił o zmaganiach DFB-Pokal belgijski szkoleniowiec, doceniając – mimo wszystko – klasę rywala. – Obie drużyny dobrze się znają. Mają ofensywne trio, które zdobywa wiele bramek, są atakującym zespołem – wskazał atut RB Kompany, mając zapewne na myśli brazylijskiego napastnika Romulo (6 goli i 3 asysty), 19-letniego skrzydłowego z WKS-u Yana Diomande (8+6) oraz największą gwiazdę Lipska w tym sezonie, ofensywnego pomocnika rodem z Austrii Christopha Baumgartnera (12+7).

Kluczowa dla RB nie będzie jednak ofensywa, a defensywa. W końcu Bayern ma prawdopodobnie najlepszy atak w Europie. – Wyciągnęli-

śmy kilka lekcji z ostatniej porażki – powiedział trener Ole Werner. – Ten mecz pokazał, że potrafimy zagrozić Bayernowi. Myślę, że znajdziemy odpowiednie rozwiązania. Wiedzieliśmy, że nie wygramy, jeśli spotkanie zmieni się w ofensywną walkę na całego. Musimy trzymać się naszego planu, bo będziemy mieli dobre momenty tylko wtedy, gdy utrzymamy naszą formację i strukturę. Musimy dobrze bronić. Bayern będzie faworytem, ale... dobrze się z tym czujemy – przekazał szkoleniowiec Byków.

Lipsk będzie się musiał bronić przed całą monachijską maszyną. Na jej czele stoi oczywiście król strzelców Bundesligi Harry Kane, którego kontrakt z Bayernem wygasa latem 2027 roku. O tym jest w Bawarii ostatnio coraz głośniejsze. Klub pracuje nad prolongatą umowy, ale Anglik jest kuszony nie tylko powrotem do Premier League, ale – jak się okazuje – ekskluzywną propozycją z Arabii Saudyjskiej! **(PTub)**

■ **Czwórćfinał Pucharu Niemiec**
Środa: Bayern – Lipsk (20.45).

Niezadowolony Haaland

Ile goli strzelił w tym roku norweski supersnajper? Jak twierdzi sam Erling – za mało!

ANGLIA

Fulham nie powinno stanowić większego problemu dla Manchesteru City, który w poprzedniej kolejce odniósł prestiżowe zwycięstwo na Anfield z Liverpooliem. Obywatele mają jeszcze 13 kolejek, aby dogonić Arsenal, do którego tracą 6 punktów. Jeśli nie uda im się zdobyć mistrzostwa, na pocieszenie zostanie im prawdopodobny tytuł króla strzelców dla Erlinga Haalanda. Norweg w 25 występach ligowych zdobył 21 bramek (do tego 7 w Lidze Mistrzów), a ścigający go Igor Thiago z Brentfordu 17. Brazylijczyk... może pomóc City, bo jutro na teren Pszczół przybędzie nie kto inny, jak Arsenal.

Haaland z kolei... nie jest zadowolony ze swojej gry. Wspomniane 28 goli strzelił w 36 występach, co czyni go rzecz jasna jednym z najsukuteczniej-

szych zawodników świata. A mowa tu tylko o klubie, bo jest jeszcze reprezentacja Norwegii. W 2025 roku żaden inny piłkarz nie strzelił dla europejskiej kadry więcej goli od Haalanda (17). Jemu samemu chodzi jednak o rok 2026. W dziewięciu występach do siatki trafił trzykrotnie. To dużo czy mało? – Od początku roku nie strzeliłem wystarczającej liczby goli. Wiem jednak, co muszę poprawić. Muszę być bardziej zadziorny i lepszy we wszystkich elementach. Muszę ciągle iść do przodu, bo wszyscy tego oczekują i zasługują na to – powiedział Haaland, między wierszami okazując, jak wielka presja spoczywa na jego barkach. – Nie chcę mówić o tym, dlaczego nie dawałem rady. Nie ma wytłumaczenia. Zmęczenie siedzi przede wszystkim w głowie, meczów jest bardzo dużo. Wystarczy spojrzeć w terminarz. Nie

jest łatwo, dlatego najważniejsze dla mnie jest utrzymanie formy i unikanie kontuzji. To najważniejsze. Trzeba starać się pomagać zespołowi – mówił szalenie ambitny Norweg.

Faktem jednak jest, że haalandowe niestrzelanie na początku roku trochę skomplikowało życie Manchesteru City. W siedmiu poprzednich kolejkach Premier League odnieśli tylko dwa zwycięstwa. Gdyby 25-latek trafił z taką regularnością, jak na początku sezonu, być może to Obywatele byłiby teraz liderami! Nie jest to co prawda pierwszy raz, kiedy Norweg po mocnym starcie notuje pewną zadyszkę, ale jest w tym też pewien optymizm – po czasie bowiem zawsze wracał do odpowiedniej regularności! **(PTub)**

Program 26. kolejki

Środa: Aston Villa – Brighton, Crystal Palace – Burnley, Man. City – Fulham, Nottingham – Wolverhampton (wszystkie 20.30), Sunderland – Liverpool (21.15); czwartek: Brentford – Arsenal (21.00).

Dumni i szczęśliwi

Alex Dujšebajew po sezonie odejdzie z Industрии Kielce. Nowym klubem prawego rozgrywającego będzie niemiecki VfL Gummersbach, z którym podpisał trzyletni kontrakt.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Już kilka miesięcy temu starszy syn trenera Tałanta Dujšebajewa ogłosił, że po obecnym sezonie opuści zespół aktualnego wicemistrza Polski. Kielecki klub oficjalnie potwierdził tę decyzję. Nowym klubem 33-letniego reprezentanta Hiszpanii będzie VfL Gummersbach, z którym podpisał trzyletni kontrakt. – Jestem dumny, że dołączam do klubu o tak bogatej historii, i że będę częścią ambitnego projektu w Bundeslidze, najlepszej lidze świata. Jestem gotów dać z siebie wszystko, abyśmy mogli osiągnąć cele i wspólnie się rozwijać – powiedział Alex Dujšebajew, cytowany przez oficjalną stronę niemieckiego klubu, w którym – tak jak w Industрии – będzie grał z numerem 10.

Radości z pozyskania jednego z najlepszych prawych rozgrywających na świecie, a tym samym jednego z najlepszych piłkarzy ręcznych w ogóle, nie krył trener niemieckiej drużyny. – Bundesliga może na niego liczyć. To ogromny transfer dla VfL, naszych kibiców i regionu. Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że udało nam się pozyskać zawodnika takiego kalibru. Cieszymy się, że

wierzy w naszą wizję i jest gotowy dołączyć do Bundesligi. Oczekujemy, że sprawi, że nasza gra będzie jeszcze szybsza i lepsza – podkreślił Gudjon Valur Sigurdsson.

Alex Dujšebajew do drużyny z Kielca trafił w sezonie 2017/18. W tym okresie wystąpił w blisko 320 oficjalnych meczach Żółto-biało-niebieskich. Na poziomie Orlen Superligi zdobył do tej pory 642 bramki i zanotował 874 asysty. Z klubem ze stolicy regionu świętokrzyskiego sześć razy zdobył mistrzostwo Polski, czterokrotnie Puchar Polski i raz Supercup Polski. Trzykrotnie zagrał w Final Four Ligi Mistrzów, dwukrotnie zajmując 2. miejsce; w Lidze Mistrzów zdobył 626 bramek. Bogata jest także lista jego osiągnięć z reprezentacją Hiszpanii, z brązowym medalem igrzysk olimpijskich w 2024 roku, dwoma złotymi i dwoma srebrnymi medalami mistrzostw Europy, a także dwoma brązowymi medalami mistrzostw świata na czele.

Nadal nieznane są dalsze losy jego młodszego brata Daniela, który po sezonie także pożegna się z Industrią. Według medialnych doniesień jego pozyskaniem zainteresowany jest m.in. chorwacki RK Zagrzeb. **(ZC)**

To nie był spacer

Nafciarze z Płocka musieli się trochę namęczyć, by awansować do najlepszej czwórki zmagania o krajowe trofeum.

PUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

Może nie w optymalnym, ale mimo wszystko w bardzo mocnym składzie przyjechał do Krakowa mistrz Polski. Szczypiorniści Orlen Wisła Płock, chcąc awansować do Final Four Pucharu Polski, musieli pokonać tamtejszy AZS AGH. Mecz wzbudził olbrzymie zainteresowanie. Choć impreza była biletowana, na trybunach kameralnej hali zasiadło 700 osób. Nie byli oni świadkami jednostronnego widowiska. Beniaminek i 4. obecnie zespół Ligi Centralnej ambitnie poczynił sobie z uczestnikiem Ligi Mistrzów, chcąc przegrać jak najniżej. Zławsza w pierwszej

połowie (11:15) wysoko zawiesił poprzeczkę, a na największe brawa zasłużył bramkarz Kacper Kaleta, który tylko doświadczonego Michała Daszka powstrzymał trzykrotnie. Po zmianie stron Nafciarze przyspieszyli, poprawili skuteczność i Kaleta częściej musiał schylać się po piłkę. Skończyło się pewnym (30:21) zwycięstwem Płocczan, którzy awansowali do półfinału, dołączając do Industрии Kielce.

Pozostali półfinałiści zostaną wyłonieni w środę i czwartek. WKS Śląsk Wrocław podejmie Netland MKS Kalisz (19.00), a Energa Bank BPS MMTS Kwidzyn zagra z Wybrzeżem PGE Gdańsk (19.00). **(mar)**



Prowadzący Biało-czerwone norweski selekcjoner konsekwentnie pnie się hierarchii.

Polki w dziesiątce

Selekcjoner Arne Senstad kontynuuje serię spotkań z przedstawicielami klubów Orlen Superligi Kobiet. Awans biało-czerwonych, spadek Polaków w najnowszym rankingu Europejskiej Federacji Piłki Ręcznej.

REPREZENTACJA POLSKI

W niedzielę Norweg spotkał się z trenerami drużyn występujących w żeńskiej Superlidze. Omówiono m.in. plan przygotowań Biało-czerwonych do udziału w Euro, skupiając się zwłaszcza na przygotowaniu motorycznym kadrowiczek. Spotkanie było okazją do określenia wspólnych celów i oczekiwań, wymiany poglądów i dyskusji na temat rozwoju drużyny narodowej, a także jak najlepszego przygotowania zespołu do grudniowych (3-20) mistrzostw Europy, które po raz pierwszy w historii odbędą się m.in. w Polsce; współgospodarzami turnieju będą: Czechy, Słowacja, Turcja i Rumunia.

Dobra komunikacja i wspólne cele

– To bardzo ważne, żebyśmy się wszyscy dobrze komunikowali i mieli wspólne cele. Od początku pracy w Polsce starałem się mieć otwartą postawę. Chodzi przecież o to, aby polska piłka ręczna była coraz lepsza, a jest to możliwe tylko dzięki współpracy klubów i kadry narodowej – relacjonuje przebieg spotkania Arne Senstad. – Serię spotkań zaczęliśmy przed zeszłorocznymi mistrzostwami świata. Miałem okazję porozmawiać wtedy z wieloma trenerami i prezesami,

ale cieszę się, że teraz udało nam się spotkać w jeszcze szerszym gronie. Rozmawialiśmy, co chcemy razem osiągnąć i jak to zrobić. Chcemy być partnerem dla klubów w każdym temacie. Jako sztab szkoleniowy reprezentacji przekazaliśmy, jak wygląda sytuacja z naszej strony, byliśmy też ciekawi i chcieliśmy dać możliwość klubom do wyrażenia swoich opinii. Jeśli chodzi o nas, wciąż skupiamy się przede wszystkim na kwestii przygotowania fizycznego i to jest nasz priorytet. Widzimy tutaj duże pole do poprawy, patrząc zarówno na mecze kadry, jak i polskich klubów w europejskich pucharach. Wciąż musimy gonić czołówkę w tym aspekcie, żeby wejść na wyższy poziom – zakończył norweski selekcjoner Polek, a potwierdzeniem jego słów jest na przykład brak naszego przedstawiciela w fazie grupowej Ligi Mistrzów, obecność tylko jednego klubu w Lidze Europejskiej (KGHM MKS Zagłębie Lubin nie robi w niej furory) i szybkie wyeliminowanie z Pucharu EHF KPR-u Gminy Koberzyce i Startu Energi Elbląg.

Uśredniony, kroczący wynik

Tymczasem, jak co roku po zakończeniu mistrzostw świata kobiet oraz mistrzostw Europy mężczyzn, Europejska Federacja Piłki Ręcznej (EHF) opublikowała najnowszy „kroczący” – w zestawieniu brane pod

uwagę są wyniki kadr z lat 2022-25 – ranking kobiecych i męskich reprezentacji; opublikowano również rankingi w kategoriach młodzieżowych. Zgodnie z założeniami rankingu, większą wagę nadaje się nowszemu wynikowi, dlatego punkty zdobyte w dwóch najstarszych turniejach liczone są tylko w 50 procentach, a punkty z dwóch najnowszych imprez w 100 procentach. Następnie łączna liczba punktów każdej reprezentacji jest dzielona przez 4, co daje ostateczny, uśredniony wynik do rankingu.

Dwa w górę!

Bardzo dobrą wiadomością jest awans reprezentacji kobiet do czołowej dziesiątki. Oznacza to, że względem ubiegłorocznego zestawienia, poprawiła się o dwa „oczka”. Wszystko za sprawą udanego występu na mundialu, w którym zajęła 11. miejsce. Dla naszego zespołu jest to najwyższa lokata w czempionacie globu od dekady. Rankingowi przewodzą Norweżki, aktualne mistrzyni Europy, świata i mistrzyni olimpijskie, z którymi Biało-czerwone mierzą się dwukrotnie na początku marca, a za nimi plasują się reprezentacje Danii oraz Francji.

1. Norwegia – 118 pkt. (–)
2. Dania – 98 pkt. (+1)
3. Francja – 97 pkt. (–1)
10. POLSKA – 47,5 pkt. (+2)

Spadek Orłów

Niestety, sytuacja panów jest znacznie gorsza. Zanotowali bowiem spadek o trzy miejsca – z 16. na 19. To pokłosie odległego, 21. miejsca w styczniowym Euro. Podium w rankingu mężczyzn pozostaje bez zmian w porównaniu z ubiegłym rokiem. Duńczycy, aktualni mistrzowie Europy i świata, wyprzedzają Francuzów i Niemców.

1. Dania – 118 pkt. (–)
2. Francja – 94 pkt. (–)
3. Niemcy – 91 pkt. (–)
19. POLSKA – 26 pkt. (–2)

Młodzież też daleko

Ranking opublikowany przez EHF dotyczy także kategorii młodzieżowych. W zestawieniu obejmującym pion żeński Polska plasuje się na 21., a wśród chłopców na 18. miejscu.

Przypomnijmy, że w ubiegłym roku młodzieżowa reprezentacja kobiet prowadzona przez Marka Jagodzińskiego zajęła 11. miejsce w mistrzostwach Europy do lat 19, juniorki pod wodzą Moniki Cholewy zajęły 16. miejsce w mistrzostwach Europy do lat 17, a młodzieżowa reprezentacja mężczyzn do lat 21 selekcjonera Bartosza Jureckiego zajęła 19. miejsce w mistrzostwach świata. W młodzieżowym rankingu żeńskim prowadzą Dunki przed Węgierkami i Francuzkami, natomiast w klasyfikacji chłopców przewodzą Duńczycy, za którymi plasują się Niemcy i Hiszpanie.

Zbigniew Cieciola

Obrońca od... kolebki

Rzadko się zdarza, by 20-latek debiutował w reprezentacji kraju. Błażej Chodor ma to już za sobą!

Od zawsze chciałem bronić dostępu do bramki, a wyprawy do przodu i zdobywanie goli mało mnie interesowały. - Tak już zostało i teraz pragnę doskonalić swoje umiejętności. Doświadczenia tego sezonu uświadomiły mi, jakie mam braki i ile jeszcze muszę pracować - wyjął młody obrońca GKS-u Katowice, Błażej Chodor, który w poprzedni czwartek miał okazję debiutować w reprezentacji Polski podczas Europejskiego Pucharu Narodów w Edynburgu. To początek, taką mamy nadzieję, ciekawą sportowej przygody 20-latką, obdarzonego dobrymi warunkami fizycznymi (189 cm, 94 kg).

Pojętny uczeń

6-letni Błażej, pierwszoklasista szkoły w Nikiszowcu, wraz z kolegami miał zajęcia wychowania fizycznego na pobliskim Jantorze. Jeżeli mieszkasz na Nikiszu to nie do pomyślenia, byś nie umiał jeździć na łyżwach - tak twierdzą zasiedziali mieszkańcy tego uroczego osiedla, mającego nie tylko sportowe tradycje. Błażej miał smykałkę do sportu i stąd szybko otrzymał propozycję od trenera Tomasza Marznicy, by pojawił się na zajęciach grupy naborowej. I tak rozpoczęła się jego przygoda, która zaowocowała debiutem w reprezentacji.

- Moi rodzice (Aleksandra i Marcin - przyp. red.) ni-

gdy nie wtrącali się w moje wybory sportowe i jak poznałem pierwszej tajniki hokejowego rzemiosła, to już wiedziałem, że przy nim zostanę. Tylko teraz mama, gdy ogląda mecze z moim udziałem, strasznie się denerwuje i często mi wypomina, dlaczego zostałem obrońcą. Zdecydowanie wolę, gdy siedzimy na kanapie i wspólnie obserwujemy mecz (śmiech). W Naprzodzie Janów przeszedłem wszystkie szczeble edukacji hokejowej i mama mocno się wciągnęła w rywalizację sportową w każdym zespole, w którym występowałem. Gdy poszedłem do pobliskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego, mieszkałem z chłopakami w hotelu.

Propozycja z GieKSy

Błażej wraz z kolegami ze szkoły rywalizował w lidze czeskiej, ale gdy czas pozwalał, wspomagał kolegów z Naprzodu w rozgrywkach pierwszoligowych. Jako 17-latek zdał maturę i otrzymał zaproszenie na tygodniowe testy do GKS-u Katowice. Wypadły one na tyle obiecująco, że Ireneusz Jarosz (II trener zespołu) zaprosił Błażeja do dalszej współpracy i tak zalicza trzeci sezon. Dwa pierwsze zostały okraszone wicemistrzostwami Polski, zaś niebawem rozpocznie się decydujące rozdanie obecnych rozgrywek.

- Mój udział w tych wicemistrzostwach był niewielki - mocno akcentuje



Błażej Chodor teraz skoncentruje się na występach ligowych w GieKSie.

student 1. roku zarządzania w sporcie na katowickiej AWF. Grałem niewiele, zaś w drugim sezonie na początku grudnia doznałem kontuzji kolana i do końca rozgrywek byłem wyłączony. Na szczęście obyło się bez operacji, leczylem się zachowawczo i sporo pracowałem z rehabilitantami. Teraz, powiem nieskromnie, mam za sobą udany czas, bo grałem we wszystkich meczach i najczęściej w parze z Zackiem Hofmanem. Od Kanadyjczyka i od pozostałych kolegów również można wiele się nauczyć i pilnie odrabiam hokejowe lekcje (śmiech). Najważniejsze, że otrzy-

muje coraz więcej czasu na lodzie...

Nominacja do kadry

Obrońca GieKSy ma już w lidze 77 spotkań oraz 10 pkt (5 goli +5 asyst) i robi stałe postępy. Przed trzecim turniejem EPN w Edynburgu wraz z nieco starszym kolegą, Kacprem Maciasiem, znalazł się na liście rezerwowej, ale Bartosz Florczak z powodu kontuzji nie mógł pojawić się na zbiórce.

- Byłem wśród rezerwowych, czyli mogłem się spodziewać powołania. Wszystko toczyło się jak w kalejdoskopie, bo w czwartek odebrałem telefon, że mam

pojawić się na zgrupowaniu, zaś w piątek mieliśmy mecz w Sosnowcu, a w niedzielę w Tychach - mówi Błażej. - W poniedziałek przyjechałem ponownie do Tychów, by spotkać się z resztą kolegów. Przyznaję, kilku znałem z widzenia, ale po tygodniu pobytu mieliśmy okazję lepiej się poznać. To prawda, że nie mieliśmy zbyt dużo czasu na treningi, bo niemal z marszu zagraliśmy w EPN.

Wyższa półka

Taki turniej z dwoma zespołami ze światowej elity oraz groźną Ukrainą to poważne wyzwanie nawet dla bardziej doświadczonych Biało-czerwonych, a co

dopiero dla debiutującego młokosa.

- W Edynburgu przekonałem się na własnej skórze, jaka jest różnica poziomu między naszą ligą, Pucharem Kontynentalnym, w którym mieliśmy okazję grać w styczniu, oraz meczami reprezentacji - dodaje wychowanek Naprzodu. - W tych spotkaniach nie ma czasu na zastanawianie się i trzeba błyskawicznie reagować. Nie byłem pierwszoplanową postacią, ale w mojej ocenie nie było najgorzej, choć chciałoby się zdecydowanie lepiej. Ten debiut to taki bodziec do pracy, by w przyszłości znaleźć stałe miejsce w drużynie narodowej. Nie będę ukrywał, że podczas pierwszego meczu ze Słowenią towarzyszył mi delikatny stres, ale koledzy mnie wspierali. Trener Tobiasz Bigos w boksie dyrygował zmianami, bo przecież graliśmy na siedmiu obrońców. Wyjechaliśmy z Edynburga bez punktu, ale nie graliśmy źle. W każdym meczu mieliśmy sytuacje i, przy odrobinie szczęścia, wynik mógł być odwrotny. To już historia, ale debiut na pewno zapamiętam do końca życia. Doskonale zdaję sobie sprawę, jak silna jest konkurencja w defensywie. Mamy kilku wielce doświadczonych zawodników i chyba na tę chwilę będzie trudno się przebić, jednak nie zamierzam się poddawać, chcę grać jak najlepiej, by po raz wtóry przekonać trenerów do swojej osoby.

Po powrocie z Edynburga Chodor miał dzień wolnego, zaś od wczoraj przygotowuje się kolegami do kolejnych występów ligowych GieKSy. W czwartek rozpocznie się gra o podium w sezonie zasadniczym.

Włodzimierz Sowiński

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 11 LUTEGO

TVP 1

11.25 ZIO: Narciarstwo alpejskie, supergigant mężczyzn, 21.20 Łyżwiarstwo figurowe, taniec dowolny (na żywo); 20.05 Magazyn sportowy

TVP 3

16.23, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Magazyn sportowy

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

9.55 ZIO: Kombinacja norweska, konkurs na skoczni normalnej, 13.40, bieg na 10 km, 14.15 Biathlon, bieg indywidualny kobiet, 17.00 Saneczkar-

stwo, przejazd dwójek mężczyzn (na żywo); 1.30 Koszykówka: NBA, Philadelphia - New York (na żywo)

EUROSPORT 1

10.00 ZIO: Kombinacja norweska, konkurs na skoczni normalnej, 13.40, bieg na 10 km; 10.45 Snowboard, halfpipe - kwalifikacje, 11.15 Narciarstwo alpejskie, supergigant mężczyzn, 14.15 Biathlon, bieg indywidualny kobiet, 16.25 Hokej, Słowacja - Finlandia, 18.20 Łyżwiarstwo szybkie, bieg na 1000 mężczyzn, 19.45 Saneczkarstwo, dwójki mężczyzn, 20.15 Łyżwiarstwo figurowe, taniec dowolny, 22.55 Hokej, Szwecja - Włochy (na żywo)

EUROSPORT 2

10.55, 14.00 ZIO: Narciarstwo dowolne, jazda po muldach kobiet (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.00 Tenis: Turniej ATP w Rotterdamie (na żywo); 17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Asseco Resovia - Aluron CMC Warta Zawiercie, 20.15 Volley Haasrode Leuven - PGE Projekt Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.30 Siatkówka Tauron Liga, PGE Budowlani Łódź - #VolleyWrocław (na żywo); 20.00 Studio Mediolan Cortina, magazyn sportowy (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.00 Siatkówka: PlusLiga, Ślepsk Małowa Suwałki - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

20.55 Pn: Liga szkocka, Motherwell - Glasgow Rangers (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Asseco Resovia - Aluron CMC Warta Zawiercie, 20.15 Volley Haasrode Leuven - PGE Projekt Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

20.25 Siatkówka: Liga włoska kobiet, Wash4Green Monviso Volley - Reale Mutua Fenera Chieri'76 (na żywo); 1.00 Squash: Windy Open 2026 (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

18.55 Koszykówka: EuroCup, Neptunas Klaipėda - Behceshire College Stambut (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.50 Pn: Puchar Włoch, Bolonia - Lazio (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Tours - Ziraat Bankasi Ankara (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

21.10 Pn: Liga angielska, Sunderland - Liverpool (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2

20.25 Pn: Liga angielska, Manchester City - Fulham (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.00 Tenis: Turniej WTA w Dosze (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.40 Pn: Puchar Niemiec, Bayern Monachium - RB Lipsk (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

20.55 Pn: Puchar Hiszpanii, Athletic

Bilbao - Real Sociedad San Sebastian (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca
Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41
41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press

Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;
41-203 Sosnowiec

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze hiszpańskiej trwa dobra passa klubu Unicaja Malaga, który tym razem ograł MoraBanc Andora (91:79). Ekipa Aleksandra Balcercowskiego zwyciężyła dzięki znakomitej czwartej kwarcie (31:16). Polak tym razem nie miał dobrego dnia, bo w 17 minut zdobył tylko 2 punkty (0/1 z gry, 2/2 osobiste), miał też zbiórkę. Unicaja z bilansem 13-6 zajmuje 5. miejsce, liderem jest Real Madryt.

■ W lidze włoskiej zacięty mecz stoczyły Bertram Derthona Tortona i Pallacanestro Trieste. Dzięki dobremu finiszowi ekipa Dominika Olejniczaka okazała się nieco lepsza (104:99), a nasz środkowy znowu wyróżniał się w walce podkoszowej – w 25 minut do 8 punktów (4/7 za dwa) dołożył 9 zbiórek, miał też asystę. Bertram zajmuje 5. miejsce, a na czele tabeli pozostaje Germani Brescia.

■ W lidze tureckiej doszło do starcia między zespołami z reprezentantami Polski w składach – Anadolu Efes pokonał Pinar Karsiyaka (98:81). Michał Sokółowski, zdobywając 14 punktów, był drugim strzelcem Pinaru, trafił 4 z 5 rzutów za dwa punk-

ty oraz 2 z 4 z za łuku. Miał także 4 zbiórki, asystę i 2 przechwyty, co złożyło się na drugi w Pinarze wskaźnik efektywności (18). Jordan Loyd, wracający do składu Anadolu po przerwie spowodowanej problemami zdrowotnymi, w ciągu niespełna ośmiu minut na parkiecie uzyskał 2 punkty. Bahcesehir wysoko pokonał Buyukcekmece (81:58), a Mateusz Ponitka w 24 minuty zdobył 4 punkty (0/2 za dwa, 1/1 za trzy, 1/2 na linii osobistych). Miał też 2 zbiórki. Bahcesehir jest na 4. miejscu (13-6), Anadolu Efes z bilansem 11-8 zajmuje 6. miejsce, a Pinar (4-15) jest na 15. pozycji. Prowadzi Fenerbahce Stambul (17-2).

■ W Bundeslidze Rostock Seawolves pokonali Fitness First Wuerzburg Baskets (77:74). Zespół trenera Przemysława Frasunkiewicza zaliczył bardzo dobrą drugą kwartę (24:13). Łukasz Kolenda nie należał do kluczowych graczy Morskich Wilków – był na boisku 9 minut, nie zdobył punktów, nie miał też zbiórek ani asyst. Oddał 5 rzutów z gry i wszystkie były niecelne. Seawolves zajmują 8. miejsce, a na czele jest Bayern Monachium.

(pp)

LIDERKI NIE ZAWIODŁY

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

■ Gorzowianki świetnie spisały się w drugiej połowie i to przesądziło o ich sukcesie. Wyróżniły się trzy zawodniczki – Courtney Hurt (18 punktów, 5 zbiórek), Wiktoria Stasiak (16 punktów, 4/5 za trzy) oraz Weronika Telenga (15 punktów, 8 zbiórek).

■ KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski - VBW Gdynia 91:77 (21:21, 22:23, 24:17, 24:16)

GÓRZÓW: Szymkiewicz 12, Mikulasikova 4, Gertchen 6 (2x3), Hurt 18, Stasiak 16 (4x3) - Owusu 13 (1x3), Osborne 6, Telenga 15, Kloska, Steblecka 1, Lebiecka. Trener Dariusz MACIEJEWSKI. **GDYNIA:** Piastrzyńska 9 (1x3), Scott 15 (2x3), Hobby 7, Utan 26 (2x3), K. Maj 3

(pp)

(1x3) - Czurgiel, A. Maj 12 (2x3), Wysocka 5, Szer. Trener Martins ZIBARTS.

1.Gorzów	19	35	1619:1252
2.Lublin	19	34	1559:1366
3.Wrocław	18	31	1405:1133
4.Poznań	18	30	1312:1212
5.Sosnowiec	18	28	1572:1422
6.Toruń	19	28	1355:1367
7.Kraków	19	27	1335:1428
8.Gdynia	19	27	1586:1541
9.Bydgoszcz	19	26	1387:1547
10.Bochnia	19	26	1539:1660
11.Warszawa	18	25	1302:1447
12. Jelenia G.	19	19	1185:1781

Najbliższe mecze: Sosnowiec - Wrocław, Warszawa - Poznań (oba 11.02.), Gdynia - Jelenia Góra, Kraków - Toruń, Bydgoszcz - Sosnowiec (wszystkie 14.02.).



Ainars Bagatskis uczy swoich zawodników koszykówki odważnej i ofensywnej.

BKT EURO CUP

To był ostatni mecz Śląska w tegorocznych rozgrywkach Pucharu Europy. Wrocławianie zajęli dziewiąte miejsce w grupie. Do play offu awansowało sześć najlepszych drużyn, nasz zespół pożegnał się więc z Europą po fazie zasadniczej.

We wtorkowym pojedynku Śląsk był bezradny, katastrofalnie zagrał w pierwszej połowie, po której przegrywał różnicą aż 34 punktów!

Bardzo słaby ostatni występ nie zmienia jednak obrazu całych rozgrywek. Wrocławianie wygrali niemal tyle spotkań, co w trzech poprzednich startach w tym pucharze w sumie! Przypomnijmy, że poprzedni start zakończył się katastrofą – tylko dwie

wygrane w sezonie i ostatnie miejsce w tabeli.

Teraz zmienił się przede wszystkim styl gry – drużyna pod wodzą trenera Ainarsa Bagatskisa grała koszykówkę ofensywną i odważną, potrafiąc nawiązać walkę z niemal każdym rywalem w grupie, szczególnie na własnym parkiecie. Łotysz tchnął w zespół ducha walki, uczył też drużynę powtarzalności. – Musimy grać z dużą cierpliwością i przekładać na parkiet to, co ćwiczymy podczas treningów. Przegraliśmy pięć czy sześć gier w Pucharze Europy, bo nie potrafiliśmy tego wdrożyć w trakcie meczu. Coraz bardziej wiemy, jak grać, ale nadal brakuje nam doświadczenia na tym poziomie. Jeżeli opanujemy tę sztukę, będziemy mogli częściej cieszyć się ze zwycięstw w europejskich

pucharach – tłumaczy Bagatskis.

Ostatecznie o braku awansu zdecydowała słabsza dyspozycja w meczach wyjazdowych oraz serie porażek w środkowej części zmagania.

Największym echem odbiły się mecze z tureckim Bahcesehir Koleji. Śląsk wygrał z tym faworyzowanym rywalem dwukrotnie – najpierw u siebie (99:91), a następnie sensacyjnie na wyjeździe w Stambule (82:80). Wrocławianie stoczyli kilka niezwykle wyrównanych bojów, m.in. wygrali jednym punktem z rumuńskim U-BT Kluż-Napoca (94:93) oraz doznali bolesnej porażki po dwóch dogrywkach z Arisem Saloniki (107:113).

Teraz wrocławianie zamierzają skupić się na rozgrywkach ligowych, licząc też na dobry występ w nad-

chodzącym turnieju Pucharu Polski.

■ Śląsk Wrocław - Cedevita Olimpija Ljubljana 81:114 (20:30, 11:35, 26:23, 24:26)

WROCŁAW: Urbaniak 5, Kirkwood 3 (1x3), Gray 9 (1x3), Djordjević 11, Niziot 13 (2x3) - Nunez 9 (3x3), Wiśniewski, Kulikowski 5 (1x3), Penava 10, Sternicki 5 (1x3), Czerniewicz 2, Sanon 9. Trener Ainars BAGATSKIS.

(p)

Tabela grupy A

1.Jerozolima	17	13	1622:1423
2.Lublana	18	12	1596:1413
3.Stambul	17	11	1502:1389
4.Wenecja	17	10	1510:1458
5.Manresa	17	10	1508:1525
6.Napoka	17	8	1603:1565
7.Saloniki	17	8	1408:1482
8.Klajpeda	17	7	1551:1634
9.Wrocław	18	5	1516:1680
10.Hamburg	17	2	1378:1625

W kolejnych rubrykach: liczba meczów, liczba wygranych, punkty zdobyte, punkty stracone

Regularna bitwa na parkiecie

NBA

Wydarzeniem dnia było spotkanie w Charlotte, gdzie niepokonane przez dziewięć kolejnych spotkań Szerszenie podejmowały liderów Konferencji z Detroit. Mecz był wyrównany, gospodarze wygrali pierwszą kwartę, potem jednak na prowadzenie wyszli goście, wśród których najlepiej grał Cade Cunningham (33 punkty, 9 zbiórek, 7 asyst). 17 sekund przed końcem Hornets mieli tylko cztery „oczka” straty do rywali (100:104), ale Harris i Cunningham z zimną krwią egzekwowali rzuty

osobiste, pieczętując sukces gości.

Zanim jednak do tego doszło, w połowie trzeciej kwarty koszykarskie boisko zmieniło się w... klatkę MMA i widzowie byli świadkami regularnej bitwy. Zaczęło się od podkoszowego starcia między Jalenem Durenem a Moussą Diabate, którzy stanęli naprzeciw siebie niczym koguty – Duren jako pierwszy nie wytrzymał i uderzył rywala w twarz. To rozgrzało pozostałych graczy na parkiecie i ławkach rezerwowych. Najmniej zimnej krwi zachował Isaiah Stewart. Środkowy Pistons wyskoczył z nienacka

i brutalnie zaatakował Milesa Bridgesa. Sędziowie wyrzucili z boiska czterech koszykarzy (po dwóch z każdej drużyny), szykując się też potężne kary. Do szatni odesłano też trenera Szerszeni Charlesa Lee, gdy w połowie czwartej ćwiartki wbiegł na parkiet i wygrażał sędziom, gdy nie po jego myśli odgwizdali jedno z przewinień.

Duży ciężar gatunkowy miał też mecz w Los Angeles, gdzie Lakersi grali z obrońcami tytułu z Oklahoma City. Oba zespoły musiały sobie radzić bez gwiazd, bo zarówno Luka Dončić, jak i Shai Gilgeous-Alexander pauzują ostatnio z powo-

du kontuzji. 103 sekundy przed końcem po trójce LeBrona Jamesa gospodarze zbliżyli się na trzy punkty (108:111), ale finisz należał do przyjezdnych, wśród których pierwsze skrzypce grali Jalen Williams i rezerwowi Jaylin Williams. Ten pierwszy z powodzeniem wrócił po 10-meczowej przerwie spowodowanej kontuzją naciągnięcia ścięgna podkolanowego. Po meczu trener Lakersów był zadowolony z zaangażowania drużyny, ale skuteczność zespołu pozostawiała wiele do życzenia. – Nie radziliśmy sobie z podawaniem piłki do LeBrona. To była nasza piąta

achillesowa w tym meczu – zauważył JJ Redick.

Warto też odnotować pełne emocje starcie w Denver, skąd komplet punktów wywieźli Kawalerzyści. W zespole z Cleveland bardzo dobrze odnalazł się James Harden, który ledwie kilka dni wcześniej zmienił klub w trakcie okienka transferowego. Brodacz zagrał przeciw Nuggets bardzo dobrze – zanotował 22 punkty, 10 zbiórek i 7 asyst. Równie dobre spotkanie rozegrali Donovan Mitchell (32 punkty, 10 asyst, 7/8 osobiste) i Jarrett Allen (22 punkty, 13 zbiórek). To Mitchell zdobył decydujące punkty

na niespełna sekundę przed końcem meczu, pewnie egzekwując dwa rzuty osobiste. W drużynie z Kolorado tradycyjnie wybornie zagrał Nikola Jokić, który zaliczył swoje kolejne triple double (22 punkty, 14 zbiórek, 11 asyst).

Charlotte - Detroit 104:110, LA Lakers - Oklahoma City 110:119, Golden State - Memphis 114:113, Brooklyn - Chicago 123:115, Miami - Utah 111:115, Orlando - Milwaukee 118:99, Minnesota - Atlanta 138:116, New Orleans - Sacramento 120:94, Denver - Cleveland 117:119, Portland - Philadelphia 135:118

(p)

Belgijski bombardier

Częstochowianie tylko momentami, zwykle na początku setów, potrafili dotrzymać kroku drużynie z Mediolanu.

PUCHAR CHALLENGE

Norwid do ćwierćfinału pucharu Challenge awansował bez problemu, nie miał jednak zbyt wymagających rywali. W walce o półfinał zaczęły się schody, bo rywalem była ekipa z Mediolanu, główny faworyt do wywalczenia głównego trofeum.

Goście do Częstochowy przyjechali jednak mocno osłabieni. W wyjściowym składzie zabrakło obu podstawowych przyjmujących - Seppe Rotty'ego oraz Tatsunoriego Otsuki. Ten pierwszy dochodzi do siebie po urazie barku i jego występ był kluczony, Otsuka natomiast pojawił się na częstochowskim parkiecie, ale wchodził tylko na krótkie zmiany. Był to jego pierwszy występ od grudnia.

Miejscowi nie potrafili jednak wykorzystać ich bra-

ku. Starali się zagrywać mocno, ale większość serwisów kierowali w libero Damiano Catanię. Ten grał bardzo dobrze, przyjmował pewnie i dokładnie. Zastępujący Rotty'ego Francesco Recine też nie zawiodł. Miał 47-procent dokładności przyjęcia. To wynik przyzwoity. Zresztą, nawet przy niedokładnym dograniu piłki Fernando, Gil Kreling sobie radził. To bardzo doświadczony, świetny gracz. Z łatwością gubił blok Norwida. Zawsze też mógł liczyć na Ferre Reggersa. Belg uznawany jest za jednego z najlepszych atakujących świata, wielu widzi go nawet w pierwszej trójce. Pokazał wielką klasę. Gospodarze stosowali różne sposoby, by go zatrzymać, otwierali mu prostą, innym razem pozwalali mu atakować po skosie, ustawiali się w drugiej linii pod jego atak, wszystko na nic. Reggers nic sobie nie

robił z ich poczyną. Zbijał potężnie, najczęściej ponad blokiem rywali. Gdy trzeba było, wykorzystywał też ręce blokujących, wybijając piłkę na out. Skończył 22 z 31 ataków, co dało mu imponującą 71-procentową skuteczność. Pokazał też siłę w bloku, wywalczając tym elementem trzy punkty.

Norwid z kolei liczył na Patrika Indrę. Czeski bombardier mecz zaczął świetnie. Dotrzymywał kroku Reggersowi. Czym jednak dłużej trwało spotkanie, tym spisywał się coraz słabiej. W trzeciej partii zgąsł już zupełnie. A i tak był najsukeczniejszy w swoim zespole.

Częstochowianie, gdy sety zbliżały się do końca, nie mieli argumentów, by przechrzyć szalę na swoją korzyść. W trzeciej odsłonie wydawało się, że zdołają jednak przedłużyć mecz.

Prowadzili już 10:6. Nie utrzymali dobrego poziomu. W końcówce znów górę wzięły większe doświadczenie i umiejętności graczy z Mediolanu.

Rewanż za tydzień w Mediolanie. Włochom do awansu wystarczy wygrać dwa sety.

■ Norwid Częstochowa - Allianz Mediolan 0:3 (23:25, 20:25, 21:25)

NORWID: De Cecco (2), Lipiński (7), Popiela (4), Indra (15), Ebadipour (14), Adamczyk (6), Ostój (libero) oraz Kowalski, Jeanlys, Kiedos, Stugocki (libero). Trener Ljubomir TRAVICA.

ALLIANZ: Gil Kreling (3), Recine (10), Di Martino (7), Reggers (25), Ichino (3), Caneschi (7), Catania (libero) oraz Lindquist, Otsuka. Trener Roberto PIAZZA.

Sędziowali: Rolands Pisevs (Łotwa) i Helena Persson (Szwecja). Widzów 953.

Przebieg meczu

I: 8:10, 13:15, 17:20, 23:25.

II: 10:9, 14:15, 17:20, 20:25.

III: 10:6, 14:15, 18:20, 21:25.

Bohater - Ferre REGGERS.



Gracze z Piacenzy zrobili ogromny krok w kierunku awansu do ćwierćfinału.

Potęga ofensywy

Siła ofensywna zespołu z Piacenzy okazała się zbyt duża dla Jastrzębian, których u siebie stać było na wygranie tylko jednego seta.

PUCHAR CEV

Gospodarze mecz zaczęli znakomicie. Gas Sales Bluenergy, obecnie piąta siła Serie A1, nie zrobiła na nich większego wrażenia. Szybko odskoczyli na 4:1 i trzymali dystans. Ataki i zagrywki Ramazana Efe Mandiraciego, Jose Miguela Gutierrezza i Alessandro Bovolenty były bardzo mocne, ale nie zawsze skuteczne, często bowiem się mylili. Jastrzębianie tak mocno nie zbijali, ale siłę przeciwstawili sprytnie i technikę. Łukasz Kaczmarek zamęczał graczy włoskiej drużyny kiwkami, a na siatce przepychał piłkę. Nicolas Szerszeń oraz Michał Gierżot z kolei szukali niebronionych miejsc i tam kierowali ataki. Jedynie Anton Brehme był równie bezkompromisowy co rywale. Jak oni siłę przedkładał nad technikę, co mu się opłacało.

Goście cały czas byli jednak blisko. Kilka razy wydawało się, że przełamią naszych siatkarzy, ale ci za każdym razem skutecznie odpowiadali. W połowie seta odskoczyli nawet na cztery „oczka” i choć w końcówce przyjezdni mocno naciśnęli, wytrzymali presję i wygrali pierwszego seta.

Pozostałe już nie układały się po myśli Jastrzębian. Z każdą kolejną akcją przewaga siatkarzy z Piacenzy była coraz wyraźniejsza. Ich siła w końcu wzięła górę. Gdy bowiem gospodarze opadli z sił,

nie byli już w stanie odeprzeć ataków przeciwników. Nie podbijali tylu piłek, co wcześniej. Przede wszystkim jednak nie mieli odpowiedzi na zagrywkę Piacenzy. Goście zaserwowali we wtorek aż 12 asów (połowę z nich Mandiraci) i właśnie świetna gra w zagrywce okazała się kluczowa.

Gospodarze w trzeciej odsłonie jeszcze raz poderwali się do walki. Zdołali nawet ze stanu 19:23 doprowadzić do 23:23. Po chwili jednak popełnili dwa proste błędy i oddali seta. To podcięło im skrzydła. Czwarta partia okazała się formalnością.

(mic)

FAZA PLAY OFF

■ JSW Jastrzębski Węgiel - Gas Sales Bluenergy Piacenza 1:3 (25:23, 21:25, 23:25, 14:25)

JASTRZĘBIE: Toniutti (1), Gierżot (10), Usovich (6), Kaczmarek (10), Szerszeń (9), Brehme (12), Graniczny (libero) oraz Tuaniga, Zaleszczyk, Kufka, Kujundzić (4), Lorenc (1). Trener Andrzej KOWAL.

PIACENZA: Porro (1), Mandiraci (19), Seddik (13), Bovolenta (19), Gutierrez (14), Comparoni (7), Loreti (libero) oraz Leon (1), Travica, Andringa, Bergmann. Trener Dante BONINFANTE.

Sędziowali: Ljubomir Sirakow (Bulgaria) i Jasmin Husejnović (Bośnia i Hercegowina). Widzów 2369.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:13, 20:19, 25:23.

II: 9:10, 12:15, 17:20, 21:25.

III: 9:10, 13:15, 16:20, 23:25.

IV: 6:10, 10:15, 12:20, 14:25.

Bohater - Ramazan Efe MANDIRACI.



Gospodarze na różne sposoby próbowali powstrzymać Ferre Reggersa.

POLACY ZA GRANICĄ

DOMINATOR Z WERONY

■ Ekipa z Perugii już w półfinale została wyeliminowana - przegrała 0:3 (19:25, 21:25, 19:25) przez fantastycznie spisującą się w tym sezonie Ranę Weronę. Spotkanie wielkiej historii nie miało. Przewaga Rany była ogromna. Wśród zwycięzców brylowali Noumory Keita oraz Ferreira Sousa Darlan. Ten pierwszy zdobył 17 punktów, brazylijski atakujący dołożył 13. Bardzo wysokie oceny za występ otrzymał też amerykański rozgrywający Micah

Christenson.

Semeniuk wyszedł w pierwszym składzie. Wywalczył sześć punktów. Słabo spisał się w defensywie. Zagrywkę rywali przyjmował na poziomie tylko 28-procentowej dokładności. Rana po wyeliminowaniu Perugii poszła za ciosem i w finale ograna kolejnego faworyta, Itas Trentino, również 3:0 (25:21, 25:22, 25:20).

EMOCJE W PIERWSZYM SECIE

■ W Serie A kobiet rozegrano 23. kolejkę. Doszło w niej

do starcia na szczycie, Savino Del Bene Scandicci podejmowało Prosecco Doc A. Carraro Imoco Conegliano, w którym występuje Joanna Wołosz. Pierwszy set rozgrzał publiczność. Trwał aż 84 minuty! Wygrało go Imoco 43:41. W kolejnych spodziewano się powtórek. Tymczasem wydarzenia na parkiecie zdominowały przyjezdne, wygrywając ostatecznie 3:0 (43:41, 25:22, 25:20).

Wołosz wyszła w podstawowym składzie. Zdobyła trzy punkty, po dwóch blokach i asie serwisowym.

STYSIAK Z PORĄŻKĄ

■ W Turcji w 20. kolejce żeńskiej Vodafone Sultanlar Ligi doszło do sensacji. Eczacıbaşı Stambuł z Magdaleną Styśsiak w składzie przegrało ze znacznie niżej notowanym Aras Kargo 2:3. Reprezentacyjna atakująca zakończyła spotkanie z 11 pkt, mając 33-procentową skuteczność. Przegrało też Galatasaray Stambuł Martyny Łukasik. Ekipa znad Bosforu uległa Nilufer Belediyespor Eker 0:3. Polka nie grała. Powody do zadowolenia miała za to Aleksandra Rasińska.

Polka, zdobywając 25 punktów, poprowadziła Aydin do triumfu nad IBB Spor Kulubu 3:1. W ataku miała 50-procentową skuteczność. W innych elementach również spisywała się bez zarzutu, miała trzy punktowe bloki i tyle samo asów serwisowych.

POWRÓT WOLFDogs

■ W dalekiej Japonii przypomniat o sobie Norbert Huber. Jego Wolfdogs Nagoja ostatnio nie wiodło się najlepiej, przegrał sześć kolejnych meczów, ale wreszcie doszło do przełamania. Dwukrotnie

pokonali na wyjeździe Voreas Hokkaido 3:1 (25:23, 18:25, 26:24, 25:22) i 3:1 (18:25, 25:22, 25:16, 25:23). Udział w sukcesie miał też reprezentant Polski. Środkowy błyszczał w bloku. W pierwszym spotkaniu wywalczył sześć punktów, z czego 4 blokiem, drugie zakończył z dorobkiem 9 „oczek” (5 atakiem, 3 bloki i jeden as). Drugi z Polaków w lidze japońskiej, Bartosz Kurek, odpoczywał. Jego Tokio Great Bears swoje mecze rozegrali wcześniej.

(mic)

Takiego rekordu nie ma nikt

Oddawanie czegokolwiek rywalce byłoby brakiem szacunku, bo jesteśmy tu po to, by grać najlepiej, jak potrafimy – stwierdziła Iga Świątek, która wygrała 36. seta do zera w turniejach WTA 1000.

Rozstawiona z numerem pierwszym Iga Świątek odniosła pewne zwycięstwo w dwóch setach nad reprezentantką Indonezji, grającą z tzw. dziką kartą Janice Tjen, i we wtorek awansowała do 1/8 finału Qatar TotalEnergies Open w Doha, z pulą nagród 4,08 mln dolarów.

Rozgrywając swój pierwszy mecz od porażki w ćwierćfinale Australian Open, wiceliderka rankingu całkowicie zdominowała pierwszego seta, tracąc zaledwie osiem punktów i wygrywając 6:0. Drugi set był bardziej wyrównany, bo Tjen zaprezentowała formę, która pozwoliła jej w ciągu roku awansować z miejsca poza pierwszą 400-ką do obecnej 46. pozycji w rankingu. Po wymianie przełamań na początku seta Świątek przełamała rywalkę ponownie w ósmym gemie, a następnie utrzymała podanie, zamykając mecz asem i wynikiem 6:0, 6:3 w godzinie i 9 minut.

Gotowa na każdy mecz

Polka zapisała na swoim koncie 36. seta wygranego do zera w turniejach WTA 1000 - najwięcej spośród wszystkich tenisistek od momentu wprowadzenia tego formatu w 2009 roku. Zapytana, czy kiedykolwiek myślała o „od-

daniu” gema rywalce w takich sytuacjach, Świątek odpowiedziała: - Myślę, że kiedy byłam młodsza, miałam takie odczucia, ale nie ma sensu się zatrzymywać, ani grać na 80 procent. Zawsze uważałam, że oddawanie czegokolwiek rywalce byłoby brakiem szacunku, bo jesteśmy tu po to, by grać najlepiej, jak potrafimy. Zawsze staram się skupiać tylko na sobie i na tym, co robię - wyjaśniła 24-letnia tenisistka z Raszyna, cytowana na stronie WTA.

Iga nie przegrała meczu otwarcia w imprezach głównego cyklu od WTA Finals w 2021 roku (patrz ramka). - Zawsze miło jest rozpocząć turniej w solidny sposób i jestem gotowa na każdy mecz. Myślę, że właśnie to jest tego powodem. Niczego nie biorę za pewnik, dlatego nawet mecze pierwszej czy drugiej rundy traktuję jako niezwykle ważne i jako wyzwanie. Od samego początku jestem na nie gotowa - podkreśliła Świątek.

Teraz Dasza z Australii

We wtorek po południu w 1/8 finału Świątek zmie-

72
ZWYCIĘSTWA
wynosi już seria Igi Świątek w meczach otwarcia turniejów WTA, wliczając w to United Cup oraz WTA Finals. Jej ostatnia porażka w pierwszym meczu miała miejsce podczas WTA Finals 2021 w Guadalajarze (z Marią Sakkari). Jej seria zwycięstw w meczach otwarcia turniejów WTA 1000 wynosi 32; po raz ostatni przegrała także w 2021, w Cincinnati (z Ons Jabeur).

rzy się z byłą zawodniczką z Top 10, obecnie 61. w rankingu, Darią Kasatkina. Rosjanka z australijskim paszportem też w poniedziałek wygrała seta do zera, pokonując 6:4, 6:0 wyżej notowaną Belgijkę (22.) Elise Mertens.

Świątek prowadzi w bezpośrednich pojedynkach z „Daszą” 6-1, wygrała sześć ostatnich spotkań bez straty seta. Mimo to nie lekceważy nadchodzącego meczu. - Każdy mecz to inna historia. Ona może wyjść na kort z nastawieniem, że nie ma nic do stracenia. Wolę być gotowa na wyzwanie i nie myśleć o wcześniejszych spotkaniach - zapowiedziała trzykrotna triumfatorka z Dohy w latach 2022-24.

Iga została jedyną Polką w imprezie, bo we wtorek pożegnała się z nią Magdalena Fręch - 59. na świecie słabo serwująca Łódzianka (zaledwie 49 procent skuteczności pierwszego podania) przegrała w 2. rundzie z Amerykanką



Są powody do dobrego samopoczucia. Iga Świątek lubi Katar.

Ann Li (41.) 3:6, 4:6. W poniedziałek odpadła Magda Linette (z Rosjanką Mirrą Andriejewą).

Rybakina po raz 400

Pierwszy raz od triumfu w Melbourne na kort wyszła także Jelena Rybakina. Reprezentantka Kazachstanu (3.) pokonała Chinkę Xinyu Wang (33.) 6:2, 6:4 i było to jej 400. zwycięstwo w karierze. Ze Świątek może spotkać się w finale.

Pozornie sensacją dnia była porażka rozstawionej z „czwórka” Coco Gauff (5.) z Elisabettą Cocciaretto (57.) 4:6, 2:6, ale Amerykanka już-

trzeci rok z rzędu nie wygrała w Katarze meczu. Włoszka - podobnie jak Fręch - też miała status „lucky looserki”, bo przegrała w ostatniej rundzie kwalifikacji. Tymczasem jest już w 1/8 finału. Odpadła za to faworyzowana tenisistka z Italii, Jasmine Paolini (8.) - z Marią Sakkari (52.) 2:6, 4:6. Greczynka może być rywalką Świątek w ćwierćfinale.

Z turniejem deblowym w drugiej rundzie pożegnała się także Katarzyna Piter - w parze ze Słowenką Andreją Klepac uległy Hsieh Su-wei z Tajwanu i Łotyszce Jelenie Ostapienko 3:6, 3:6.

Tomasz Mucha

HURKACZ Z BUBLIKIEM

■ Hubert Hurkacz (70. ATP) zmierzy się w środę z rozstawionym z „trójką” Kazachem Alexandrem Bublikiem (10.) w 1. rundzie halowego turnieju ATP 500 w Rotterdamie (2,46 mln dolarów). Rok temu Polak dotarł w Holandii do półfinału i ma znakomite bilans z Bublikiem 6-1 (przegrał tylko ich pierwszy pojedynek w 2020 r.), ale aktualnie to rywal prezentuje dużo wyższy poziom. W poniedziałek Wrocławianin „przetarł” się w deblu w parze z Karenem Chaczanowem. Polak i Rosjanin przegrali po zaciętym boju z Portugalczykiem Francisco Cabralem i Austriakiem Lucasem Miedlerem 7:6 (8-6), 6:7 (4-7), 14-16. W emocjonującym super tie-breaku Cabral i Miedler po blisko dwóch godzinach rywalizacji wykorzystali szóstą piłkę meczową.

MAJA LEPSZA

■ Maja Chwalińska (134.) pokonała pierwszą przeszkodę w challengerze WTA 125 w portugalskim Oeiras. Tenisistka z Bielska-Białej wygrała z Niemką Nomą Nohą Akugue (259.) 6:2, 3:6, 6:1. Niestety już w 1. rundzie odpadła Linda Klimovicova (129.), która uległa tenisistce gospodarzy Francisce Jorge (217.) 1:6, 2:6.

Z UKRAINĄ W GLIWICACH

■ PreZero Arena Gliwice będzie miejscem spotkania play off tenisistek Polski i Ukrainy, którego stawką w dniach 10-11 kwietnia będzie awans do finałów Billie Jean King Cup.

(t)

Płotki uczą cierpliwości

Mistrzostwa świata u siebie powodują, że zawodnicy kraju gospodarza lepiej startują. Tak jest w tym roku z Polakami – przekonuje niepokonana w tym sezonie Pia Skrzyszowska.

LEKKA ATLETYKA

Płotkarka z Warszawy świetnie rozpoczęła sezon 2026. Tydzień temu Pia Skrzyszowska wygrała bieg na 60 m przez płotki w mityngu w Ostrawie, a wynik 7,78 wywindował ją na czoło list światowych i zagwarantował udział w halowych mistrzostwach świata w Toruniu (20-22 marca). To jej drugi najlepszy wynik w karierze.

W niedzielę we francuskim Metz 24-letnia rekordzistka Polski (7,74 sprzed roku z Halowych MŚ w Nankinie) znów była najlepsza w silnie obsadzonym biegu - w czasie 7,82 sek. pokonała m.in. mistrzynię świata ze stadionu Szwajcarkę Ditaji Kambundji (7,87); Polka we wrześniu w Tokio była piątą.

- Cieszę się, że wykonałam dwa dobre starty. To otwarcie

sezonu, a powinno być tylko szybciej. Nie porównuję jeden do jednego tego i ubiegłego sezonu, bo wówczas na początku wyglądałam zdecydowanie słabiej. Teraz psychicznie jestem inną Pią na starcie, skoncentrowaną, i po prostu wykonuję swoje zadanie - wskazała w rozmowie z PAP mistrzyni Europy z 2022 roku z Monachium.

Gdy już myśli, że wie...

W nowy sezon wchodzi z większym luzem i swobodą. Wie już bowiem, że jeden pojedynczy start jej nie definiuje. - Warto przygotować formę pod najważniejsze imprezy. Nie chcę się dołować po gorszych występach. Oczywiście te lepsze nas podbijają i czujemy się pewniej. Ale trzeba brać start po starcie i powoli przygotowywać się na Toruń i mi-

strzostwa świata - przekonuje Skrzyszowska.

Rok temu podczas halowych mistrzostw Europy była trzecia, a podczas globalnego czempionatu pod dachem w Nankinie czwarta. Zna jednak smak podium HMŚ, bo w 2024 roku w Glasgow zajęła na halowych mistrzostwach globu trzecie miejsce.

- Bieganie przez płotki cały czas czegoś mnie uczy mnie. Gdy myślę, że już wiem wszystko, okazuje się, że jest inaczej i z każdego startu, z każdego sezonu można wyciągnąć coś nowego. Płotki uczą mnie przede wszystkim cierpliwości - podkreśla lekkoatletka AZS AWF Warszawa.

Kibicują sobie

Płotkarka oceniła, że Polska ma bardzo dobry team lekkoatletyczny. Uważa, że mistrzo-

stwa we własnym kraju powodują lepsze starty zawodników państwa-gospodarza. - Nie wiem, czy zawsze to widać w statystykach, ale jak obserwowałam poprzednie sezony, to tak to właśnie wyglądało. Jasne, że świat biega szybko, skacze wysoko, daleko rzuca. To oczywiste. My gonimy i fajnie, że w tym roku to udowadniałyśmy - podkreśliła, odnosząc się do dobrego początku sezonu halowego wielu reprezentantów Polski.

Skrzyszowską bardzo cieszy m.in. forma Klaudii Kazmierskiej, która trenuje za oceanem, a na przełomie stycznia i lutego poprawiła halowe rekordy kraju na 1500 m i milę, wymazując z czoła krajowych tabel wyniki Lidii Chojekiej z lat 2000-03.

- Klaudię znam od początku naszych karier, bo razem

jeżdżyliśmy na juniorskie imprezy. Bardzo się cieszę, że ona poprawiła te rekordy. Biega z wielkim luzem i wygląda to fenomenalnie. Gdy ktoś poczuje, jak smakuje zwycięstwo, to się po to idzie. Nawzajem sobie kibicujemy i to działa na nas pozytywnie - przyznaje Skrzyszowska.

Kibice „dotadują”

Na razie pozostaje niepokonana w tym roku. Ponownie wystartuje 19 lutego we francuskim Liévin i 22 lutego w Toruniu. Te starty zdecydują, czy wygra cykl World Indoor Tour i tym samym zapewni Polsce trzecie miejsce startowe w tej konkurencji podczas HMŚ.

Nie ma wątpliwości, że to będą udane mistrzostwa świata dla polskiej kadry. - Polscy kibice dodadzą nam energii na starcie. Wierzę szczerze, że będzie dobrze - przekonuje Pia Skrzyszowska.

(t)

REMANENT

Spokój olimpijski

Jerzy Chromik



Sześćdziesiątka pęka! Nie zakładam, że zaproponuję tyle felietonów anonimowym w gruncie rzeczy Czytelnikom. Z tą anonimowością to jednak trochę przesadzam, bo do lektury przyznało się, poza oczywiście właścicielem, jego żoną i naczelnym, jeszcze kilkoro. Choćby Paweł Czado i Grzegorz Kaczmarzyk. A jeden z Czytelników nawet odpowiedział mi serdecznie po F57, zatytułowanym „Feedback”. Aż sobie i Wam zacytuje pana Roberta o nicku na Twitterze @rrobertPL:

– Panie Jerzy, proszę Pan o feedback: to my prosimy o dalsze felietony w „Sporcie”. Pasuje Pan tu idealnie; i daje to nam dużo przyjemności czytania. Pozdrowienia. Byłem tak wzruszony, że od razu przypomniała mi się – ponoć wcale nie do końca zmyślona – anegdota o schyłkowej gazecie mazowieckiej. Pewnego dnia wpadł do jej redakcji roztrzęsiony jegomość i od progu krzyczał:

– Ja sobie wypraszam, tak dalej być nie może! Pootwierali się z zaciekawieniem drzwi pokoi kolejnych działów, a gość dobiegł do najważniejszego pomieszczenia. Odrzucił w progu sekretarkę, która chciała być Rejtanką, i wparował do gabinetu naczelnego. Powtórzył jeszcze głośniej:

– Ja sobie wypraszam, tak dalej być nie może, ja jestem waszym czytelnikiem! Sędziwy redaktor wstał zza biurka i powiedział z olimpijskim spokojem:

– Ach, to pan, niech pan siada...



Warto zauważyć, że nie zwracamy się do srebrnego medalisty olimpijskiego: drogi Kacper. Obowiązuje wołacz! „Drogi Kacprze, w pierwszych słowach mego felietonu chciałbym wyrazić i podziw i... zarazem zdziwienie.”

To dziś nie ostatnia historyjka z „Dziejów prasy polskiej w latach 1956–2026”.

W naszym „Sporcie”, co potwierdził mi obecny naczelnik stacji, czyli Jędrus, miała miejsca taka sytuacja. Redaktor odpowiedzialny za lekką atletykę dowiedział się, że w „jego” dyscyplinie lada miesiąc odbędą się pierwsze w dziejach MŚ, w Finlandii. Pobiegł podniecony do gabinetu najważniejszego redaktora, by podzielić się z nim tą niezwykle radosną wiadomością.

– Wie pan, fajna impreza się szykuje! Może bym tam pojechał jako wystannik gazety?

I wtedy usłyszał:

– Wy, kolego, zajmujecie się lekką atletyką w aspekcie krajowym, a ja w zagranicznym. Sam tam pojedę...

Aha, pewnie jeszcze nie wspominałem tu, że też mogłem być na igrzyskach. Na zimowych, ale dużo wcześniej, bo... w Nagano. Byłem wtedy szefem działu sportowego „Expressu Wieczornego” i mogłem z olimpijskim spokojem wypełnić sobie druk akredytacji. No, ale nie znałem japońskiego, angielski tylko z widzenia, a z niemieckim niewiele bym tam wskórał. Zaprosiłem więc do siebie Jędrusia Chylińskiego o mylącym pseudonimie „Ptyś”.

Ten nasz redaktor-chodździarz reprezentował USA podczas igrzysk w Atlancie i biegle mówił z akcentem nowojorskim, bo przyszedł na świat w samolocie akurat nad tym miastem. Nawet ucieszył się, że znowu leci! Tym razem do Nagano, ale z zaciekawieniem zapytał:

– A ty nie chcesz? Dlaczego?

Do dziś nie wiem dlaczego, bo już wtedy było wiadomo, że to być może pierwsza i ostatnia okazja odwiedzenia Japonii. I to nie na swój koszt!

Ceremonię otwarcia i w Nagano, i w Mediolanie oczywiście obejrzałem w tv. I niczego nie żałowałem!

A w Nagano do tej pory nie byłem, ale... na San Siro już tak! Taka to sprawiedliwość turystyczna. A co zapamiętam z piątku? Dwa znicze, bo tego jeszcze nie grano, gdyż prawie wszystko już było. Poza kobietą na czele MKOl. Mówiła składnie, ale za długo. A przemarsz olimpijczyków był do zanutenia i choć w czterech miejscach naraz, to nie do obejrzenia bez wygodnego fotela.

Kochajmy sportowców, bo tak często upadają. Choćby Lindsey Vonn. Rozpętała się po jej wypadku na stoku twitterowa dyskusja, bezsensowna prawie jak akademicka. Czy ONA powinna startować? Odpowiedzi udzielił nam szybko narciarz z Haiti, który nie dał się zdublować i był 64. Przejechał linię mety z olimpijskim spokojem i szelmowskim uśmiechem.

I o to chodzi w tej zabawie na śniegu i lodzie. Idę więc zaraz na dwór, ubrany jak na sanki! Ale nie będę zjeżdżał z głową w dół. Za dużo mam w niej z tytu, a nie chcę, by to, co najważniejsze, przesunęło mi się niepotrzebnie do czoła.

PS. Czołem Kacprze! W drugim skoku zachowałeś mój tytułowy olimpijski spokój, a przecież tak naprawdę nie wiedziałeś, co to znaczy i na czym ten spokój polega. Teraz o Tobie piszą i będą pisać wszyscy, więc ja już nie muszę. W chórze źle wypadam. Owszem, byłem w szkolnym, ale tylko po to, by z najwyższego rzędu zepchnąć nielubianego kolegę w trakcie pieśni apelowej. Nawet pamiętam refren...

– Ukochany kraj, umiłowany kraj, Ukochane i miasta i wioski. Ukochany kraj, umiłowany kraj, Ukochany, jedyny nasz, polski.

Ronaldo zakończył protest

Portugalski piłkarz Cristiano Ronaldo zakończył trwający tydzień protest, podczas którego odmawiał gry w meczach saudyjskiego zespołu Al-Nassr.

Jak przekazała we wtorek lizbońska telewizja SIC, powołując się na najbliższe otoczenie piłkarza, gwiazdor domagał się wypłaty zaległych pensji dla portugalskich pracowników Al-Nassr, a także większych inwestycji w ten klub ze strony Państwowego Funduszu Inwestycyjnego, zarządzanego przez władze Arabii Saudyjskiej.

Stacja - powołując się na portugalskiego trenera Al-Nassr Jorge Jesusa - przekazała, że Ronaldo po tygodniowej przerwie spowodowanej bojkotem nie jest w pełni przygotowany do gry, a szkolenowiec nie wystawi go w środowym spotkaniu azjatyckiej LM przeciwko Arkadag FK. Prawdopodobnie Ronaldo wybiegnie na boisko dopiero w sobotę w ligowym meczu z Al-Fateh.



CR7 is back..

Cristiano Ronaldo rozpoczął protest 2 lutego, odmawiając gry w wyjazdowym meczu przeciwko Al-Riyadh. Jego ekipa, która obecnie zajmuje drugie miejsce w lidze z dorobkiem 49 pkt i traci punkt do Al-Hilal, zwyciężyła 1:0 po bramce Senegalczyka Sadio Mane.

W piątek Ronaldo po raz kolejny odmówił występu. Pod nieobecność Portugalczyka gospodarze zwyciężyli Al-Ittihad 2:0, dzięki golom zdobytym w ostatnich minutach meczu przez Sadio Mane i Angelo Gabriela.

We wtorek telewizja SIC przekazała, że protest kapitana piłkarskiej reprezentacji Portu-

galii nie miał związku - jak podawano wcześniej - z zaległościami finansowymi Al-Nassr wobec Ronaldo, ale z niezadowolaniem piłkarza wobec polityki klubu. Jego kierownictwo miało od grudnia wstrzymać wypłatę pensji dwóm portugalskim pracownikom Al-Nassr - Jose Semedo i Simao Coutinho.

Grający od 2023 r. w saudyjskim Al-Nassr Portugalczyk, który jest związany kontraktem z tym klubem do czerwca 2027, rozpoczął karierę w dorosłej piłce nożnej w szeregach Sportingu Lizbona. Później bronił barw Manchesteru United, Realu Madryt i Juventusu Turyn.

41-letni Ronaldo, który pięć razy zdobył Złotą Piłkę, nagrodę dla najlepszego gracza globu w danym roku, w dalszym ciągu bije rekordy pod względem goli zdobywanych w reprezentacji Portugalii. Ma ich już na koncie 143.

Marcin Zatyka (PAP)

Finał w mieście Siarki

TENIS STOŁOWY

Europejska Federacja Tenisa Stołowego (ETTU) poinformowała, że po raz pierwszy w historii turniej finałowy Ligi Mistrzyń kobiet rozegrany zostanie w Tarnobrzegu. Impreza odbędzie się w dniach 23-24 maja.

– Ten Final Four oznacza początek nowej ery dla Ligi Mistrzyń Kobiet. Dzięki temu formatowi ETTU otwiera nowy, ekscytujący rozdział w europejskiej klubowej lidze tenisa stołowego kobiet. Nie ma lepszego miejsca na rozpoczęcie tej podróży niż Tarnobrzeg, którego niezwykle klub KTS Enea Siarkopol od dawna jest symbolem ambicji, doskonałości i profesjonalizmu w kobiecym tenisie stołowym. Jesteśmy wdzięczni za ich zaangażowanie i głęboko przekonani, że stworzą niezapomniane

wydarzenie - powiedział prezes europejskiej federacji Pedro Moura, cytowany na oficjalnej stronie ETTU.

Szansę gry w Final Four LM mają dwie polskie drużyny, które w tym tygodniu rozpoczną rywalizację w ćwierćfinałach. Mistrzyni Polski z Fibrain AZS Politechniki Rzeszów zmierzą się z broniącym tytułu zespołem TTC Berlin Eastside (pierwszy mecz w stolicy Podkarpacia 12 lutego, rewanż 14 lutego). Z kolei wicemistrzyni kraju KTS Enea Siarkopol rywalizować będą z zespołem Etival ASRTT. Pierwszy mecz we Francji 13 lutego, rewanż w Tarnobrzegu dwa dni później.

Prowadzony przez trenera Zbigniewa Nęcka zespół KTS jest czterokrotnym zwycięzcą Ligi Mistrzyń (2019, 2022, 2023, 2024) i 32-krotnym drużynowym mistrzem Polski.

Król Elvis

23-letni Elvis Smylie zadebiutował w LIV Golf i od razu tam... pozamiatał. Syn mistrzyni Wimbledonu utrzymał nerwy na wodzy i nie dał się z furią nacierającemu Baskowi.

To nie jest pierwsze wielkie trofeum młodziutkiego Australijczyka. W listopadzie 2024 roku zatriumfował w swojej ojczyźnie podczas BMW Australian PGA Championship, turnieju należącym do kalendarza PGA Tour of Australasia oraz DP World Tour. Pokonał wtedy Camerona Smitha - swojego idola, który kilka lat wcześniej zaoferował wyjątkowo zdolnemu dzieciakowi stypendium golfowe.

Rahm na rozpisce

Pali lichy te 4 miliony dolarów za zwycięstwo. „Rahmbo” mamony ma już tyle, że starczy jej dla niego i jego rodziny pewnie dla trzech kolejnych pokoleń. 31-letni Hiszpan, który podpisał kontrakt z LIV opiewający na jakieś 600 milionów dolarów, naprawdę nie musi ekscytować się jakimiś „drobnymi”, czekającymi na zwycięzcę LIV Golf Riyadh. To jednak o czymś innym mistrz US Open i Masters to kolejne trofea, zwłaszcza, że ostatnio wygrywał w LIV Golf Chicago we wrześniu 2024 roku! Co innego Smylie, walczący o gigantyczne dla niego kwoty. Rozpoczął rundę finałową jako współlider i mimo presji grał fenomenalnie. Po czternastu bezbłędnych dołkach, na których trafił 7 birdie jego przewaga wynosiła już 3 uderzenia. W końcówce przebudził się jednak Hiszpan, który przypuścił furiacki atak, notując cztery birdie z rzędu na ostatnich dołkach, wykręcając najniższą w turnieju rundę -9! Miał nawet szansę na eagle'a na ostatnim dołku, którym wyszarpałby dogrywkę, ale jego putt z sześciu metrów minimalnie minął cel. Zredukował stratę do jednego strzału i czekał co zrobi grający za nim młokos. Ten rozpoczynając ostatni dołek, nie zdawał sobie nawet sprawy, jak mała jest jego przewaga, po chwili jednak dostrzegł sytuację na tablicy wyników. Po uderzeniu z roughu piłka

zatrzymała się tuż przed greenem, ponad 20 metrów od dołka, skąd miał dwa strzały na zwycięstwo. Puttując sprzed greenu zatrzymał piłkę niecały metr od dołka i czekało go zupełnie nieoczywiste trafienie na sukces o jakim kiedyś nawet nie śnił. Zachował spokój, trafił w sam środek dołka i mógł już świętować.

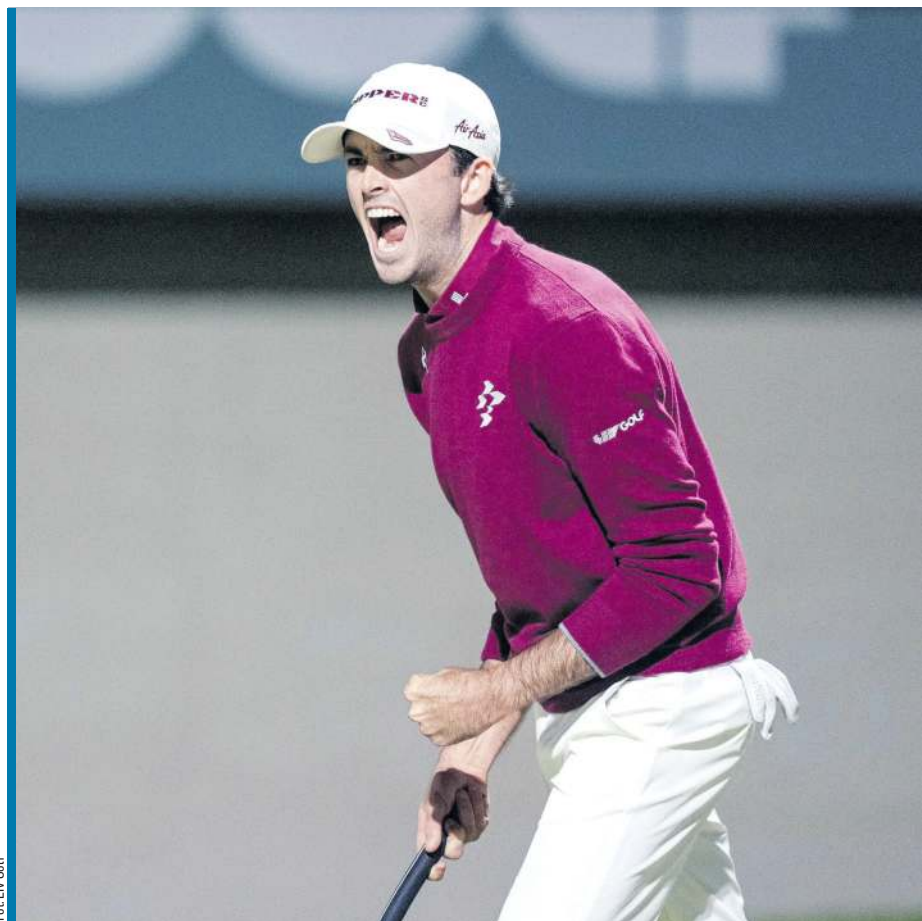
Odmłodzenie składu

Dodatkowo poprowadził drużynę Ripper GC do zwycięstwa drużynowego. - To spełnienie marzeń - powiedział Elvis, który oficjalnie dołączył do zespołu w zeszłym miesiącu, ściągnięty do LIV i do drużyny właśnie przez Smitha. - Naprawdę nie wiedziałem, czego się spodziewać w tym tygodniu. Granie wieczorem to oczywiście zupełnie inna bajka. Chciałem tu wyjść i pokazać się z jak najlepszej strony. Chciałem udowodnić, że jestem jednym z najlepszych i czuję, że mi się to udało. Teraz będzie już tylko lepiej - stwierdził. Smith nie krył zadowo-

lenia z wyboru nowego zawodnika. Smylie zastąpił w jego drużynie weterana Matta Jonesa, który grał tam od początku istnienia ligi. Smith określał tę decyzję jako „niezwykle trudną”, traktując to jako inwestycję w przyszłość australijskiego golfa i odmłodzenie składu. - Najbardziej niesamowite jest to, że wciąż uważam, że ma przed sobą wiele do poprawienia, co jest dość przerażające, tak naprawdę, dla nas wszystkich, bo w tym tygodniu dał nam popalić - podsumowywał mistrz The Open z 2022 roku. - Naprawdę wierzę, że może być najlepszym golfistą na świecie. Ma wszystkie niezbędne narzędzia. Musi tylko kontynuować to, co robi i wziąć się do roboty.

Elvis

Elvis Smylie urodził się w rodzinie profesjonalnych tenisistów. Jego mama, Liz Smylie, jest legendą australijskiego sportu, zwyciężczynią czterech trofeów wielkoszlemowych w deblu i mikście, dwukrotnie



Elvis Smylie rozniósł system w Rijadzie.

Wimbledonu i US Open, oraz brązową medalistką olimpijską z Seulu w deblu. Ojciec, Peter Smylie, był zawodowym tenisistą i menedżerem sportowym. Jako wielki fan Elvise Presleya, ogłosił go nawet na żywo podczas koncertu, siedząc w pierwszym rzędzie z Johnem McEnroe. To zainspirowało go do nadania synowi imienia „Króla”. Choć Elvis dorastał w klimatach tenisowych i jako dziecko trenował również piłkę nożną, to golf szybko stał się jego największą pasją. Sam Elvis wspomina, że moment, w którym zdecydował się na karierę golfisty, nadszedł, gdy miał 6 lat i na polu Mount Coolum po raz pierwszy zagrał para, dającego mu solidnego kopa motywacyjnego. Trenowany przez doświadczonego Iana Triggsa szybko się rozkręcał. W wieku 12 lat po raz pierwszy zagrał rundę poniżej par, 70 na polu Coolangatta. W 2017 roku wygrał prestiżowy Gary Player Junior Classic w kategorii do 15 lat. W 2019 roku na swoim macierzystym polu Southport Golf Club zwyciężył w Australian Boys' Amateur Championship. Przełomem było otrzymanie w 2019 roku stypendium od Cama Smitha. Przez tydzień mieszkał u swojego idola, podglądając, jak trenuje, co je i jak przygotowuje się do turniejów PGA Tour. Podczas tamtego tygodnia wiało tak mocno, że panowie nie mogli trenować na słynnym TPC Sawgrass. Zamiast tego w domu, urządzali konkursy put-

towania oraz ścigali się na symulatorze Formuły 1 należącym do Smitha.

Szybka ścieżka

Zamiast wybrać klasyczną drogę przez amerykańskie uniwersyte-ty, w lutym 2021 roku 18-letni Elvis zdecydował się przejść na zawodowstwo. W czerwcu 2024 roku podczas finałowego turnieju kwalifikacyjnego w Royal Cinque Ports Golf Club dostał się do The Open w Royal Troon. Swoje pierwsze zwycięstwo w karierze zawodowej odniósł w październiku podczas turnieju Bowra & O'Dea Nexus Advisernet WA Open, pokonując w dogrywce Jaka Cartera. Miesiąc później na polu Royal Queensland Golf Club w Brisbane wygrał skrócony ze względu na ulewne deszcze do 54 dołków - BMW Australian PGA Championship. Dwoma uderzeniami wyprzedził wtedy Camerona Smitha, trzykrotnego zwycięzcę tego turnieju, z którym grał w rundzie finałowej. Było to jego pierwsze zwycięstwo na DP World Tour, dające awans o ponad 500 miejsc w rankingu światowym na pozycję 253. Mentor Smith nie zniósł najlepiej tamtej przegranej, dość pośpiesznie opuszczając klub po tym, jak pokonał go jego podopieczny. Mimo że publicznie mu gratulował, mówiąc, że „Elvis grał niewiarygodnie” i jest na świetnej ścieżce, atmosfera między nimi zgęstniała już tydzień później, kiedy publicznie skrytykował go za wolne tempo gry podczas wspól-

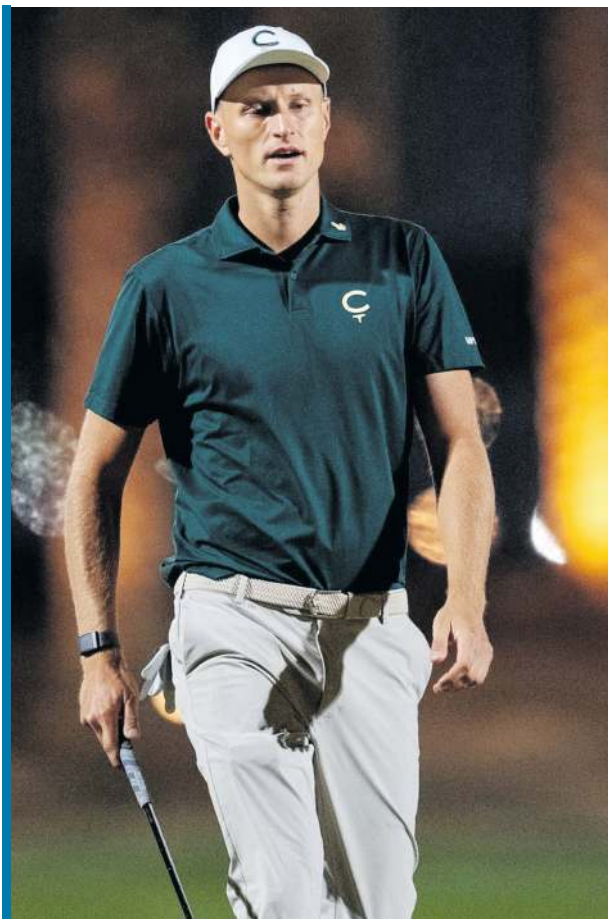
nej rundy w Australian Open, co wielu odebrało jako wyraz frustracji po wcześniejszej przegranej. Smylie nie pozostał dłużny, odpowiadając, że tempo gry to „sprawa całej grupy, a nie jednostki” i że po prostu skupiał się na własnym procesie. Mimo tych napięć Smith ostatecznie postawił na talent młodszego kolegi. Wybierając go do drużyny Ripper GC w 2026 roku pokazał, że znacznie wyżej niż dawne animozje ceni umiejętności Elvise. Po zwycięstwie swojego podopiecznego w Rijadzie Cameron zachowywał się już zdecydowanie jak „dumny ojciec”.

Z Rijadu do Australii

W czwartek rusza LIV Golf Adelaide. Elvis wraca do ojczyzny jako lider klasyfikacji generalnej LIV i absolutna sensacja. Rok temu wygrywał Joaquín Niemann, a dwa lata temu drużynowo triumfował Ripper GC, który marzy o odzyskaniu tego trofeum. Jak zawsze w Australii bilety wyprzedają się w rekordowym tempie, a kibice przygotowują specjalną oprawę dla swoich lokalnych bohaterów.

Broniący w Rijadzie tytułu Adrian Meronk, po zajęciu tam 27. miejsca, na pewno liczy na lepszy występ w The Grange Golf Club i zdobycie punktów OWGR, przyznawanych od tego sezonu zawodnikom z TOP 10 klasyfikacji turniejów LIV. Nocne transmisje z Australii w Golf Zone i aplikacji LIV Golf.

Kasia Nieciak



Z Rijadu Adrian Meronk przeniesie się do Australii.